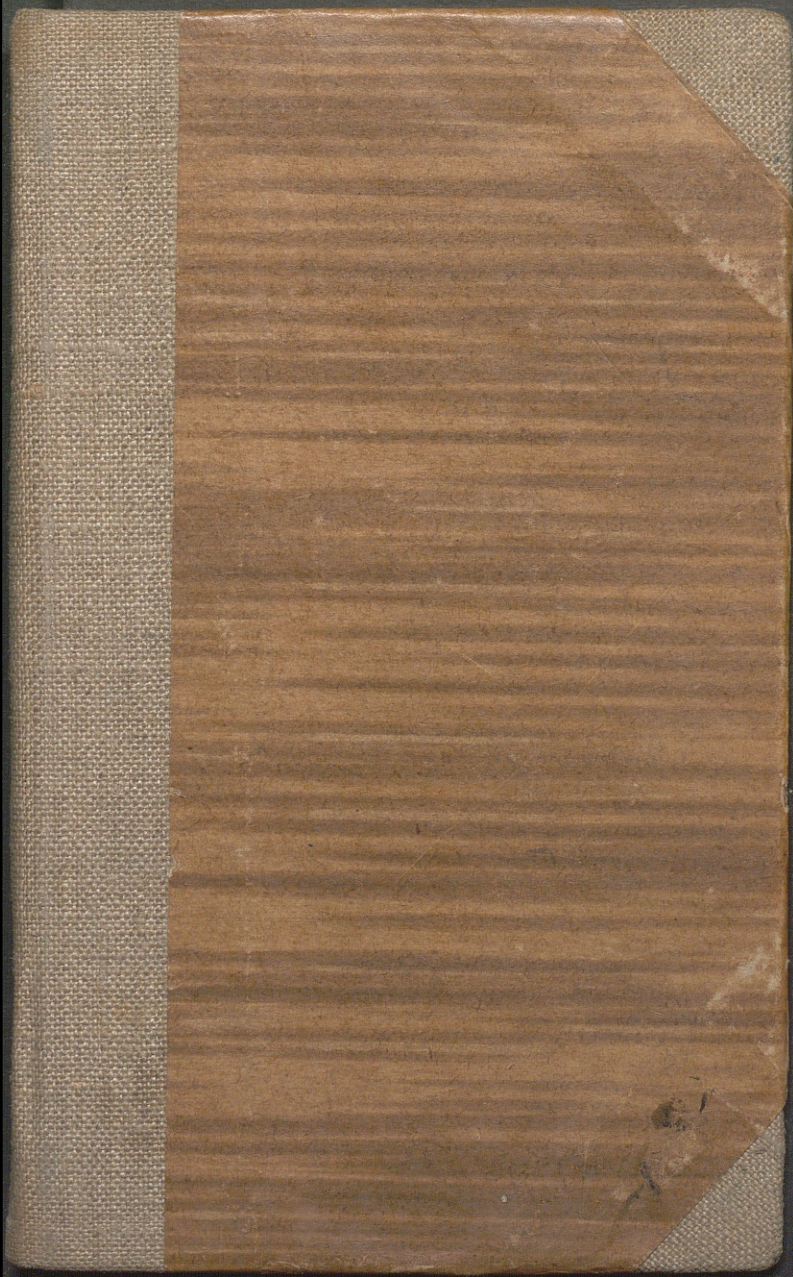




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





J. SASSENBACH.

ŚWIĘTA
INKWIZYCJA

PRZYCZYNEK DO HISTORJI
ŚWIECKIEJ POTĘGI KOŚCIOŁA

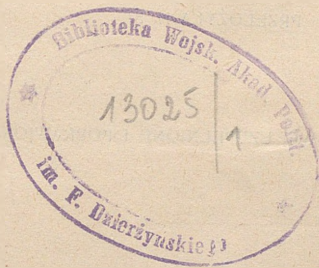
PRZEŁOŻYŁA H. S.

WYDANIE NOWE, UZUPEŁNIONE I POPRAWIONE.

KRAKÓW 1907.

W Drukarni Narodowej w Krakowie

WARSZAWA
KSIĘGARNIA
SWIĘTA
ALGIZYCYA



Wstęp.

Najciemniejszymi kartami w historii świata są te, które opisują fanatyzm religijny. Ani żądza władzy, ani chciwość nie zaszkodziły nigdy w tym stopniu i nie pozostawiły po sobie tak smutnych wspomnień. Gdy żądza władzy i chciwość są w stanie zagłuszyć ludzkie uczucia tylko w pojedynczych jednostkach, fanatyzm może zapanować nad poglądami i czynami całego narodu. Niweczy on wszelkie uczucia przyrodzone, właściwe każdemu człowiekowi: miłość małżeńska, rodzicielska, macierzyńska, milkną zupełnie za ostrym powiewem tego potwornego opętania.

Najlepszym świadectwem zgubnych następstw fanatyzmu jest historia inkwizycji, rozciągająca przed nami tak ponury obraz, jaki sobie trudno wyobrazić. Na tle „ciemnych“ wieków średnich rysują się ludzie, nazywający siebie sługami i zastępcami Boga miłości, a obok nich przedstawiciele władz świeckich, którzy korzystają ze sposobności, aby się zbogacić w mienie i potęgę. Wobec przemierzania zupełnego rozszałatych namiętności, dziś trudno nawet dociec, co tu było główną sprężyną: fanatyzm i gorliwość służenia Bogu, czy też chciwość i pragnienie dóbr ziemskich. Ozdobę dodatkową obrazu stanowią

palące się stosy, ponure lochy więzienne, domy zburzone, narzędzia tortur, pręgierze i tym podobne rzeczy. Uderza nas swąd palonych ciał ludzkich, zmieszany z wyziewami rozkopanych grobów...

Kościół katolicki od dawien dawna nazywał siebie jedynym prowadzącym do zbawienia wyznaniem, a względem innych wykazywał nietolerancję najwyższą. Od założenia swego odznaczał się rzucaniem klątwy na ludzi inaczej myślących, nawet takich, którzy zaledwie nieznacznie odstępowali od jego nauki. Już w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej pojawiły się odmienne opinie w rzeczach wiary, i sami nawet apostołowie czuli się zmuszonymi występować przeciw herezykom. Także ojcowie kościoła pierwszych trzech stuleci zwracali się przeciw nim. Polikarp na zapytanie Gnostyka*) Marcjona, czy go zna, odpowiada: „Znam cię, jednorodny synu szatana“. Ignacy nazywa herezyków zieliskiem trującym i zwierzętami w ludzkiej postaci. Justynjan i Tertuljan widzą w naukach herezyków współczesnych podszepty szatana itd. Późniejsi synowie kościoła sądzili podobnie, a nawet w czasach dzisiejszych prześladowanie herezyków uważa się za słuszne i pożądane. Jeśli dziś nie palą na stosach, to tylko dlatego, że nie posiadają wła-

*) Gnostykami nazywali tych badaczy rzeczy boskich (teozofów) z pierwszych stuleci ery chrześcijańskiej, którzy nie należeli do kościoła.

dzy potemu. Oddajcie kościołowi jego dawną władzę, a zobaczycie dziwy.

Kościół chrześcijański ma to wspólne z innymi wyznaniem, że poczuwa się do prawa szerzenia odstępstwa wśród zwolenników innych religii, ale wnet woła: „ratuj i łapaj”. skoro inni zapuszczają się na jego własne zagony.

Tron papieski, uznający siebie za ośrodek jedynej wiary chrześcijańskiej i za taki uważany przez wszystkich katolików, dopiero z biegiem czasu uzyskał wielkie znaczenie, Zwłaszcza papież Mikołaj I rozszerzył władzę biskupa rzymskiego. Jak długo władza kościelna nie była jeszcze ześrodkowana w Rzymie, tak długo nie były możliwe zdecydowane i systematyczne kroki przeciw inowiercom. Możliwe były tylko prześladowania pojedyncze. Łatwo bowiem zrozumieć, że w obrębie związku (gminy) kościelnego odstępcy bywali karani i to w najdawniejszych czasach; trudno zresztą którejkolwiek gminie religijnej zaprzeczyć prawa wykluczania tych swoich członków, którzy w czymkolwiek nie zgadzają się z jej nauką.

Inaczej zaczęła sprawa wyglądać, gdy papież został uznany głową biskupów i gdy zdołał rozciągnąć swój wpływ także na władze świeckie. Przyszło do tego w ten sposób, że panujący, albo przez religijność przesadną z własnej woli uznawali wyższość papieżów, albo ku temu byli zmuszani przez swoich fanatycznych poddanych. Jako przy-

kład pierwszego rodzaju może posłużyć, między innymi, św. Ludwik, król francuski, a drugiego — Henryk IV, pielgrzym do Kanossy. Z opanowaniem przez papieża władzy świeckiej, zesłała ta ostatnia na pospolitego pachołka religji. Co papież lub jego przedstawiciele rozkazali, musiało być wykonane bez zastrzeżeń. Kiedy władza świecka w ten sposób oddała się na usługi władzy duchownej, nic nie przeszkadzało tej ostatniej do wyjścia z zakresu kar kościelnych. Ośmielono się nawet dalej postąpić i wymóc bezwarunkowe posłuszeństwo przy pomocy kar świeckich. Postarano się o to, by odstępstwo było uznane za zbrodnię przeciw prawom obywatelskim, co też i osiągnięto.

Prześladowania do końca wieku XII.

Inkwizytor hiszpański Paramo mniema, że początku sądów kościelnych szukać należy jeszcze w raju. Podług niego, Bóg Ojciec jest pierwszym inkwizytorem, a wyroki jego nad Adamem i Ewą miały służyć za wzory dla inkwizytorów późniejszych. Skóry zwierzęce, którymi się oni okrywali, grały rolę późniejszych szat hańbiących, a wygnanie z raju miało oznaczać konfiskatę mienia. Drzewo genealogiczne inkwizycji doprowadza on aż do Jana Chrzciciela, obdarzając tą godnością patrijarchę Mojżesza, króla Dawida i innych.

Inni pisarze nie zachodzą aż tak daleko, zadowolając się apostołami. Że ci ostatni byli przeciw heretykom, wspomnieliśmy już przedtem, jak i o ojcach kościoła z pierwszych stuleci.

Nie można jednak tego jeszcze uważać za prześladowanie kacerzy; właściwie, gorliwi chrześcijanie zawsze byli prześladowani. Po niedługim czasie, gdy cesarz rzymski Konstantyn podniósł religję chrześcijańską do godności religji państwowej (w 300 lat po nar. Chrystusa), rozpoczęły się prześladowania Żydów, heretyków i wyznawców dawnych bogów. Przechodzenie z wiary chrześcijańskiej na żydowską było karane; burzono kościoły Arjan*) i Donaistów, zabraniano im się zbie-

*) Wyznawcy Arjusza z Aleksandrji — Arjanie — nie wierzyli, że Chrystus jest równym Bogu Ojcu, lecz upatrywali w nim tylko podobieństwo do Boga.

rać, biskupi ich zostali wygnani, a pisma spalone. Że Konstantyn popierał kościół chrześcijański nie z przekonania religijnego, lecz tylko z rozumu politycznego, dowodzi najlepiej ten fakt, że sam on dopiero na krótki czas przed śmiercią (337 r.) kazał się ochrzcić. Chrztost otrzymał zaś z rąk biskupa arjańskiego, Eusebjusza, chociaż występował przeciwko tej sekcje. W roku 382 cesarz rzymski Teodozjusz wydał prawo przeciwko sekcje Manichejczyków, przedstawiającej pomieszanie chrześcijaństwa z wierzeniami wschodnimi. Na mocy tego to prawa czekała ich utrata życia i konfiskata majątku na rzecz państwa. Utrzymywano szpiegów dla wykrycia tych, którzy się chronili przed prześladowaniem.

Pierwsze stracenie heretyków, w którym kler wziął udział bezpośredni, miało miejsce, zdaje się, u Tryscyljanów w roku 385 i odbyło się na ziemi niemieckiej w Trewirze. Takim sposobem Trewir wstawił się już dawno wcześniej, zanim święte szaty dokazały wielkich cudów i wprawiły w zdumienie świat cały, nie tyle przez te cuda, ile przez tłumy podążających tam pielgrzymów.

Od tego czasu aż do końca XI wieku napotykamy wszędzie drobne prześladowania kacerzy. Każdy biskup korzysta ze swej władzy, aby im przypiąć jakąś łatkę. Szczególnie wzrosła teraz siła duchowieństwa; wpływ jego na lud był nieograniczony, i panowie świeccy doszli do przekonania, że ich sojusz z klerem nie będzie bez korzyści.

Książęta nadawali im jeden przywilej za drugim, a że księża nigdy nie gardzą dobrami ziemskimi, więc, rzecz naturalna, przychodzili stopniowo do posiadania wielkich bogactw, a wraz z tym do coraz większej władzy świeckiej. Biskupi i opaci stali się książętami świeckimi.

Przez zdobycie władzy świeckiej, duchowieństwo zyskało broń podwójną na swoich przeciwników. Połączyło oręż duchowny ze świeckim i potrafiło doskonale nim władać. Jak mówią, apetyt wzrasta przy jedzeniu, otóż podobnie rosła władza kleru. Przekonanie o wyższości papieża rzymskiego nad wszystkimi książętami ziemi wzmaga się coraz bardziej i najwyższego szczytu osiąga przy Grzegorzem VII i Inocentym III. Zachowanie się papieża względem opornych książąt i ludów nie wyływało wcale z chwilowego humoru danego władcy stolicy rzymskiej, lecz z jednolitego systemu działania.

Chociaż kler rozporządzał rozległą władzą świecką, jednak największa jego siła tkwiła w środkach duchownych.

Banicją kościelną, czyli ekskomuniką, nazywa się w języku kościelnym uroczyste wykluczenie z gminy kościelnej, połączone z przekleństwem. Ekskomunikowany musi zerwać wszelkie stosunki z kościołem, nie może brać udziału w nabożeństwach, przyjmować sakramentów, mieć chrześcijańskiego pogrzebu itd. Dla osób religijnych było to straszną karą, to też znosiły one najcięższe pokuty i upo-

korzenia, aby powrócić do kościoła. Najdotkliwszym atoli było to, że banicja kościelna w wiekach średnich miała również wielkie znaczenie świeckie. Obciążony banicją był stracony jako obywatel: nie mógł zajmować żadnego urzędu publicznego i tracił wszelkie należne mu prawa. Ojcu odbierano prawo do dzieci, urzędnikowi jego urząd, a księciu jego dostojęństwo. Dzięki temu, że przez ekskomunikę książęta tracili posłuszeństwo swych poddanych, papież zyskiwał olbrzymi wpływ na nich, mógł ich naginać do swej woli i kazał im tańczyć, jak on zagrał.

Księża umieli wybornie rozbudzać nienawiść ludu względem ekskomunikowanego księcia i lud ten podburzać. Lecz by wymóc posłuszeństwo, mieli oni środek jeszcze silniejszy, mianowicie klątwę (interdykt), która zawieszala wszystkie ćwiczenia religijne w całym kraju, lub też w danej jego części.

W roku 1073 zasiadł na tronie papieskim Hildebrand, który się przezwał Grzegorzem VII. Od niego zaczyna się nowy okres historii kościoła. Rzym stanął na najwyższym szczycie swojej potęgi. Książęta drżeli przed klątwą i zachowywali się potulnie. Trony miały takie znaczenie, jakie dogadzało papieżowi, książęta byli osadzani i zrucani według upodobania. Teraz można było rozpocząć systematyczne prześladowania inowierców. Już poprzedni papieże, szczególnie Sylwestr II, wskazywali na konieczność uwolnienia ziemi świętej, Palestyny, od Turków. Pomimo za-

mieszek, które panowały w krajach zachodnich, Grzegorz VII postanowił w 1074 r. urządzić wyprawę krzyżową przeciw Turkom. Śmierć przeszkodziła mu w urzeczywistnieniu tego zamiaru, ale następca jego Urban II ogłosił to postanowienie w r. 1095 w Clermont (we Francji) na zebraniu kościelnym. Usiłowania papieża zostały uwieńczone powodzeniem niespodziewanym. Rozpoczęły się pełne przygód wyprawy wojenne do ziem wschodnich — wyprawy Krzyżowe. Te wyprawy, przedsięwzięte w imię wiary przeciwko ludowi inowierczemu, trwały dwa wieki. Niszczyły one nie tylko te ziemie, przez które przechodziły, ale i te, skąd wyruszały, przytym znaczna liczba ludzi porzucała swoje zatrudnienia, aby szukać przygód. Wskutek tych wypraw wzrosła w znacznym stopniu nienawiść do kacerzy.

Jeśli kościół był w stanie tak wystąpić przeciwko całemu narodowi na obczyźnie, tym łatwiej było mu napadać na heretyków w krajach chrześcijańskich. Już zdarzało się, że papież wymagał od książąt pod przysięgą, aby nie trzymali heretyków w swych posiadłościach.

Po śmierci Adrijana IV (1159 r.) nastąpiły podwójne wybory papieża. Włochy były wówczas podzielone na stronnictwa. Przeciwko partji cesarskiej stało stronnictwo, protegowane przez Francję. Oba stronnictwa chciały osadzić na stolicy papieskiej swego wybrańca. Stronnictwo cesarskie popierało Wiktora IV, przeciwnicy zaś — Aleksandra III. Ten ostatni

był zmuszony opuścić Rzym i udał się do Francji. Tutaj został przyjęty przez Ludwika VII, a również przez Henryka II angielskiego, z wielką uniżonością, co ogromnie schlebowało namiestnikowi Boskiemu.

Papież — przynajmniej uznany za papieża przez Francję — Aleksander III, znalazł się w samym ognisku kacerstwa. Oddawna Francja południowa była gruntem podatnym do herezji. Wcześniej rozwinęło się tutaj ruchliwe życie umysłowe. Pograniczne części przy Hiszpanji Północnej i Włoszech Północnych znacznie odstąpiły także od zasad religijnych. Chociaż Aleksander miał dużo kłopotu z rywalami, aby utrzymać się na stanowisku, nie zapominał jednak o heretykach. W roku 1162 zwołał on synod do Montpellier (we Francji) i zagroził wszystkim świeckim, tak książętom, jak i ludowi, swoją niełaską, jeśli sprzeciwią się będą takiemu postępowaniu względem kacerzy, jakie on uzna za odpowiednie. Synod postanowił, że każdy książę, który odmówi wymierzenia kary uwięzionemu heretykowi w obrębie jego posiadłości, sam zostanie uznany za heretyka. Nie trzeba już dodawać, że ekskomunika spadnie na kacerzy i ich obrońców.

Ale papież nie zadowolił się ekskomuniką heretyków, ich stronników i obrońców. Oświadczył, że wszelkie zobowiązania prywatne względem heretyków są nieważne. Zachęcał do oręża, aby wytępić kacerzy, i obie-

cywał odpuszczenie grzechów tym, którzyby na nich poszli. Żądał, aby panowie swoich poddanych heretyków zamieniali w niewolników i zabierali ich mienie. Tym zaś wszystkim, którzy pójdą na kacerzy, obiecuje papież różne ułaskawienia, przywileje i odpusty, jak krzyżowcom.

W roku 1163 odbył się zjazd w Tours, w którym, oprócz papieża, uczestniczyło 17 kardynałów, 124 biskupów, 414 opatów oraz wielka liczba księży i osób świeckich. Były to właściwe narodziny prześladowania inkwizycyjnego kacerzy; dotąd bowiem karano tylko jawnych heretyków, a teraz postanowiono szpiegować ukrytych.

Za następcy Aleksandra, Lucjusza II, odbył się w 1184 r. w Weronie (Włochy), w obecności niemieckiego cesarza Fryderyka Barbarossy, synod, który jest ważnym krokiem naprzód w dziejach inkwizycji. Powierzono na nim biskupom śledzenie za herezją. Francuz Fleury uważa ten synod za właściwy początek inkwizycji. To twierdzenie ma wiele racji; jednak niepodobna przyjąć jakiś jeden rok za czas jej powstania. Potwór, zwany inkwizycją, rozwijał się w tak wyjątkowy sposób, że trudno jest ściśle oznaczyć jego właściwy początek. Zarówno naradę w Tours, synod w Weronie, jak i ujęcie spraw inkwizycyjnych przez Dominikanów można uważać za narodziny inkwizycji.

Czcigodni ojcowie, zebrani na synodzie w Weronie, postanowili, że Katarowie, Jał-

mużnicy z Lyonu i wogóle wszyscy here-
tycy powinni być obciążeni banicją. Powinni
być ekskomunikowani również wszyscy ci,
którzy przemawiają publicznie bez pozwole-
nia i szerzą błędy, nauczając inaczej, niż ko-
ściół rzymski, w kwestjach, tyjących się ko-
munji, chrztu, odpuszczenia grzechów i in-
nych. Podobna kara powinna spotykać i obroń-
ców herezji. Dalej zostało postanowione: He-
retyk duchowny z początku powinien być
zdegradowany, a jeśli nie odwoła, oddany
następnie w ręce świeckie; heretyk zaś świec-
ki, który nie odwoła, zostaje powierzony
świeckiej władzy dla wymierzenia kary. Po-
dejrzani, którzy nie starają się oczyścić przed
biskupem, uważani są za jawnych heretyków.
Jeśli zaś kto, wyprzysiąwszy się swej herezji,
znowu do niej powraca, to z łaski wolno mu
będzie powtórnie odwołać; jeśli tego nie zrobi,
oddany zostanie władzy świeckiej. Własność
osądzonych księży spada na ten kościół, przy
którym sprawowali urzędy. Ten dekret prze-
ciw kacerzom powinien być zawsze, jako
nowy, ogłaszany przez biskupów przy wszyst-
kich ważniejszych uroczystościach kościelnych
i wogóle przy wszelkiej potemu sposobności.
Biskupi, którzyby tego zaniedbali, zostaną od-
sunięci od służby pasterskiej na trzy lata.
Dalsze postanowienie brzmi tak: „Idąc za
radą biskupów, za zgodą cesarza i panów
jego dworu, dodajemy, że każdy biskup, sam
we własnej osobie, lub też za pośrednictwem
swego archidjakona lub innego odpowied-

niego zastępcy — przynajmniej raz do roku oczyści te części swej diecezji, w których mieszka najwięcej heretyków, według obiegujących wieści. Kto nie oczyści się z podejrzenia lub też powróci do herezji, ten zostanie ukarany przez biskupa według odpowiednich praw“.

Dalej: „Świecka władza wszelkiego rodzaju, baronowie, gubernatorowie, konsulowie, sędziowie i tym podobni, powinni przyrzec pod przysięgą, pod groźbą utraty swoich urzędów i godności, że będą stosować do heretyków wszystkie prawa i kary. Wszyscy obrońcy heretyków zostaną napiętnowani aż do grobu, pozbawieni czci, nie będą mogli wykonywać żadnych obywatelskich czynności, ani być pośrednikami lub świadkami“.

Tym sposobem, za zgodą cesarza niemieckiego Fryderyka Barbarossy, urzędy świeckie obowiązane były stać się pachołkami duchowieństwa. Ale bez tego inkwizycja nie byłaby osiągnęła swojej straszliwej potęgi.

Postanowienie synodu werońskiego było ogłoszone w Aragonji, prowincji hiszpańskiej, za staraniem legata papieskiego Grzegorza St. Angiels. Alfons II z Aragonji, właściciel ziem, położonych na północ od Pirenejów, wydał w 1194 r. rozkaz, wydający Waldensów, Jałmużników z Lyonu (Francja) i wszystkich innych kacerzy. Zabronił on swoim poddanym dawać przytułek wygnańcom pod karą utraty majątku lub obrazy majestatu. Termin wydalenia kacerzy

byłznaczony do 1-go listopada; gdy po upływie tego terminu okaże się jeszcze jaki heretyk, wolno pastwić się nad nim dowoli, byle nie zabić i nie okaleczyć. Piotr III, syn wyżej wymienionego króla, powtórzył ten rozkaz w trzy lata później.

W tym czasie w Anglii także już prześladowano heretyków. W roku 1160 na seborze narodowym w Oxfordzie przypomniano o nawracaniu heretyków. Tych, którzy nie chcieli się nawrócić, przekonywano za pomocą ucisku świeckiego. Aby ich łatwiej poznać, nazywano im czoło żelazem rozpalonym. Obnażonych do pasa pędzono po ulicach i bito różgami. Nikt nie miał prawa dać im pożywienia lub przytułku. Ten znak, wypalony na czole, upoważniał każdego do bezkarnego pastwienia się nad napiętnowanym. Dom, w którym heretycy zatrzymali się, musiał być zburzony, a przedmioty przez nich używane spalone. Pewien ksiądz angielski z tych czasów opisuje z radością, że była to zima, gdy pędzono tych nieszczęśliwych; mróz był niezwykle silny, mimo to nikt ich nie przyjął do domu, i ci nieprzyjaciele kościoła ginęli z zimna i głodu pod odkrytym niebem. Jakaż słodycz chrześcijańska wieje z tych słów!

Widzimy, do czego fanatyzm doprowadza ludzi, chociaż wszystko to jest jeszcze niczym w porównaniu z późniejszymi czynami bohaterami.

Dalsze prześladowania do czasu ujęcia inkwizycji przez zakon Dominikanów.

Inocenty III, jeden z najznakomitszych papieży, osiadł na tronie papieskim 8 stycznia 1198 r., mając lat 37. Chciał on wyzwolić się zupełnie z pod wpływu, który cesarz niemiecki wywierał dotychczas w Rzymie, i zaraz w dzień swego wyboru zmusił prefektów cesarskich w Rzymie do złożenia mu hołdu. Naczelnicy, mianowani przez cesarza, zostali zewsząd usunięci. Coraz to nowe obszary zdobywał papież dla państwa kościelnego.

Inocenty był gorliwym patronem zakonów już istniejących i ustanowił wiele nowych. Rozumiał dobrze, że władza stolicy rzymskiej wzrastać będzie, mając ku pomocy bezwzględnie posłuszne wojsko.

W 1203 r. Inocenty polecił dwom mni-chom Cystersom, Piotrowi z Chateaufort i Rudolfowi z klasztoru Fontfroide w Galji narbońskiej, wystąpić przeciwko sekcie Albigiensów*). Tamtejsi książęta duchowni otrzymali nakaz surowy przyjąć wysłańców papieskich z największą godnością i pomagać im w miarę sił. To samo żądanie stosowało się także do świeckich magnatów, którym nakazano również wspierać dwu braciszków w karceniu kacerzy i wypędzaniu ich z kraju.

Następnego roku papież mianował dwóch

*) Albigiensowie — sekta w południowych prowincjach Francji, tak nazwana od miasta Albi.

wyżej wymienionych braci, jak również opata Arnolda z Citeau legatami, czyniąc ich zupełnie niezależnymi od biskupów. W bulli nominacyjnej do opata orzekł, że się zdecydował oddać sprawę wyłączenia kacerstwa zakonowi Cystersów. Rozkazywał opatowi przedsięwziąć wszelkie możliwe środki dla nawrócenia heretyków na wiarę katolicką, tych zaś, którzyby nie chcieli ulec, oddawać po ekskomunice w ręce władzy świeckiej dla wymierzenia kary. Liczba nawróconych przez tych trzech mnichów była bardzo mała. Arnold zwołał w r. 1206 pewną część swego zakonu na naradę nad dalszym prześladowaniem kacerzy. W tej naradzie wzięli udział dwaj Hiszpanie, którzy wstawili się potym przez swoją gorliwość w nawracaniu. Był to biskup z Osmy, a przedewszystkim Dominik de Guzmann, późniejszy święty Dominik, proboszcz tytularny katedry św. Augustyna i zastępca przeora tejże katedry. Ten ostatni otrzymał po powrocie biskupa pozwolenie na pozostanie we Francji w celu nawracania kacerzy. Pozostał on tu do roku 1215, poczem poszedł do Rzymu wraz z biskupem z Tuluzy.

Piotra z Chateauneuf tak znieawidzono za jego okrucieństwa, że zabito go 15 stycznia 1209 r.; oburzenie pobożnych katolików wzrosło i pomogło Arnoldowi wzmocnić swoje stanowisko. Polecił on Dominikowi i dwunastu dodanym mu mnichom ogłosić wyprawę

krzyżową przeciwko heretykom i obiecał odpuścić tym, którzy wezmą udział w wojnie.

Wojsko krzyżowe, zebrane przeciw odstępcom, liczyło przeszło 100 tysięcy ludzi z biskupem na czele. Była to banda rozbójników, którzy brali udział w pochodzie bądź w chęci grabieży, bądź w celu otrzymania łask ościelnych. W jakim stopniu rozszalała się ta banda, dowodzi los miasta Beziers. „Nie oszczędzaliśmy żadnego stanu, ani płci, ani wieku. Dwadzieścia tysięcy głów padło pod ostrzami naszych mieczów. Zrabowaliśmy i spaliliśmy całe miasto. Dziwnie rozwścieczył nas ten sąd Boski“. Tak donosił Arnold papieżowi. Dopiero w r. 1226 udało się złamać opór heretyków.

Na rok przed śmiercią, w r. 1215, zwołał Innocenty sobór do Lateranu, na którym wyznaczenie heretyków bliżej zostało omówione. Brał udział w nim także święty Dominik, który przedstawił papieżowi swój projekt, aby ustanowić taki zakon, któryby miał za zadanie nawracać heretyków. Innocenty zgodził się na to i posłał go napowrót do Tuluzy (Francja), ażeby wybrał dla nowego zakonu reguły. Gdy następnego roku powrócił do Rzymu, następca Innocentego Honorjusz III zatwierdził ten zakon 22-go grudnia 1216 roku. Celem zakonu było nawracanie heretyków. Sprawy inkwizycyjne należały jeszcze do biskupów, i dopiero powoli, z biegiem czasu przechodziły w ręce Dominikanów.

Prześladowania heretyków we Francji Południowej nie miały pożądaných skutków. Papież odwołał stamtąd swoich legatów, przypisując im opieszałość, i wysłał na ich miejsce kardynała Romanusa. Ten legat wymógł na królu Ludwiku VIII, aby, stanąwszy na czele wojska krzyżowego, wystąpił przeciwko pansom, wspierającym heretyków. Tymczasem król umarł, a wkrótce po nim papież. Następcą pierwszego z nich był syn, Ludwik IX Święty, drugiego zaś — Grzegorz IX.

Nowy papież był gorliwym zwolennikiem świętego Dominika. Interesował się bardzo inkwizycją i starał się dać jej mocne podstawy. Ludwik IX nie bez przyczyny został podniesiony do godności świętego, zasłużył sobie na ten tytuł, prześladując odstępców.

Nowemu legatowi papieskiemu poselstwo powiodło się lepiej, niż jego poprzednikom. Dwudziestoletnia wojna tak zniszczyła kraj, że zarówno książęta, jak i lud pragnął spokoju. Ten nastrój, jak również pobożne zamiary Ludwika dogadzały legatowi. Nadto władca Tuluzy, dotąd silnie popierający heretyków, oświadczył gotowość wypędzenia kacerzy ze swoich posiadłości.

W 1229 r. został tedy zwołany sobór do Tuluzy pod protektorem legata papieskiego. Postanowienia, które wtedy zapadły względem heretyków, były powtórzeniem postanowień soboru werońskiego i laterańskiego. Nakazano biskupom znowu więzić kacerzy i w różnych miejscowościach mieć osoby za-

ufania, któreby zobowiązały się pod przysięgą donosić o odstępcach. Wszyscy mężczyźni od 14-go roku życia, a kobiety od 12-go, musieli przysiąc, że pozostaną wierni wierze i wydawać będą heretyków w ręce władzy. Ta przysięga musiała być powtarzana co dwa lata. Kto odmówi przysięgi, będzie podejrzany o kacerstwo, jak również ten, kto przynajmniej trzy razy do roku nie będzie się spowiadał i komunikował. Przytym zakazano laikom czytać pismo święte w języku ojczystym.

W Hiszpanji starał się papież także wystąpić przeciwko heretykom. W liście (breve) z dnia 16 czerwca 1205 r. pozwolił królowi Aragonji Piotrowi przywłaszczyć sobie wszystkie ziemie, zabrane odstępcom. Własność kacerzy należała do kościoła, zatem ten ostatni mógł nią rozporządzać dowolnie. Robił też wyrzuty papież królowi Kastylskiemu za obdarzanie łaskami swoich poddanych Żydów i Maurów.

Pod koniec tego okresu Niemcy były także miejscem prześladowania heretyków. W roku 1209 biskup ze Sztrasburga towarzyszył cesarzowi niemieckiemu Ottonowi IV w podróży do Rzymu. Biskupowi przydano kilku braciszków, jako inkwizytorów w jego djecezji.

To stowarzyszenie, będące zaledwie trzy lata w kraju, spaliło 80 Waldensów. Ludność Alzacji była bardzo skłonna do herezji, ponieważ często stykała się z okolicą, zarażoną kacerstwem. Uwięziono wtedy 500 kacerzy

i wytoczono im proces. Biskup, przestraszony tak wielką liczbą, wydał rozkaz, ażeby nie obchodzono się zbyt surowo z więźniami. Udało się mnichom nawrócić pewną liczbę; 80 zaś osób, w tej liczbie 23 kobiety i 13 duchownych, pozostali wierni swej nauce i zostali spaleni „za rozkazem naszego świętego Ojca papieża“. Wrzucono ich do lochu, gdzie ich ogień ogarnął. Majątek ich przeszedł na własność, w połowie do nowego zakonu Dominikanów, a w połowie do władz świeckich.

Jak podaje kronika Dominikanów z Kolmaru, w r. 1215 znowu spalono heretyków. W następnych latach urządzono polowanie na nich w Thuryan. W tym czasie przypadają także prześladowania chłopów we Fryzji Wschodniej, którzy zachowali zupełną niezależność i nie chcieli się poddać ani żołnierzom, ani księżom. Grzegorz IX ogłosił przeciwko nim wyprawę krzyżową.

Przejdźmy teraz do państwa kościelnego. Łatwo domyśleć się, że tutaj okoliczności bardzo sprzyjały powstawaniu wszelkiego rodzaju herezji; bowiem to wspaniałe i występne życie dworu papieskiego i biskupów zanadto ludziom rzucało się w oczy. Postępowanie, będące w tak wielkiej sprzeczności z nauką chrześcijańską, dawało dużo do myślenia, i dlatego sekta Patarenów, występująca przeciwko świeckiemu kościołowi, miała wielkie powodzenie. Rzecz naturalna, że Inocenty IV, tak gorliwie prześladowający

heretyków w innych krajach, nie żywił ich u siebie chlebem i miodem. Nieznany kronikarz ówczesny, świadek naoczny, tak opowiada o postępowaniu Inocentego w swych ziemiach: „W dziesiątym roku swego pontyfikatu nasz najświętszy Ojciec opuścił miasto (Rzym) i udał się do Viterbo, gdzie ludność przyjęła go z wielką radością i poważaniem“.

„Zaraz przedsięwziął środki przeciwko sprośności Patarenów, w której było pogrążone całe miasto Viterbo. Ze wstydem należało się przyznać, że heretycy byli tuż pod nosem Rzymu, w obrębie posiadłości Piotra; dałoby się tutaj zastosować przysłowie: lekarzu, pomóż samemu sobie! Wyciągnij pierwszej belkę z oka własnego, a dopiero potem żdźbło z oka brata swego. Patareni jednak, zawiadomieni o przybyciu papieża, ratowali się ucieczką. Papież przywołał do siebie biskupa i duchowieństwo miejskie i rozkazał czynić ostre poszukiwania“.

Tymczasem domy zbiegłych Patarenów zostały zrównane z ziemią, ich majątek zabrany na korzyść rządu; pilnie śledzono za najmniejszą ukrytą własnością. Potym na ogólnym zgromadzeniu duchowieństwa i ludu papież ogłosił dekret następujący: „Każdy heretyk, szczególnie każdy Pataren, którego znajdą w dziedzictwie świętego Piotra, zostanie nieodwołalnie schwytyany i oddany w ręce świeckie dla wymierzenia sprawiedliwości według najostroższych praw. Jego własność zostanie podzielona na trzy części: jedna

część dostanie się temu, kto pochwycił heretyka, druga sędowi, który wydał wyrok, trzecia pójdzie na pożytek ogólny. Dom heretyka zostanie zburzony tak, aby go nie można było odbudować, miejsce zaś przezeń zajmowane — zamienione na gnojowisko. Kto okaże się przyjacielem heretyka, temu zabierze się czwartą część jego majątku na rzecz państwa. Kto powtórnie popełni winę, ten musi kraj opuścić. Protektor kacerstwa nie ma prawa się skarżyć, może być zaś przez każdego oskarżony. Ani rycerz, ani adwokat, ani sędzia, nie może mu świadczyć żadnych usług, pod grozą utraty zajmowanego urzędu. Żaden duchowny nie może się wstawić za nim, ani przyjąć od niego ofiary. Każdy unika ich jako zupełnie wykluczonych“. Tak postępował namiestnik Boga miłości i postępowanie takie było uważane za prawo ogólne. Prawa te czytano każdemu obywatelowi corocznie, przyczym musiał on przysięgać na posłuszeństwo.

Za Grzegorza IX Albigiensowie rozmnożyli się w całych Włoszech Północnych aż do Rzymu. Chociaż zginęło ich już wiele tysięcy na stosach, jednak nie udało się zatamować ich nauki. To też Grzegorz IX wydał w 1231 r. bullę przeciw heretykom, która zaostrzyła jeszcze bardziej prawa dotąd wydane.

Senator Annibal, prowadzący świeckie sprawy w Rzymie wraz z innymi członkami rządu, wydał również prawa przeciw odstępcom, dla przypodobania się swojemu przeło-

żonemu, papieżowi. Te prawa nakazywały senatorowi rzymskiemu więzić heretyków, szczególnie tych, których odkryli inkwizytorowie stolicy apostolskiej lub inni katolicy, i karać po upływie ośmiu dni od wyroku.

Grzegorz IX posłał ten rozkaz, wraz ze swoim, arcybiskupowi w Medjolanie i innym biskupom, aby wykonywali go z całą surowością. Cesarz Fryderyk II odnowił też swoje rozporządzenia, tyżące się heretyków, a szczególnie prawo przeciwko bluźniercom Boga. Będą oni karani albo ogniową śmiercią, albo, dzięki ułaskawieniu biskupów, obcięciem języka, aby nie mogli bluźnić przeciw imieniu boskiemu.

Inkwizycja we Francji.

Dominikanie objęli powoli wszystkie sprawy inkwizycyjne. Pierwotnym przeznaczeniem zakonu było nawracanie heretyków; Dominikanie byli dodawani biskupom do pomocy. Ponieważ ci ostatni mieli prawo, aby delegaci ich zastępowali, więc, wskutek ciągłego zastępstwa biskupów, piastowali Dominikanie urzędy inkwizytorów.

W roku 1234 spotykamy dwu Dominikanów inkwizytorów, działających w Tuluzie. Gdy nałożyli pokutę na wielu ludzi, wywołało to oburzenie, i obydwu inkwizytorów wygnano z miasta, w którym przebyli niespełna rok. Grzegorz IX, wielki protektor Dominikanów, wydał w 1235 r. rozkaz włączenia napowrót do kościoła niektórych miast, zajętych przez kacerzy lub podejrzanych. Już wszędzie teraz spotyka się księży, po większej części członków stowarzyszeń zakonnych, zajętych sprawami inkwizycji. Te ostatnie jednak Inocenty IV powierzył w zupełności zakonowi Dominikańskiemu w roku 1248. W „breve“ do Dominikanina Rajmunda z Pennafort oznajmił on o swym postanowieniu oddania sprawy wytępienia herezji wyłącznie temu zakonowi. Przyjrzał się bowiem dobrze pożytecznej działalności zakonu, który sama Opatrzność przeznaczyła do tego celu.

Na miejsce tych dwóch Dominikanów, wypędzonych z Tuluzy w roku 1235, przyszli wkrótce inni. Do jednego z nich wysłał pa-

pież Grzegorz IX list, w którym wspaniale ujawnia się słodycz namiestnika Chrystusowego: „Ponieważ z obowiązku — pisze on — ciężącego na naszych barkach, powinniśmy wyrzucić te kamienie obrazy z królestwa Bożego i zwalczać według naszych sił te dzikie zwierzęta, oddajemy w Twoje ręce miecz słowa Bożego. Postępuj według słów proroka i nie trzymaj miecza osuszonego z krwi, ale, zagrzany gorliwością dla wiary katolickiej, napadnij zaraz, Fineuszu, na to cuchnące gniazdo kacerskie. Śledź uważnie za heretykami, ich zwolennikami i obrońcami i karz tych, których według wyżej Ci danych wskazówek uznasz za winnych. Trzymaj się kanonu i rozporządzeń, jakie wydaliśmy dla przerażenia heretyków, i tam, gdzie potrzeba, używaj pomocy świeckiej“.

Na żądanie Ludwika Świętego, Aleksander IV naznaczył inkwizytorów naczelnych na całe królestwo, między innymi, naczelnika Dominikanów i gwardjana Franciszkanów w Paryżu. Teraz już we wszystkich prowincjach Francji widzimy trybunały inkwizycyjne przy usilnej pracy.

Skoro tylko powstały te trybunały inkwizycyjne, zaczęły one mieszać się do wszystkiego i wywlekały przed sąd takie przekroczenia, które nie miały nic wspólnego z wiarą. Wskutek tego następcą Ludwika Świętego, Filip Piękny, był zmuszony wydać w r. 1302 rozporządzenie, aby inkwizytorzy pilnowali tylko swoich spraw i nie zaczepiali o świeckie

sądownictwo dla wyłudzenia pieniędzy od poddanych. Zobaczymy dalej, że i w innych krajach inkwizytorzy starali się podciągać różnego rodzaju wykroczenia pod swoją władzę sądową, aby tylko wymuszać kary i powiększać swoje dochody. O postępowaniu sądu wiary w Tuluzie świadczy pozostała księga z wyrokami, która podaje bardzo cenne wiadomości o działalności trybunału. Każdy wyrok jest własnoręcznie podpisany przynajmniej przez jednego z sędziów i uwiarogodniony pieczęcią urzędową. Pierwszy wyrok nosi datę pierwszej niedzieli wiosny r. 1308, drugi jest z końca 1322 roku.

„Powszechnie kazanie wiary“ — jak nazywano masowe sądenie kacerzy — odbywało się albo w głównym kościele miejskim, albo na rynku, aby dać sposobność do wzięcia udziału szerokiej publiczności. Władze państwowe i gminne musiały mieć swoich przedstawicieli, którzy przysięgali na wiarę w Chrystusa i kościół rzymski, również i na to, że będą bronić Chrystusa i kościoła ze wszystkich sił swoich, będą prześladować i więzić heretyków wraz z ich pomocnikami i obrońcami, skarżyć ich przed kościołem i inkwizytorami i stawiać ich przed niemi. Arcybiskup, jeśli nie mógł osobiście uczestniczyć w uroczystości, posyłał swojego zastępcę. Rola jego zresztą była bierna: wszelki wpływ na bieg sprawy był mu wzbroniony.

Po wykonaniu ogólnej przysięgi, inkwizytorzy rzucali ekskomunikę na tych, którzy

otwarcie lub potajemnie działali przeciwko inkwizycji. Następowoło kazanie, a potem sądzenie heretyków. Kary, jakie wyznaczano, były: spalenie, zamurowanie żywcem, chłosta, konfiskata majątku, noszenie znaków hańbiących itp. Nakładano także obowiązek szpiegowania kacerzy. Przytym inkwizytorzy zachowali sobie prawo dobrowolnego łagodzenia lub zaostrzania kary.

Ci, którzy skazani zostali na spalenie, oddawani byli w ręce władzy świeckiej dla wykonania wyroku. Spalenie odbywało się tegoż samego dnia lub w kilka dni później. Władza świecka zupełnie nie starała się sprawdzić, czy wyrok zapadł sprawiedliwie; ona spełniała rolę kata, musiała słuchać bez zastrzeżeń, a gdy nie chciała się temu poddać, była zmuszana karami kościelnymi. Ci, którym w drodze łaski naznaczano więzienie dożywotne, pozostawali pod opieką inkwizytorów, posiadających więzienia dobrze strzeżone.

Najokropniejszą w tych wyrokach jest obłuda, używanie takich słów, jak łagodność, łaska, litość, wtedy, gdy należałoby raczej powiedzieć: brak serca, szal prześladowczy i zwierzęcość. Jako przykład, weźmy wyrok, wydany 23 kwietnia 1312 r. na 87 osób: „Odczytano im-i powtórzono w ich mowie ojczystej, jak ciężkiej i potępienia godnej dopuścili się zbrodni.

„Przyprowadzeni jesteście dzisiaj na to miejsce, abyście przyjęli waszą pokutę i wysłuchali z ust naszych wyroku ostatecznego.

Wy jesteście, jak powiadacie, ożywieni pragnieniem powrotu do niezachwianej jedności kościoła, pragniecie publicznie odprzysiąc się wszelkiej herezji i związku z kacerzami, z ich wiarą i nabożeństwami, z ich łaskami, zatwardziałością i złością. Będziecie ślubować, że trzymać się i bronić będziecie jedynej prawdziwej religji, wyszukiwać kacerzy i donosić, gdzie się ukrywają. Przysięgniecie, że w przyszłości będziecie zawsze posłuszni i ulegli prawom kościoła i naszym. Pod temi zastrzeżeniami i warunkami prosicie w należnej pokorze o uwolnienie od klątwy, która nad wami zawisła, wskutek popełnionych błędów. Jeśli wam będzie istotnie dozwolone powrócić na łono kościoła i dotrzymać tego, co uważaliśmy za dobre wyłożyć wam tutaj, to my, mając przed naszymi oczyma świętą ewangielję, jak przed obliczem Boga, przyjmujemy sprawiedliwość za miarę naszego wyroku“...

Jakież zakończenie było tych tkliwych przemówień? — „Jako sędziowie tego trybunału i jako idący za radą mężów pobożnych, znających prawo kościelne i obywatelskie, zasądzamy was, jak tu jest napisane, na zamurowanie dożywotne, abyście odbyli pokutę z bawie n ną, jedząc chleb utrapienia i mieszając wasz napój ze łzami obfitemi“.

Przestępstwo ludzi, których ułaskawiano na tę karę, polegało najczęściej na wypełnianiu prostych przykazań miłości bliźniego. Ażeby sciągnąć na siebie pomstę inkwizycyjnego try-

bunału, wystarczało bowiem podać kawałek chleba uciekającemu heretykowi.

Prześladowania, które miały miejsce we Francji, spotykały przeważnie mieszkańców prowincji południowych. Najbardziej ucierpieli Waldensowie, zamieszkujący doliny Alpejskie. Granica nie stanowiła tutaj żadnej przeszkody: prześladowania szerzyły się nie tylko na obszarach francuskich, ale także na sabaudzkich i piemonckich.

Sekta Waldensów była założona, jak powiadają, w r. 1170 przez Piotra Valdez. Waldensowie odrzucali święcenie księży, gdyż, według nich każdy miał prawo wygłaszać kazania. Tym naturalnie oburzali na siebie księży fachowych. Dalej odrzucali oni adorację hostji poświęconej, cześć obrazów, wzywianie świętych, naukę o czyścicu i oparte na niej nabożeństwa. Przekroczenia ich polegały więc na nieuznawaniu niektórych dogmatów, które częściowo odrzuca dziś bardzo wielu prawowiernych chrześcijan.

Gwałtowne próby nawrócenia mieszkańców gór nie były tak łatwą rzeczą, jak prześladowanie mieszkańców równin. Już na początku XIV wieku posłano tam inkwizytorów z bronią w ręku, i na jakiś czas nastął spokój. Kalikst III w r. 1457 upoważnił inkwizytorów do ogłoszenia wyprawy krzyżowej przeciwko Waldensom. Występowano przeciwko nim i za następných papieży.

Najpierw posłano mnichów, którzy mieli przemocą nawracać heretyków. Usiłowania te

były daremne, jak również bezskutecznym było wystąpienie zbrojne. Mieszkańcy dolin uciekli w góry i bronili się dzielnie. Tylko tu i owdzie schwytano kacerzy, którzy musieli odprzysiąc się swoich błędów. Księżę sabaudzki, widząc bezskuteczność tego przedsięwzięcia, odesłał legata papieskiego do domu i zawarł pokój z Waldensami.

Legat udał się za francuską granicę i kazał stracić 18 Waldensów. Następnie poszedł ze swą bandą do dolin w Freyssinieres i Val-Louise. Mieszkańcy, nie mając nadziei, że zdołają oprzeć się dwadzieścia razy silniejszemu nieprzyjacielowi, opuścili swoje siedziby ubogie i schronili się w góry. Z Val-Louise wyruszyli wraz ze starcami i dziećmi i, pędząc bytło przed sobą, dostali się z trudem na niedostępne wyżyny Polou, mające 6000 stóp wysokości. W tej górze znajdowała się olbrzymia pieczara, do której wejście było znane tylko wtajemniczonym. Tu się ukryli. Wejście zatarasowali odłamami skał. Wszelki dostęp, zdawało się, był niemożliwy. Mimo to prześladowcy trafili i tutaj. Tych, którzy chcieli opór stawiać, rzucono w przepaść. Wielu opornych to samo uczyniło dobrowolnie. Prześladowcy podpalili u wejścia do pieczary wielki stos. Pozostali w pieczarze dusili się od dymu, a kto chciał uciec, ginął w płomieniach, lub też zostawał strącony z góry przez obrońców wiary. Gdy zgaszono ogień, znaleziono w pieczarze aż 400 zwłok dziecięcych. Wszyscy mieszkańcy

Val-Louise zostali w ten sposób wytępieni, w liczbie przeszło trzech tysięcy.

Mieszkańcy Freyssinieres stawiali wielokrotnie opór zbrojny swoim prześladowcom i pozostali wierni wierze sekciarskiej. Legat papieski znalazł tu szerokie pole do działania i robił też, co mógł. W roku 1498 mieszkańcy tej doliny zwrócili się do króla Ludwika XII ze skargą. Wówczas król wyznaczył komisję, aby zbadać postępowanie inkwizycji względem Waldensów. Komisja owa przyznała rację skargom i odrzuciła wszystkie wyroki, jakie spadły na Waldensów. Król to zatwierdził. Papież, Aleksander IV Borgia, wydał rozkaz, aby duchowieństwo poddało się rozporządzeniom królewskim, lecz jednocześnie wymagał od Waldensów powrotu do kościoła. Dał im tym razem odpuszczenie (absolucję) wszystkich popełnionych win, jak oszukaństwo, lichwa, kradzież, świętokupstwo, niewierność małżeńska, zabójstwo, otrucie itp. Właśnie ten wielki grzesznik był bardzo odpowiedni na sędziego kacerzów, którzy odznaczali się przeważnie bardzo moralnym życiem.

W Prowancji (Francji Południowej) Waldensowie osiedlili się w końcu XIII wieku. Przez długi czas ukrywali się starannie i wyszli na jaw dopiero z początkiem Reformacji. Zaraz też ściągnęli na siebie prześladowanie kościoła rzymskiego. Wyślano przeciw nim inkwizytorów, z których jeden Jan de Rome nie ustawał przez lat 10 w strasznych zbrod-

niach. Sprawy zaszły tak daleko, że król był zmuszony uwięzić go. Ale działalność, rozpoczęta przez tego inkwizytora, trwała dalej, i biskupi uwięzili wielu Waldensów. Przy tej okoliczności przypominano sobie, że główną siedzibą Waldensów jest Piemont, i związane stosunki z arcybiskupem turyńskim. Ten ostatni napisał, aby chwilowo wstrzymano się od prześladowań, póki on nie zbada sprawy. Wtedy biskup z Caoaillon odpowiedział, że osądzono już 13 więźniów na spalenie żywcem. Jedni zostali spaleni, inni umarli w więzieniu.

Papież Klemens VIII na rok przed śmiercią obiecał zupełny odpust każdemu Waldensowi, który powróci na łono kościoła rzymskiego, ale nikt nie korzystał z tej obietnicy.

Próbowano jeszcze raz nastraszyć Waldensów. Niektórych z nich powołano na sąd w Aix, aby podali przyczyny swego upor. Gdy się nie stawili, osądzono ich na śmierć za nieposłuszeństwo. Ale skutek tego wyroku powstało ogólne oburzenie, i nawet groziła wojna domowa. Wówczas w r. 1535 wydał Franciszek I ogólną amnestję dla tych heretyków, którzy wyrzekną się herezji w ciągu sześciu miesięcy.

Tymczasem żaden Waldens nie wyrzekł się swojej wiary. Magnaci i władze dalej więc prześladowały kacerzy na wszelki sposób, karząc ich konfiskatą i więzieniem. Największym okrucieństwem odznaczył się niejaki

Jan Meynier, baron z Oppedy, ulubieniec kardynała z Tournou.

Przytoczyliśmy tylko niektóre urywki z walki z Waldensami, których życie i nauka były o wiele więcej chrześcijańskie, niż postępowanie kościoła rzymskiego.

Biskupi i świeccy książęta, obawiając się o ograniczenie swej władzy, wielokrotnie stanowczo występowali przeciwko inkwizytorom. Często widzimy także, że król lub parlament opierają się wybrykom Rzymu i jego posłów. Tak na przykład Filip Piękny zmusił inkwizytora Fulko do poddania się badaniu komisarzy królewskich. Wymagał także, aby przeniesiono uwięzionych heretyków do więzień królewskich, gdyż nie powinni pozostawać w więzieniach inkwizycyjnych. Dalej, podejrzani o kacerstwo musieli być uwolnieni, jeśli królewski namiestnik odmówił uczestnictwa w procesie. Za to zuchwale stanowisko wobec duchowieństwa spotkała Filipa banicja, a na kraj jego rzucono klątwę.

Karol V, późniejszy następca Filipa, wydał nowe edykty przeciw heretykom i zgadzał się we wszystkim z księżmi. Za jego czasów założono w Paryżu Bastylję, ostateczne więzienie państwowo-polityczne, którego pierwszym więźniem był przypadkowo kacarz.

W XV stuleciu inkwizycja we Francji miała bezustanne powodzenie; nowy opór powstał dopiero wtedy, gdy reformacja wstrząsnęła

umysłami i zagroziła stolicy apostolskiej. Ilość zwolenników protestantyzmu powiększała się z dniem każdym, tak, iż król Franciszek I był zmuszony wydać przeciw nim edykt. Nakazano każdemu wydawać tych kacerzy. Mimo to za życia króla powstały protestanckie gminy w wielu miastach.

Syn i następca Franciszka I, Henryk II, był o wiele sroższym dla kacerzy, niż jego ojciec. Nie wskórał jednak nic, gdyż nowa nauka wcisnęła się nawet do najbliższego otoczenia króla. Stosunki zaostrzyły się jeszcze więcej, gdy księżę Bourbon i księżę Ludwik Kondeusz przeszli na nową wiarę. Tymczasem obydwaj bracia Guise, z których jeden był kardynałem, korzystali z wpływu na króla, aby uciskać heretyków a zarazem nieprzyjaciół swoich.

Guisowie mieli na widoku zaszczyty dla swego rodu i starali się przypodobać ludowi przez gorliwość w wierze. Walka, którą prowadzili z przeciwnikami, trwała zajadle już lat dziesięć. Niejednego wroga osobistego sprzątnięto z drogi przez podstępne zabójstwo, zanim nastąpił fakt, wzbudzający zgrozę we wszystkich krajach, mianowicie rzeź protestantów czyli hugonotów, rzeź, nazwana Nocą Bartłomieja lub Krwawym Weselem paryskim. Niektórzy twierdzą, że czyn ten był uplanowany jeszcze o dwa lata wcześniej. Należy jednak wątpić, żeby młodzietki król Karol IV dał na tak długi czas przedtym swoje zezwolenie. W każdym razie, oprócz

braci Guise, główną inicjatorką była tu królowa Katarzyna Medici.

Dnia 17 sierpnia 1572 r. odbyło się wesele księcia Henryka Nawarskiego z siostrą króla, a rzeź protestantów rozpoczęła się 24-go. Trudno oznaczyć nawet w przybliżeniu, ile było ofiar rzezi pierwszego dnia, a ile następnym. Wiemy tylko, że liczba ta była niestęchanie wielka. Jedni historycy podają ją na 100 tysięcy, inni na 70.000. Najznaczniejsze osobistości wzięły na siebie rolę oprawców i skrytobójców, sam król podobno, porwany świętym zapałem, strzelał do przebiegających ulicą hugonotów z okien swego pałacu. Nietylko w Paryżu, gdzie prawdopodobnie okrucieństwa doszły do największych rozmiarów, ale i w innych miastach i wsiach mordowano protestantów, na rozkaz królewski. W Orleanie pozbawiono życia 3 tysiące ludzi. Całe pola zasłane były zwłokami, które niepochowane psuły się. Przez dłuższy czas nie można było używać wody z wielu rzek, a ryby przesiąkły zapachem trupów.

Wiele osobistości z wyższych sfer popisało się tutaj swoją podłością, a papież Grzegorz XIII święcił tymczasem uroczyste ten mord, jako zbawienny dla kościoła, pełen błogosławieństw i chwały. Dla uczczenia jego kazał bić medale pamiątkowe i składać dziękczynienia Bogu przez uroczyste msze i różne obchody religijne.

Wkrótce po wstąpieniu na tron Ludwika VIII, została wydana w Rzymie instrukcja dla

urzędników świętej inkwizycji. Instrukcję tę wprowadzono do Francji za zgodą króla. Sądząc z tego, musimy przypuścić, że święte Officjum było jeszcze podówczas w pełni swej działalności.

Za Ludwika XIV, który wstąpił na tron w 1643 r., zniesiono władzę sądu wiary, jako oddzielnej instytucji. Odbierano inkwizytorom jedno prawo za drugim. Do takiego postępowania jednak popchnęła króla tylko chciwość władzy, a nie względy tolerancyjne. Dowodzi tego fakt, że zniósł on edykt, zapewniający protestantom zupełną wolność religijną. Ten postępek wywołał w całej Europie żywe oburzenie, i wielu zbiegłych hugonotów znalazło schronienie w Niemczech. Król starał się uciskać hugonotów, unieważniał ich małżeństwa, wydziedziczał dzieci lub umieszczał je w klasztorze. Ludwik XV wydał również nowe edykty przeciwko kacerzom, choć duch humanitarny zapuścił już był dość głębokie korzenie, i nawet różni urzędnicy królewscy uchylali się od spełnienia rozkazów. W roku 1752 rząd zrobił jeszcze ostatni wysiłek, aby zgnębić protestantyzm. Ogłoszono za nieważne wszystkie śluby, zawarte u protestanckich księży, i żądano powtórzenia ślubów u duchownych katolickich. Ponieważ to ogłoszenie spowodowało nowe masowe wychodztwo, opinia publiczna zmusiła rząd do odwołania tego rozkazu.

Dopiero Wielka Rewolucja francuska 1789 roku zapewniła zupełną wolność religijną dla

wszystkich obywateli, którzy nie chcieli należeć do kościoła katolickiego. Chociaż później próbowano naruszać tę zasadę, jednakże stanowisko inowierców pozostało we Francji równe katolickiemu, i stan ten utrzymał się przy wszystkich następnych rządach.

Inkwizycja we Włoszech.

Już od połowy XI wieku prześladowano kacerzy we Włoszech. Papież Grzegorz, jeszcze jako kardynał Hildebrand, miał największy wpływ w Rzymie i prowadził przez dłuższy czas walkę z Patarenami, mieszkającymi w okolicach Medjolanu. W r. 1155, za papieża Adrjana IV, Arnold Brescia został spalony jako heretyk. Wspominaliśmy o prześladowaniu Patarenów w Viterbo przez Innocentego III, jak również o prawie, wydanym przez tegoż papieża przeciwko heretykom w państwie kościelnym.

W r. 1224 inkwizycja we Włoszech była już pod zarządem Dominikanów, jak to wpływa z rozporządzenia cesarza Fryderyka z dnia 22 lutego tegoż roku. Przez to rozporządzenie otoczył on szczególną opieką braci Dominikanów i rozkazał swoim poddanym, aby przyjmowali ich chętnie i służyli im pomocą. O bulli Grzegorza IX w r. 1231 już mówiliśmy. Wobec niejednolitości ówczesnych stosunków we Włoszech, występowano przeciwko heretykom raz ostrzej, raz łagodniej. Czasami ucisk bywał tak ciężki, że wywoływał rozruchy, kończące się wypędzeniem inkwizytorów. Gdy niektórzy inkwizytorzy przypłacili swoją gorliwość życiem, nie śpieszono się już tak gwałtownie z wprowadzaniem ustaw przeciwko odstępcom. Jednakże papież Inocenty IV upoważnił sługi świętego Officjum do nakładania kary kościelnej na władze,

kóreby nie wypełniały ściśle wyroków inkwizycji.

Ówczesne walki papieżstwa z cesarstwem doprowadziły do tego, że występowano przeciwko członkom przeciwnej partji, jako przeciw heretykom. W tych walkach inkwizytorzy byli bardzo czynni: podburzali oni ludność przeciwko stronnikom cesarskim. Historia owych czasów obfituje w walki, prowadzone przez inkwizytorów, zastępców kościoła, z władzami świeckimi. Zwycięzcami prawie zawsze zostawali inkwizytorzy.

Później przy sposobności powiemy, w jaki sposób inkwizytorzy używali swej władzy dla wzbogacenia się. Tak samo postępowali papieże: korzystali z władzy, aby powiększyć swoje dobra świeckie.

Pieniądze były główną osią, koło której obracało się wszystko w Rzymie. Za pieniądze można było otrzymać odpuszczenie grzechów, urzędy duchowne, a w czasie pontyfikatu Inocentego VIII nawet przebaczenie za wszelkie występki, jak mord lub zabójstwo. Każde przestępstwo miało odpowiednią takse. Rzym roił się w owe czasy od protegowanych i nieprotegowanych zbrodniarzy — nikt nie był pewny swego życia.

Najdawniejszy dokument inkwizycji rzymskiej, osądzający herezję, nosi datę 22 stycznia 1266 r. Ukarany był pewien Rzymianin za to, że ukrywał kacerza w swoim domu. Został on wyklęty, a rodzina pozbawiona czci aż do trzeciego pokolenia. Prócz tego roz-

kazano mu nosić szaty hańbiące, a zwłoki jego ojca i żony miały być wykopane i spalone.

Ponieważ codziennie rzucały się w oczy mieszkańcom Włoch zepsucie i podłość różnych przedstawicieli duchowieństwa, począwszy od papieża aż do najniższego braciszka — mnicha, łatwo pojąć, że niechęć względem takiego kościoła wzrastała coraz bardziej. Ta niechęć odbijała się w literaturze ówczesnej. Poeta włoski Dante, sam gorliwy katolik, ostro napadał na wyższe i niższe duchowieństwo. Słynny satyryk Boccaccio odważnie odsłania tajemnice zdemoralizowanego kleru. Wreszcie Massucio w jednej swojej noweli tak opisuje mnichów: „Oszukują, kradną, żyją rozpustnie, ale tam, gdzie są mniej znani, ogłaszają się za świętych i czynią cuda. Jeden pokazuje szatę św. Wincentego, drugi pismo św. Bernarda, trzeci zaś uzdę osła z Capistrano. Niektórzy wynajmują sobie współników, rzekomo ślepych lub kaleki, i uzdrawiają ich za dotknięciem rąbka sutanny ku zdumieniu zebranego tłumu. Tłum woła: Oto miłosierdzie! Dzwony dzwonią, odbywają się długie uroczyste procesje. Bywa tak, że jeden mnich stoi wśród tłumu i ogłasza za kłamcę drugiego mnicha na kazalnicy. Wtedy nagle oskarżyciel wpada w opętanie, z którego leczy go ów kaznodzieja i nawraca. Wszystko razem istna komedia“. Zakonnice należą wyłącznie do mnichów; jeśli oddadzą się laikom (nie duchownym), zostają uwięzione i przesładowane. One wyprawiają z mnichami kom-

pletne wesela, przyczym odprawiają się msze, zawierają kontrakty, je się i pije obficie. „Ja sam, powiada autor, bywałem nieraz na takich uroczystościach, widziałem to wszystko na własne oczy. Takie mniszki rodzą potem miłutkie mniszątka, albo też pozbywają się płodu. Jeżeliby ktoś myślał, że to kłamstwo, niech zwiedzi kloaki klasztorów żeńskich, a znajdzie tam cały zbiór drobnych kosteczek. Nic, tylko czasy Heroda w Betleem“.

I takim ludziom powierzano sprawę nawracania heretyków. Byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy zaprzeczali, że wśród duchowieństwa ówczesnego byli także dzielni i uczciwi ludzie. Lecz prawdą jest również, że skoro tacy wypływali na wierzch, zaczynały się przeciwko nim po większej części prześladowania. Pouczającym przykładem jest pod tym względem prześladowanie Spirytualnych, tj. Franciszkanów, którzy surowiej się trzymali zakonu. (Uznano ich, po odłączeniu od zakonu Franciszkańskiego, za heretyków).

Musimy jeszcze raz wrócić do Waldensów, których znaczna liczba osiedliła się w Kalabrii, południowo-zachodniej części Włoch. W 1340 r. przygarnęli ich tam magnaci kalabryjscy, dając zupełną swobodę w odprawianiu nabożeństw. Później Waldensowie osiedlili się także w Apulji (południowo-wschodniej części Włoch), a z czasem zajęli przestrzeń aż do królestwa Neapolitańskiego, a nawet do wyspy Sycylii. W czasach Re-

formacji zapragnęli zbudować kościoły, bo dotychczas odprawiali swoje nabożeństwa po domach prywatnych. Na nieszczęście, zwrócili tym na siebie uwagę Rzymu, i rozpoczęły się prześladowania. Postano przeciwko nim Wielkiego Inkwizytora kardynała Aleksandrini. Już sama wiadomość o tym wystarczyła, aby Waldensowie opuścili swoje wsie i ukryli się w lasach. Wtedy zabrała się do nich władza świecka. Namiestnik wydał odezwę, w której darowywał winę wszystkim włóczęgom, wygnańcom i przez prawo prześladowanym, jeśli będą pomagać w tępieniu kacerzy. Podobnie, jak we Francji, zebrała się i tutaj hołota różnorodna na pomoc inkwizycji, i Waldensów, zwabionych obietnicami, napadnięto i wyrznięto na tej podstawie, że heretykowi nie trzeba dotrzymać słowa. Jednym wyrzynano wnętrzności, drugich oblewano smołą i palono, albo smagano łańcuchami, obdzierano żywcem ze skóry, bito pałacemi się polanami itp.

Wszystkie te okrucieństwa są jednak niczym w porównaniu z temi, które miały miejsce w Montaltro pod okiem gubernatora. Ośmdziesięciu ośmiu nieszczęsnych więźniów zamknięto w jakimś lochu. Kat chwycił pierwszego lepszego za głowę, wywlekał go z nory, kazał uklęknąć i nożem podrzynał mu gardło. Krew zalewała ubranie i ramiona skazańca.

Zdjawszy zakrwawioną zasłonę z głowy trupa, szedł kat po nową ofiarę, przykrywał

głowę tą samą zasłoną i znowu zaczynał swe dzieło śmierci okrutnej. W ten sposób wymordowano wszystkich więźniów. W Kalabrii uwięziono i skazano na śmierć około 1600 Waldensów. Jeden z towarzyszków kardynała Aleksandrini opowiada: „Przed pojawieniem się kardynała 88 heretyków zostało odartych żywcem ze skóry i rozrąbanych na dwie połowy; kawałki nadziano na piki i ustawiono wzdłuż głównej drogi, mającej 36 mil długości. To posłużyło ku wzmocnieniu wiary katolickiej i ku straszному przerażeniu heretyków“.

O późniejszym szale inkwizycji we Włoszech powiemy w rozdziale, traktującym „O świętej rzymskiej inkwizycji powszechnej“, założonej w r. 1542. Tymczasem, zanim przejdziemy do opisu inkwizycji hiszpańskiej, rzućmy okiem na sposób prowadzenia spraw przez św. Officjum.

Regulamin urzędowy świętego Officjum.

O prowadzeniu spraw przez św. Officjum mamy wiadomości dokładne. Wskutek gorliwej opieki, którą różni papieże otaczali instytucję sądu wiary, powstawały stopniowo coraz więcej określone prawa. Wydawano różne instrukcje dla inkwizytorów, z których najslawniejszym jest dzieło Dominikanina hiszpańskiego Mikołaja Emeryka. Ten mnich był inkwizytorem przez lat 40. Uprawiał on swoją działalność za rządów pięciu papieży. Niewątpliwie znać musiał dokładnie wszystkie prawa, według których wówczas w sądach inkwizycji postępowano. W czasach późniejszych wydane przez niego prawa uznano za jedynie miarodajne. Dzieło Emeryka wydrukowane było najpierw w Barcelonie w r. 1503, potem w Rzymie w r. 1578 i 1587, i w Wenecji w r. 1595. Do trzech ostatnich wydań dodano objaśnienia, również zatwierdzone przez papieża. Z tego można wnioskować, że zawarte w tym dziele prawa miały zastosowanie nie tylko w Hiszpanji, gdzie autor działał, lecz wszędzie, gdzie istniały sądy wiary.

Przestępstwa, podlegające sądowi inkwizyjnemu.

Głównymi przestępstwami, badanymi przez inkwizytorów, były odstępstwa od nauki kościoła rzymskiego. Od każdego, kto przyjął chrzest, żądano zupełnej jednomyślności z nauką rzymską we wszystkich punktach. Czy kto tylko w nielicznych punktach odstępował od wymagań kościoła, czy też w zupełności katolicyzm porzucił, było to wszystko jedno. Najdrobniejsze bowiem odstępstwa uważano za herezję. Kto popełnił bluźnierstwo w kłótni lub w stanie pijanym, był również kacerzem. Okoliczności tych nie uważano za łagodzące, przeciwnie, było to dowodem rzekomego przyzwyczajenia do bluźnierstw.

Czary, wróżbiarstwo, wzywianie złych duchów i szatana były sądzone jako kacerstwo. Kto z jakiegokolwiek powodu został obciążony przez kościół klątwą i nie starał się w ciągu roku od niej uwolnić, ten zostawał podejrzany o kacerstwo. Również za kacerzy byli uznawani ci, co popierali kacerzy i otaczali ich opieką. Kto heretykowi podał kawałek chleba lub szklanę wody, popełniał wielki grzech. Za heretyków uważano również osoby, które odmawiały inkwizytorom żądanej pomocy, lub też przeciwdziały im. Twierdzono, że nie może być dobrym katolikiem, kto stawia przeszkody obrońcom kościoła rzymskiego.

Przedstawiciele władzy świeckiej, którzy nie byli posłuszni rozkazom inkwizytorów, byli zaliczani do heretyków, jak również i ci, co nie odwołali rozporządzeń i statutów, sprzeciwiających się prawom, wydanym przez inkwizytorów. obrońcy sądowi, rejenci i inni sędziowie, udzielający rad kacerzom, daleci, którzy pozwalali heretykom na pogrzeb chrześcijański, byli uważani za kacerzy na równi z ludźmi, którzy nie chcieli przysięgać na prawowierność.

Występowano ze śledztwem przeciwko zmarłym, których prawowierność religijna okazała się wątpliwą już po śmierci. Zwłoki musiały być wykopane i spalone przez kata, majątek skonfiskowany, a pamięć nieboszczyka zbezczeszczoną. Nad pismami również rozciągał się władza inkwizytora. Co mu nie dogadzało, mógł zabronić lub potępić.

Kto nie mógł być zaliczony do wyżej wymienionych rubryk, mógł być jednakże uważany za heretyka, jeśli tego chciano. Nikt nie był w stanie oprzeć się gwałtowi inkwizytorów. Można było żyć pobożnie i moralnie, gorliwie wypełniać przepisy religijne, a mimo to nie uniknąć prześladowań inkwizytorskich.

Odrębnym działem w sądownictwie inkwizycyjnym zajmowały oskarżenia w czarodziejstwie. Mnóstwo kobiet, a nawet dziewczynek nieletnich spalono żywcem za to właśnie przestępstwo. Powodem do posądzenia o stosunki z czartem służyło zazwyczaj jedno słówko

nieopatrznie rzucone, jakiś ruch „podejrzany“, lub znak na ciele. Aby dać pojęcie o procesach tego rodzaju, przytaczamy jeden przykład z tysiąca, opisany przez biskupa Sandovala z Pampeluny.

W Nawarze (Hiszpanja) dwie dziewczynki — jedna w wieku lat 11, a druga 9 — posądzone zostały o czarownictwo. Biedne dzieci, nie widząc innego ratunku, przyznają się do winy i błagają sędziów o litość, przyrzekając za pozostawienie przy życiu dopomóc do wykrycia wszystkich czarownic w okolicy. Mają one na to sposób niezawodny: potrafią poznać każdą czarownicę po lewym oku! Ojcowie trybunału zrozumieli oczywiście, jaka gratka im się przytrafia, i chętnie przystali na propozycję. Rozpoczęło się tedy obwożenie obu dziewczynek po okolicy, w towarzystwie 50 zbrojnych pachołów, i demaskowanie ukrytych zbrodniarek. „I okazało się — powiada biskup Sandoval — że wszystkie kobiety, wskazane przez dzieci, były istotnie czarownicami“. Co za los spotkał te nieszczęśliwe, poznane po lewym oku, łatwo się domyśleć.

Ciemnota powszechna i zabobony wydawały straszliwe owoce.

Początek procesu.

Gdy ksiądz lub delegat stolicy apostolskiej zostawał mianowany przez papieża inkwizytorem, zawiadamiano o tem króla. Wtedy polecano władzom świeckim, aby pomagały w szpiegowaniu heretyków i wykonywały kary, zatwierdzone przez inkwizytora. Władze musiały także zapewnić inkwizytorowi i jego świcie wszelkie wygody i strzec, aby duchowieństwa nie spotkały żadne szyderstwa lub drwiny. Gdy przybył inkwizytor do miasta, w którym miał pełnić swój urząd, zawiadamiał o tym magistrat i wzywał przedstawicieli władzy świeckiej do siebie, aby wydać rozkazy. Gdy wezwani się stawili, musieli złożyć przysięgę, że zastosują się do wszystkich praw przeciw heretykom, a szczególnie, że wyzyskają wszelkie żądane środki do wyśledzenia i prześladowania kacerzy. Gdyby zaś nie stawili się, rzucano na nich ekskomunikę i suspendowano. Taką karą spotykała wszystkich tych, którzy okazali nieposłuszeństwo. Gdy sędzia miejski i burmistrz nie robili żadnych trudności, wtedy inkwizytor ogłaszał święto, szedł z ludem do kościoła i tam pouczał o obowiązku wydawania kacerzy. Przytym czytał edykt (rozkaz), w którym żądał pod karą ekskomuniki wydania heretyków w oznaczonym terminie. Po tym kazaniu ogłaszano jeszcze, że heretycy, którzy sami oddadzą się w oznaczonym terminie, zostaną ukarani tylko lekką pokutą kanoniczną.

Jeśli w tym czasie były jakie doniesienia, wciągano je do specjalnej księgi i czekano, póki winny sam się nie zgłosi. Po upływie terminu wzywano denuncjanta i przedstawiano mu trojaką drogę dla odkrycia prawdy: oskarżenie, denuncjację i śledztwo.

Pierwsza droga była niewygodna, i ci, którzyby ją wybrać chcieli, wstrzymywali się z powodu nastęrczających się niebezpieczeństw dla donosiciela. Chodziło wprost o to, aby donieść wszystko, co się wiedziało lub tylko przypuszczało, świętemu Officjum, a jednocześnie nie wystawić na szwank swej osoby. Inkwizytor mógł sam wnieść zaskarżenie, przez adwokata lub wykonawcę trybunału inkwizycyjnego.

Druga droga była tedy najprostsza — denuncjacja. Tutaj donosiciel pozostawał zupełnie w ukryciu; imię jego było nieznane oskarżonemu. W ten sposób było bardzo łatwo pozbyć się wroga; wystarczało tylko zrobić o kims doniesienie do świętego Officjum, a już pociągano oskarżonego do odpowiedzialności. Gdy zaś trybunał inkwizycyjny raz wziął kogo w swoje szpony, ten już rzadko kiedy mógł się stamtąd wydobyć. Często robiono doniesienia ze strachu przed karą, grożącą heretykowi, albo też chcąc dowieść gorliwości w wierze i przypodobać się inkwizytorowi. Takie doniesienie musiało być złożone na piśmie i poświadczone przysięgą, a inkwizytor mógł je przyjąć w tajemnicy w obecności swojego sekretarza.

Gdy podejrzenie było dostatecznie przekonujące, obwinionego aresztowano i odstawiano do więzienia inkwizycyjnego, które było zwykle przy klasztorze dominikańskim lub u biskupów.

Jeśli denuncjacja była niedostateczna, starano się wykryć herezję przez szpiegostwo. Szpiegowano podejrzanego w jego życiu prywatnym, gdzie łatwo było z jakiegoś nieopatrzego słowa lub czynu ukuć broń i wytoczyć proces, jako heretykowi.

Badanie.

Gdyby oskarżony przyznał się do herezji i chciał ją odprzysiąc, mógł wrócić na łono kościoła. Nakładano na niego tylko jakąś nieznaczną karę. Gdy zaś oskarżony nie przyznawał się dobrowolnie, to, zamiast mu objaśnić, na czym polega jego wina, inkwizytorzy rozpoczynali śledztwo. Rozsyłano okólnik do innych sądów wiary danej prowincji, aby się dowiedzieć, czy oskarżony nie był już karany za herezję. Zebrany materiał oddawano tak zwanym kwalifikatorom, tj. komisji, złożonej z teologów, którzy mieli zbadać, czy przekonania oskarżonego są heretyckie, czy też tylko potrącają o herezję lub skłonne są do niej, przez co zasługują na naganę teologiczną. Następnie miała komisja orzec, czy oskarżony jest winny herezji, czy też tylko podejrzany o nią. W ostatnim wypadku należało orzec, czy podejrzenie jest lekkie, ciężkie lub groźne. Kwalifikatorzy byli po większej części mnichami. Wiedza ich nie była zbyt wielką, przeto nieraz sami chwalili się w swych orzeczeniach.

Po wydaniu opinii przez kwalifikatorów, przenoszono obwinionego do tajemnych więzień inkwizycyjnych. Więzienia inkwizycyjne dzieliły się na otwarte, pośrednie i tajemne. Uwięzionym w dwóch pierwszych wolno było widywać się z ludźmi. Kto zaś znajdował się w tajemnym więzieniu, nie mógł widzieć nikogo, prócz sędziego trybunału, i to w wy-

padkach szczególnych. Niejeden t. zw. here-tyk ukryty był w tych więzieniach, a rodzina jego nawet nie domyślała się, gdzie on mógł przepaść. Nikt nie mógł pomóc więźniowi, ani też dowiedzieć się, jak sprawa jego stoi. Dopiero pewnego dnia spostrzegano go między ginącymi w płomieniach przy uroczystym paleniu na stosach.

W ciągu następnych trzech dni po zaarrestowaniu obiecywano więźniowi łagodność i względy, jeśli się dobrowolnie przyzna. Musiał on przysiąc, że odpowie na wszystkie pytania, jakie mu postawią, gdyby to nawet okryło go wstydem. Jeśli badany istotnie uważał siebie za heretyka pod jakimkolwiek względem i przyznał się do swojej herezji, to nic na tem nie zyskiwał. Wymuszano na nim jedno zeznanie za drugim i im więcej zeznawał, tym więcej chciano się dowiedzieć. Pytania, które mu zadawano, były tak podstępne, że niepodobna było wyplątać się z położenia.

Nigdy nie odczytywano oskarżonemu piśmiennego aktu oskarżenia, aby nie pozwolić mu spokojnie rozmyślać. Wprowadzano go do sali inkwizycyjnej, stawiano pytania, na które powinien był zaraz odpowiedzieć, chociaż po większej części nie wiedział, dokąd te pytania zmierzają.

Gdy ta metoda nie przynosiła pożądanego rezultatu, próbowano zachęcać do zeznań łagodnością i dawano do zrozumienia, że wszystko już wiedzą, że potrzeba tylko dobro-

wolnego i poufnego zeznania, aby móc dobrze pokierować sprawą. Obiecywano różne rzeczy, nie myśląc o dotrzymaniu słowa. Wolno było kłamać w sposób wykrętny: między kłamstwem a prawdą leży tak szerokie pole dwuznaczności, że bezpośredniego kłamstwa można unikać. Zresztą, po co było sobie robić jakieś ceregiele zbyteczne, gdy względem heretyków wszelkie zobowiązania, nawet przysięga była nieważną? Takimi szwindlami starano się otumanić więźniów, aby ich zmusić do zeznań. Gdy tą drogą nie można było dojść do pożądanego celu, próbowano wydobyc zeznanie zapomocą innych sposobów. Zamykano razem z więźniem szpiegów, którzy udawali towarzyszy idei i wyłudzali zeznania, spisywane przez ukrytych w pobliżu świadków.

Świadkowie i obrona.

W procesach kacerskich byle nicpoń i łotr mógł być dopuszczony jako świadek w razie, jeśli świadczył przeciwko oskarżonemu. Jeśli zaś zeznania świadka były na korzyść oskarżonego, to nie miały żadnej wartości. Tak samo postępowano z rodziną: rodzice, małżonkowie i dzieci mogli się oskarżać wzajemnie o kacerstwo, i takie świadectwa miały ogromne znaczenie. Przeciwnie zaś, uniewinniające zeznania były bez wagi. Wogóle żądano, aby każdy, kto podejrzewał o herezję kogokolwiek z pośród swoich domowników, zdradzał go przed św. Oficjum. Kto zaś odkryje herezję wśród swojej rodziny i nie zawiadomi o tym, czyni się współwinnym i będzie odpowiednio karany. Zdarzały się takie wypadki: karano surowo syna za to, że posłał ojcu trochę pieniędzy na utrzymanie, gdy ten ratował się ucieczką do Szwajcarii. Ci chciwi krwi „duchowni“, zabraniający spełnienia naturalnego obowiązku dzieci względem rodziców, ukazują się nam w należyтым świetle, jako zwierzęta w ludzkiej postaci.

Gdy zapraszano świadka, musiał on przyjąć, że zachowa w tajemnicy wszystko, o co go pytać będą. Nie obeznawano go ze sprawą tak, jak to czyniono w innych sądach, lecz stawiano mu pytania ogólne, czy nie słyszał lub nie widział czegoś takiego, co się sprzeciwia lub zdaje się sprzeciwiać katolickiej wierze i prawom inkwizycyjnym. Zdarzało się

bardzo często, że świadek, nie wiedząc, o jaką osobę lub sprawę chodzi, przypomniał sobie takie rzeczy, które nie miały związku z danym wypadkiem, lecz wskazywały inkwizytorom inne nieznanne osoby. Podobne zeznania były bardzo pożądane, więc wyciągano od świadka wszystko, co się tylko dało. W ten sposób przygotowywano nową ofiarę. Gdy tą drogą nie dowiedziano się niczego od świadka, wtedy dopiero komunikowano mu mniej więcej powód, dla którego został wezwany.

Nie mówiono oskarżonemu nazwisk świadków, jak również nie przedstawiano mu ich. Nie mógł on przeto wiedzieć, kto zeznawał przeciwko niemu, jak również, czy było prawdą to, co mu sędzia przedstawił jako zeznanie świadków. Jeżeli przypadkiem zachodziła jaka wątpliwość co do osoby oskarżonego, to dawano świadkowi sposobność zobaczenia go, albo przez dziurę w ścianie, albo przez szparę we drzwiach. Często przebierano świadków w maskę i w sutannę długą do stóp i przyprowadzano do oskarżonego. Ukrywano również lub przeinaczano takie okoliczności, z których mógłby oskarżony odgadnąć świadków. Łatwo domysleć się, jakie następstwa miało podobne postępowanie. Jeżeli trzy osoby sprzysięgły się na czyjąś zgubę, oskarżony był zgubiony. Jeśli jedna osoba zadenuncjowała, a dwie były świadkami, to zgodność tych trzech osób zupełnie wystarczała do osądzenia oskarżonego. Jakże mógł przeciwdziałać oskarżony? Skoro my-

ślano, że świadkowie nie mówią wszystkiego, co wiedzą, stosowano względem nich tortury. To postępowanie ze świadkami jest wprost niesłychaną rzeczą. Obrona, na jaką pozwalano oskarżonemu, była istną komedią. Inkwizytor wyznaczał obrońcę z pomiędzy urzędników św. Officjum; obrońca mógł rozmawiać z oskarżonym tylko w obecności inkwizytora. Oryginalne akty procesu nie dochodziły do rąk obrońcy, tylko wyciąg, w którym nie było wzmianki o przychylnych zeznaniach świadków. Obrońca musiał przyrzec, że, rozpatrzywszy sprawę, wtedy tylko będzie bronił oskarżonego, gdy go uzna za niewinnego, użyje jednak wszelkich środków, aby go doprowadzić do przyznania się. Skoro taki adwokat, sam należący do składu św. Officjum, nabrał przekonania, że oskarżony jest istotnie heretykiem, musiał zaniechać swej obrony. Ten ostatni nie doznawał zresztą przez to wielkiej krzywdy, ponieważ adwokat w powyżej opisanych warunkach nie przynosił żadnej korzyści. Jego główna czynność mogła polegać tylko na tym, aby pomagać oskarżonemu w pozbyciu się świadków. Jedynym powodem nieprzyjęcia świadków była zemsta, ale i to zawodziło, gdy nazwisko świadka pozostawało nieznanne. Gdy prześladowanie nastąpiło z powodu obmowy, oszczerca pozostawał w ukryciu, a posyłał innych świadków, których nawet oskarżony się nie domyślał. Jeśli zaś denuncjacja wy-
pływała z fanatyzmu, zabobonów, wyrzutów

sumienia lub pomyłki, to występowali tacy świadkowie, którym oskarżony nie miał nic do zarzucenia. Krótko mówiąc: całe postępowanie inkwizytorów było obliczone na to, aby w każdym wypadku oskarżonego uznać winnym, a nie na to, aby wykryć prawdę.

Tortury.

Chociażby oskarżony zrobił podczas badania wiele zeznań, nie zadowolano się tym jeszcze. Chciano wiedzieć więcej i wskutek tego zazwyczaj stosowano tortury. Tym sposobem wydobywano wszystko, co tylko chciano, ponieważ torturowany, dla skrócenia sobie męczarni, przyznawał się do wszystkiego, o co go oskarżano.

Długimi przygotowaniami do tortur starano się z góry wywołać zastraszające wrażenie. Podług starej księgi inkwizycyjnej, torturowanie dzieliło się na 5 stopni: 1. zagrożenie torturami, 2. zaprowadzenie do katowni, 3. rozebranie z odzieży i nałożenie powrozu, 4. kładzenie na ławie, 5. samo torturowanie.

Odbywało się to w lochach podziemnych, aby nie było słycać krzyków męczenników. Biskup danej djecezji i dwaj inkwizytorowie musieli być obecni. Przeważnie używane były tortury trojakiego rodzaju. Pierwszy sposób był następujący: Wieszano na sznurze obnażonego człowieka z ciężarami, przywiązanemi do nóg; sznur obracał się na bloku, przy mocowanym do sufitu. 100 funtów wagi przyczepiano do nóg; ręce krępowano z tyłu i przywiązywano do sznura. Przy podciąganiu ciała do góry na kilka stóp sędziowie żądali, aby oskarżony powiedział prawdę. Nieraz w tej pozycji chłostano jeszcze różgami. Potym nagle spuszczano sznur, ale nie

na tyle, aby przywiązane do nóg kamienie dotykały podłogi. Sprawiało to nie dające się opisać męczarnie.

Drugi sposób torturowania polegał na przywiązaniu nagiego ciała do specjalnej łąwy. Było to rusztowanie, zbite z desek. Do tego rusztowania przywiązywano powrozami ramiona, nogi i głowę. Za pomocą korby czy knebla powrozy te były mocno zaciągane, wskutek czego wrzynały się ostro w mięśnie. Przytym kazano męczennikowi połykać wodę przez kawałek materji jedwabnej. Powoli wlewana woda wpychała materję do gardła i męczennik doznawał okrutnych cierpień tonącego.

Najwyższym stopniem męczenia były tortury ogniowe. Posadzonemu na krześle wpychano nagie nogi między dwie deski, posmarowane tłuszczem, pod które żarzyły się węgle i przypiekały mu nogi. Kiedy krzyk był zbyt głośny, przerywano na chwilę i żądano wyznania. Gdy męczony milczał, przypiekanie zaczynało się na nowo. Te tortury trwały we Włoszech godzinę, w Hiszpanji godzinę i kwadrans.

Gdyby torturowany przyznał się do winy i wydał współwinnych, którzy zaprzeczali, znowu powtarzano tortury, aby się przekonać, czy zeznanie było stanowcze. Gdy zaprzeczył zeznaniu poprzedniemu, naturalnie nic na tym nie zyskał: był dotąd męczony, dopóki nie powtórzył obciążającego zeznania.

Tylko człowiek o silnym organizmie i nieugiętym duchu był w stanie pozostać przy swoim. Łatwo się więc domyśleć, że inkwizytorzy wydobywali po największej części takie zeznania, jakich sobie życzyli.

Wydanie wyroku lub uniewinnienie.

Gdy sprawa była już dostatecznie przygotowana do wydania wyroku, posyłano kwalifikatorom wyciąg z odpowiedzi oskarżonego, aby powtórnie sprawdzić istnienie herezji. Po załatwieniu tej formalności przystępowano do wyroku. Chociażby oskarżonemu udało się w zupełności dowieść swej niewinności, jednak proces rzadko kończył się uniewinnieniem. Llorente przytacza, że na tysiąc lub parę tysięcy wyroków można spotkać zaledwie jeden wyrok zupełnie uwalniający. Jeśli, pomimo moralnych i fizycznych tortur, nie można było niczego dowieść, puszczano oskarżonego na wolność dla braku dowodów. Lecz gdyby pojawiły się nowe dowody, świętemu Officjum przysługiwało prawo dalszego prowadzenia procesu. Jednakże po większej części natrafiano odrazu na jakiś punkt, na którym opierano oskarżenie o herezję.

Najczęściej pozostawiano osądzonego w nieświadomości co do wyroku. O tym, czy spotka go lekka czy ciężka kara, dowiadywał się on dopiero na uroczystych sądach wiary, w których brał udział. Wtedy osądzonych na śmierć oddawano sędziom świeckim, inni zaś otrzymywali kary i wracali na łono kościoła. Można sobie wyobrazić, jakie straszne wątpliwości męczyły oskarżonego po wydaniu wyroku.

Palenie.

Jeśli kacerz trwał uparcie w swoim błędzie i nie chciał się nawrócić, lub też jeśli był już raz karany za herezję, wtedy oddawano go w ręce świeckie na spalenie. Władza świecka pełniła funkcje kata św. Officjum, którego rozkazy ślepo wykonywała. Przed spaleniem robiono jeszcze wszelkie usiłowania, aby nawrócić skazanego. Zatwardziałych heretyków palono wolno, tych zaś, którzy się nawracali, zabijano w pierw z łaski, a potem palono. Palenie odbywało się publicznie, w sposób uroczysty i stanowiło dla pobożnej publiczności przedsmak piekła, jeśli tak można się wyrazić, rozkosz dla oka i przyjemną rozrywkę.

Gdy komu udało się wyrwać ze szponów inkwizytorskich, a wyrok już zapadł, to palono przynajmniej jego wizerunek. Jeśli zaś po śmierci padło na kogoś podejrzenie o herezję, prowadzono proces przeciwko niemu, jak przeciw żyjącemu, i jeśli uznano go winnym, wykopywano zwłoki i palono uroczyście. Tylko tacy fanatycy, jak inkwizytorzy, mogli zakłócać spokój nieboszczykom, nieraz dziesiątki lat leżącym w grobie. Nic podobnego nie mogło mieć miejsca w sądach świeckich. Ale inkwizytorzy mieli specjalny powód, dla którego prześladowali nieboszczyków, mianowicie: konfiskowali pozostałe po nich majątki. Paleniu podlegały również książki nienawistne, cieszące się szczególną opieką św. Officjum.

Więzienie dożywotne i chłosta.

Więzienie dożywotne uważało się za łaskę, palenie bowiem w każdym razie sprawiało mniejszy kłopot i koszta. Karano więzieniem dożywotnym te osoby, które okazały skruchę dostateczną i nie były powtórnie oskarżone. Były różne stopnie zamknięcia: w oddzielnej celi, w wynajętym w tym celu domu prywatnym, lub w klasztorze. Koszta utrzymania spadały na biskupa lub św. Officjum, ale to opłacało się, ponieważ zabierano cały majątek osądzonego heretyka. Dość często stosowano także więzy i łańcuchy. Gdyby teraz chciano zamykać przestępców największych do takich lochów, jak wówczas kacerzy, wywołałoby to straszne oburzenie. Naturalnie lepiej było tym, którzy byli straceni odrazu, niżeli tym, których zwolna mordowano.

Inną karą, na którą skazywano, była chłosta. Kara ta była wykonywana również rozmaicie. Osądzony otrzymywał cięgi albo na uroczystym sądzie, albo też pędzono go przez całe miasto, bezustannie ćwicząc plecy różgami. Liczba uderzeń była niekiedy bardzo duża, przeto nie wszyscy mogli wytrzymać tę karę.

Gdy z czasem więzienia inkwizytorskie nie mogły pomieścić wciąż rosnącej masy osądzonych, skazywano niekiedy, zamiast więzienia, na galery. W ten sposób osądzeni kacerzy mogli przynajmniej zarabiać swoją pracą na utrzymanie, przez co oszczędzali kosztów św. Officjum.

Kary pieniężne i konfiskata majątku.

Kary pieniężne miały tylko bardzo ograniczone zastosowanie. Skazywano na nie tych podejrzanych, których nie można było męczyć torturami ze względu na ich stan fizyczny. Czasami też chciano zrujnować człowieka znaczną karą pieniężną. Co do osądzonych heretyków, to o karze pieniężnej nie mogło być mowy, gdyż od razu zabierano cały majątek. Na to nie potrzeba było specjalnego wyroku: z chwilą, gdy oskarżony był uznany za heretyka, tracił on tym samym swój majątek. Św. Oficjum, w charakterze przedstawiciela matki — kościoła, było jednocześnie poborcą, i czasem tylko dzieliło się dochodami z władzą świecką. Również rzucono z łaski okrucy donosicielowi, a w niektórych wypadkach i prowadzącym sprawę sędziom, aby wywołać w nich większą gorliwość.

Wielu dostawało się do więzienia nie tylko z powodu herezji, ale nieraz dla tego, że czcigodni ojcowie inkwizycji chcieli zawładnąć ich majątkami. Chciwość tych księży szła jeszcze dalej. Przy pomocy kręactwa dochodzili oni do tego, że niepodobna było zabezpieczyć przed nimi żadnej własności. Tłumaczono mianowicie w ten sposób: majątek tego, kto dopuszcza się herezji, przepada w tej samej chwili, kiedy rozpoczęła się herezja. Jeśli zaś pozostaje nadal w rękach heretyka, on go posiada nieprawnie,

ponieważ w rzeczywistości majątek ten należy już do kościoła. Jeśli kościół nie dowie się o herezji, a majątek przejdzie na spadkobierców, to ci ostatni posiadają go również bezprawnie. Kościół może więc odebrać go posiadaczom czasowym w tym nawet wypadku, jeśli herezja została wykazana długo po śmierci nieboszczyka. Tak samo działa się z dobrami i nieruchomościami, które przez sprzedaż przeszły w inne ręce. W chwili dopuszczenia się herezji kościół stawał się ich właścicielem, zatem sprzedaż była nieważna, i kościół może odebrać od nowych właścicieli kupioną przez nich własność.

Odsądzenie od urzędu, czci i władzy.

Kto uznany był przez św. Officjum za kacerza, tracił przez to prawa obywatelskie. Karze tej podlegał nietylko on sam, ale i jego potomkowie. W razie, jeżeli heretykiem był mężczyzna, pozbawienie czci spadało na jego dzieci i wnuki; gdy zaś winną była kobieta, to tylko na dzieci. Robiono tę różnicę pomiędzy heretykiem ojcem a heretyczką matką dla tego, że trzeba było stworzyć silniejsze więzy, aby utrzymać mężczyznę przy wszechmocnym kościele.

Podobny sposób sądenia kacerzy służył ku wzmocnieniu wpływu inkwizycji. Żaden przedstawiciel władzy świeckiej nie powążył się wystąpić przeciwko roszczeniom św. Officjum, obawiając się o swój urząd. Gdy ktoś ośmielił się stawić opór rozkazowi, był uważany za przeciwnika św. Officjum i tracił urząd. Jeżeli nawet stanowisko oskarżonego było bardzo wysokie, musiał on ulec rozkazom inkwizytora bez żadnych zastrzeżeń. Jasnym jest, do czego taki stan rzeczy doprowadził — lud przyzwyczał się do bezwzględnego posłuszeństwa duchowieństwu. Jeśli urzędnik chciał pozostać przy swojej godności i nie pozbawić czci swoich dzieci, musiał ślepo słuchać. Tym można objaśnić owo łaskawe przyjęcie, jakie spotykało inkwizytorów ze strony władz świeckich.

Odbieranie władzy nad dziećmi nie było wcale małą karą. Stosunki rodzinne roz-

wiązywały się, dzieci uważane były za obce względem rodziców i mogły ich nie słuchać. Nietylko dzieci, ale i małżonka osądzonego zostawała zwolniona od wszelkich obowiązków, a nawet wymagano korzystania z tej wolności.

Wyprzysiężenie się i oczyszczenie kościelne.

Już wspominaliśmy, jak rzadko — uwalniano obwinionego: puszczano go na wolność tylko dla braku dowodów. Ale i w tym wypadku nie był on zupełnie oczyszczony, a często zmuszano go do wyrzeczenia się pod przysięgą wszelkiej herezji. Zdarzało się, że czyjeś przestępstwo nie mogło być surowo karane. Naprzykład, oskarżano kogoś o to, iż twierdził, że Mahomet był wielkim człowiekiem, albo za to, że pozdrowił jakiegoś heretyka. Jakkolwiek przestępstwo takie było uważane za wielkie, jednak przestępca nie zasługiwał na spalenie. Jeśli nie można było mu dowieść niczego więcej, starano się możliwie prędko ukończyć proces bez wstydu dla św. Oficjum. Kazano obwinionemu stwierdzić przysięgą, że pozostaje wiernym kościołowi; następnie musieli przywołani przez niego świadkowie przysięgać jeden po drugim, że wierzą jego zapewnieniom i uważają go za dobrego chrześcijanina. Jeśli nie udało się oskarżonemu zebrać żądanej liczby świad-

ków, było to dla niego złym świadectwem. Tymczasem fakt taki mógł się łatwo zdarzyć, ponieważ świadkowie musieli brać na siebie odpowiedzialność za dalsze sprawowanie klienta, przez co łatwo mogli sami znaleźć się w kłopotliwym położeniu.

Hiszpanja.

O działalności inkwizycji hiszpańskiej toczono liczne spory. Nikt nie chce wziąć na swoją odpowiedzialność tych okrucieństw, jakie ona popełniła. Historycy, piszący w obronie kościoła katolickiego, starali się dowieść, że inkwizycja hiszpańska była instytucją państwową, i tym sposobem chcieli uwolnić kościół rzymski od odpowiedzialności. Szczególnie profesor Karol Józef Hefele, późniejszy biskup rottenburski, usiłował nadać czysto państwowy charakter inkwizycji hiszpańskiej. Opiera on swój wniosek na tym, że królowie hiszpańscy używali inkwizycji w celach osobistych i politycznych. To prawda, że królowie hiszpańscy posługiwali się inkwizycją, ale niema w tym nic dziwnego. Przecież książęta zawsze uważali religję za swoją współniczkę. Mogli królowie hiszpańscy korzystać nie wiem jak z prześladowań inkwizycyjnych, mogli Bóg wie ile milionów wyłudzić od swoich poddanych, zrobić z nich katów i szpiegów — wszystko to jednak nie może zmniejszyć odpowiedzialności kościoła rzymskiego ani na jotę. Przecież to papież sam założył inkwizycję, wprowadził ją do Hiszpanji i nie kładł żadnej tamy jej szaleństwu. Jeśli nieraz papież wiódł spór z królem, to bynajmniej nie dla tego, jakoby miał się brzydzić prześladowaniami inkwizycyjnymi, lecz była to walka o władzę i o łupy. Jeśliby papież nie miał żadnego wpływu na inkwizy-

torów hiszpańskich, to jakim sposobem doszedłby do mieszania się w ich sprawy i zmieniał wyroki? Jak mógł uwalniać od płacenia kar, naznaczonych przez inkwizytorów? Najpewniejsze wiadomości o działaniu inkwizycji hiszpańskiej mamy u Llorenta. Był on sekretarzem naczelnym św. Officjum w roku 1789—1791 i jako taki, miał przystęp do archiwów. Nikt inny nie był w stanie ogłosić publicznie tajemnic świętego Officjum. Szczególnie, gdy w czasach napoleońskich instytucja inkwizycji została zniesiona, mógł on rozporządzać wszystkimi aktami. W czterotomowym dziele maluje on działalność świętego trybunału, którego założenie uważa kardynał Mendora za szczęście dla Hiszpanji, a który w rzeczywistości błogosławione niwy tego kraju zamienił w pustynię. Przytoczymy wyjątki z dzieł Llorenta, o których wiarogodności nie można wątpić.

Do czasu założenia inkwizycji, oprócz państw mahometańskich, w skład Hiszpanji wchodziły cztery królestwa katolickie: Kastylja, Nawara, Aragonja i Portugalja. Portugalja zachowała samodzielność, inne zaś państwa zostały z czasem zjednoczone przez Ferdynanda Katolickiego i Izabelę.

Jak wyżej wspomnieliśmy, postanowienia synodu Werońskiego zostały ogłoszone w Aragonji na żądanie legatów papieskich. Zdaje się, że ani rozkazy Alfonsa II o prześladowaniu herezji, ani też syna jego Piotra III, nie były wykonane. Zasługa wprowadzenia

inkwizycji na półwyspie Pirenejskim należy się Grzegorzowi III. Ten wydał w r. 1231 bullę do arcybiskupa taragońskiego i jego sufraganów, w której poleca występować przeciw herezji, i albo samym śledzić ją, albo kazać to czynić Dominikanom lub innym zakonom.

Arcybiskup taragoński przestał to rozporządzenie papieskie przeorowi Dominikanów w Hiszpanji, bratu Suero Gomez, uczniowi św. Dominika.

Następca arcybiskupa nie zrozumiał niektórych punktów tej bulli i zwrócił się do papieża z prośbą o wyjaśnienie. W odpowiedzi otrzymał od stolicy rzymskiej instrukcje dokładne.

W r. 1242 odbył się w Taragonie zjazd przeorów, na którym ustanowiono sposób działania przeciw heretykom i naznaczono pokuty, którym mieli podlegać skruszeni kacerze. Jedną z tych pokut polegała na tym, że żałujący musiał w ciągu 10-ciu lat w każdą niedzielę postną stać przed drzwiami kościelnymi i prosić wiernych o wstawiennictwo. Przytym winien być ubrany w szatę pokutniczą z dwoma krzyżami kolorowymi. Postanowiono również, że ci, którzy pokuty nie odbędą, będą oddani w ręce świeckie i śmiercią karani.

W „breve“, które wydał Inocenty IV w 1248 r. na imię Dominikanina Rajmunda z Pennafort i w którym powierza sprawę tępienia kacerstwa zakonowi Dominikańskiemu,

szczególne uwagi zwrócona została na Hiszpanję. Udzielono wyżej wymienionemu Rajmundowi pełnomocnictwa w celu wybrania kilku Dominikanów na inkwizytorów aragońskich. Ten sam papież wydał 21-go czerwca 1253 r. breve do tych inkwizytorów Dominikanów. Upoważnił on ich do tłumaczenia rozporządzeń państwowych według swego uznania i do unieważnienia wszystkich ustaw, sprzecznych z interesami inkwizycji. Jednocześnie także udziela im władzy pozbawiania heretyków urzędów, czci i godności. To ostatnie rozporządzenie papież odnowił 9-go marca 1254 r., dodając, że inkwizytorowie mogą pozbawiać także urzędów, czci i godności obrońców heretyków, ich współników i opiekunów.

Na mocy breve z dnia 9 kwietnia tegoż roku rozkazano przeorom kilku klasztorów dominikańskich, aby posłali Dominikanów do tych miejsc królestwa, gdzie jeszcze działalność inkwizytorów nie istniała. To breve zostało wydane na osobiste żądanie króla Jakóba I. Urban IV rozkazał, aby tylko Dominikanie działali w królestwach hiszpańskich, ponieważ mieli być oni najlepiej do tego uzdolnieni. Nadano przeorowi Dominikanów prawo wyznaczania inkwizytorów, których może przesiedlać w razie niezadowolenia. Ci inkwizytorzy mogli być ekskomunikowani tylko przez papieża; mogli zaś wzajemnie zwalniać się od wszelkiego rodzaju wykłęk.

Następca Urbana Klemens IV potwierdził rozkaz swojego poprzednika.

Jakób II aragoński wydał 22 kwietnia 1292 r. rozporządzenie, na mocy którego wszyscy heretycy bez wyjątku winni być usunięci z jego państwa. Nakazano wszystkim sądom udzielać pomocy inkwizytorom, aresztowywać wskazane przez nich osoby, wykonywać ich wyroki i wogóle pomagać im w każdej potrzebie.

Papież Grzegorz IX próbował zaprowadzić inkwizycję także w Nawarze i Kastylii. Lecz do czasu zjednoczenia królestw przez Ferdynanda i Izabelę inkwizycja zdołała rozszerzyć się tylko w Aragonji, chociaż i w innych królestwach hiszpańskich miała już swoje ofiary. Łukasz z Pui opowiada, że Ferdynand III sam dźwigał na ramionach drzewo, przeznaczone na stopy dla kacerzy.

Nic szczególnego podać nie można o następnych stuleciach do r. 1474, czyli do roku objęcia tronu Kastylii przez Izabelę, siostrę i następczynię Henryka IV. Wpływ rozdwojenia kościoła odbił się i na Hiszpanji. Jedna część narodu poszła za jednym papieżem, druga za drugim, i wskutek tego byli też i dwojakiego rodzaju inkwizytorzy. To położenie utrudniało „szczęśliwe“ prześladowania.

Zjednoczenie królestw hiszpańskich w jedną monarchję nastąpiło wskutek małżeństwa dziedziczki tronu kastylskiego Izabeli ze spad-

kobiercą tronu aragońskiego Ferdynandem. Nawara i królestwo maurytańskie Granada zostały przyłączone. Zatem Ferdynand mógł po śmierci przekazać rządy nad całą Hiszpanją (oprócz Portugalji) córce swej Joannie.

Ferdynand i Izabela.

W Hiszpanji przed r. 1000 chrześcijaństwo miało swych wyznawców tylko na północy. Zwolennicy islamu (wiary mahometańskiej) zajmowali bogate krańce południowe. Sztuka i nauka stały u nich na wysokim stopniu rozwoju. Jeszcze teraz napotykamy wspaniałe budynki z tamtych czasów. Widok tych pozostałych szczątków minionych lepszych czasów wywołuje w pamięci każdego myślącego Hiszpana obraz nieszczęść, jakie spłynęły na ten kraj wraz z chrześcijaństwem. Gdzie przedtem tolerancja religijna wywierała szlachetny wpływ na rozwój oświaty ludu, tam szerzenie katolicyzmu przemocą postawiło tę ludność na tak niskim poziomie, że naród Hiszpański słusznie jest dziś uważany za najciemniejszy w Europie. Dobrobyt przepadł, bieda i nędza zapanowały w tym kraju tak bogato od natury uposażonym.

Cóż jest przyczyną tego?

Llorente obliczył, że w okresie lat od r. 1481 do 1781 ukarano w Hiszpanji za przekonania religijne 341.021 osób. Z tych spalono żywcem 31.912 osób, w obrazach 17.659, a na 291.450 osób nałożono ciężkie kary. Co zawinili ci ludzie? Otóż odważyli się mieć swoje własne przekonania lub też byli podejrzani o to.

Maurowie, zamieszkujący półwysep hiszpański, mieli swoje własne państwa, lubo liczba ich nie była znaczna w stosunku do chrze-

ścijan, wśród których żyli. Inaczej Żydzi. Tych było bardzo dużo w Hiszpanji. Byli to potomkowie wychodźców, którzy uciekli z innych krajów wskutek prześladowań. Zresztą Żydzi osiedlili się tutaj na wiele wieków przed narodzeniem Chrystusa.

W r. 1391 wybuchnęła nienawiść przeciwko Żydom i wytępiono ich przeszło 5 tysięcy. Pozostali ratowali życie przez przyjęcie chrześcijaństwa. W krótkim czasie ochrzciło się około 35 tysięcy Żydów. W ciągu ostatnich dziewięciu lat XIV stulecia liczba nawróconych wyniosła przeszło milion.

W latach następnych też odbywały się liczne nawrócenia. Ochrczeni Żydzi zostali przezwani nowo-chrześcijanami, ich współwyznawcy przezwali ich „maranos“, wyrażając tą nazwą pogardę. Wyrażenie „maranos“ było używane także przez innych chrześcijan względem ochrzczonych dla okazania im pogardy.

Te nawrócenia z obawy przed śmiercią, a nie z istotnego przekonania, postawiły Żydów w bardzo ciężkim położeniu. Wielu wróciło do swej wiary, myśląc, że mogą to zrobić; inni, choć byli pozornie chrześcijanami, w dalszym ciągu wykonywali potajemnie swoje żydowskie obrzędy. Słowem, żaden prawie nie odstąpił od swych dawnych obrzędów i całą tą komedję wywołała tylko rzeź. Jakaż wspaniała sposobność nadarzała się duchownym i świeckim magnatom, aby pod płaszczykiem wiary wyzyskać położenie. Maranosi byli bogaci, i nietylko ludzie prywatni,

ale i sam król winien im był wielkie sumy. Cóż łatwiejszego było, jak, ogłaszając ich za heretyków, umorzyć tym sposobem wszystkie długi. Ażeby to osiągnąć, trzeba było podburzyć lud przeciwko nowo-chrześcijanom.

Już w r. 1472 wybuchło powstanie przeciwko nowo-chrześcijanom i tysiące ich padły ofiarą. W 1477 r. inkwizytor sycylijski Filip z Barberis przybył na dwór „ich katolickich mości“ — jak nazywano Ferdynanda i Izabelę — aby wyjednać zatwierdzenie przywileju. Radził on panującej parze zaprowadzenie wyższego sądu inkwizycyjnego, któremu będzie podlegała cała inkwizycja hiszpańska. Tylko przy pomocy takiego sądu będą oni w stanie zaprowadzić wiarę katolicką wśród Maurów, Żydów i nowo-chrześcijan. Te podszepty inkwizycyjnego mnicha były silnie popierane przez duchowieństwo, mające duży wpływ na dworze. Izabelę łatwo opanowano, wyzyskując jej religijną gorliwość, królowi zaś zwrócono uwagę na łatwe przy takich okolicznościach konfiskaty i tym sposobem podniecono jego chciwość. Ponieważ miał on wielkie plany przed sobą i potrzebował znacznych sum pieniężnych, więc nie ociągał się długo, aby skorzystać ze sposobności łatwego wzbogacenia się, zdobywając sobie jednocześnie imię gorliwego chrześcijanina.

Ferdynand starał się wyrobić u papieża pozwolenie na zaprowadzenie sądu inkwizycyjnego. Papież przysłał natychmiast swoje zezwolenie. Izabela zwlekała z wprowadzeniem

w ruch tego sądu, gdyż chciała jeszcze raz spróbować, czy nie uda się wytępić herezję łagodnymi środkami. Naturalnie, usiłowania jej pozostały bez skutku. 17 września 1480 r. naznaczono dwóch pierwszych inkwizytorów. Nowa instytucja miała rozpocząć swoje działanie w Sewilli.

D. 2 stycznia 1481 r. obydwaj inkwizytorzy z klasztoru dominikańskiego Pawła, gdzie mieli swoją rezydencję, wydali rozkaz do wszystkich władz królestwa kastylskiego, aby uwięzić nowo-chrześcijan, uciekających z kraju, i odesłać ich pod strażą do Sewilli, a na ich majątki nałożyć areszt. Ci urzędnicy, którzy nie byliby posłuszni rozkazowi, zostaną ekskomunikowani i karani jako obrońcy herezji. Liczba uwięzionych tak się wzmogła, że przeznaczony dla nich klasztor nie mógł ich pomieścić. Musiano przenieść sąd do zamku Triara na przedmieściu Sewilli.

Wkrótce inkwizytorzy wydali edykt ułaskawiający, obiecując łaskę i względy tym herezykom, którzy stawią się sami w oznaczonym terminie. Wielu naiwnych stawilo się, ale inkwizytorzy udzielili im absolucji wtedy dopiero, gdy wydali pod przysięgą nazwiska, stan i miejsce pobytu wszystkich osób, o których wiedzieli lub przypuszczali, że są herezykami. W ten sposób zebrała się znaczna liczba kandydatów do kary śmierci.

Mocno się zawiedli ci, którzy mieli nadzieję zapewnić sobie spokój przez dobrowolne zeznania. Czcigodni ojcowie zwrócili na nich

uwagę i, gdy tamci nie byli w stanie dostarczyć odpowiedniej liczby heretyków, prześladowano ich i nie uważano za nawróconych.

Jeszcze przed upływem terminu ułaskawiania rozpoczęto palenie na stosach. Już 6 stycznia, w cztery dni po wydaniu edyktu ułaskawiającego, spalono 6 osób; 16 marca 17 osób poszło z dymem do nieba, a 4 listopada tegoż roku spalono 298 heretyków. Oprócz tego skazano 79 osób na więzienie dożywotnie. Tych czynów bohaterskich dokonano tylko w samym mieście Sewilli; w innych okolicach w ciągu roku 1481 oddano płomieniom dwa tysiące nieszczęśliwych ofiar; jeszcze więcej spalono podobizn, a na 17 tysięcy podejrzanych nałożono kary.

Z powodu tak wielkiej liczby osądzonych na spalenie, rada miasta Sewilli była zmuszona wyznaczyć poza miastem plac na egzekucje, który do dziś dnia znany jest pod nazwą Quemadero.

Podobne kary napełniły strasznym lękiem nowo-chrześcijan, i wielka ich liczba wywędrowała do Francji, Portugalji i Afryki. Niektórzy uciekli nawet do Rzymu, aby prosić papieża o pomoc. Ten ostatni przyjmował wszystkie skargi, jakie mu podawano. Podobne reklamacje były przecież dobrym źródłem dochodu dla stolicy świętej. Bogaci nowo-chrześcijanie uzyskali posłuchanie u papieża, i ten ostatni napisał do Ferdynanda i Izabeli skargę na postępowanie obu inkwizytorów. Dodał przytym, że byłby ich zaraz usunął,

gdyby nie liczył się z dekretem królewskim. Nie przyznał im jednak prawa naznaczenia nowych inkwizytorów i sam obiecał postarać się w przyszłości o osoby odpowiednie. W jednym z późniejszych pism z dn. 11 lutego papież wyznaczył na inkwizytorów kilku mnichów dominikańskich, bez porozumienia się z królem. Między nimi był brat Tomasz Torquemada. Ten najgłośniejszy prześladowca heretyków zawdzięcza tedy swoją nominację nie królom, lecz papieżowi.

Pierwszy Wielki Inkwizytor Torquemada.

Tomasz Torquemada, mnich dominikański, był naznaczony pierwszym Wielkim Inkwizytorem połączonych królestw Kastylji i Aragonji. Imię jego stało się głośne dopiero wtedy, gdy papież w r. 1482 wyznaczył go na inkwizytora wraz z innymi. Torquemada usprawiedliwił zupełnie ten wybór, który padł na jego osobę. Niepodobna było znaleźć drugiego człowieka, któryby lepiej odpowiadał zamiarom Ferdynanda. Umiał on łączyć znakomicie zamiary Rzymu, gdzie popierał dążenia do władzy, z planami inkwizycji, którą doprowadził do niesłychanej potęgi.

Zaraz po objęciu urzędu, Torquemada założył cztery sądy: w Sewilli, Kordowie, Jaen i willi Real, skąd wkrótce przeniesiono sąd do Toledo. Ferdynand, który dobrze rozumiał korzyści, które mu mogła przynieść nowa instytucja, ustanowił radę inkwizycyjną, aby mieć ustawiczny wpływ na św. Oficjum. Historycy kościoła katolickiego wyzyskali fakt ustanowienia trybunału wyższego przez króla i przedstawiają inkwizycję hiszpańską jako sąd świecki, zaopatrzony w oręż duchowny. Leopold Ranke stoi również na tym stanowisku. Tymczasem to postanowienie królewskie nie mogło być decydującym, ponieważ papież musiał jeszcze udzielić swego pozwolenia. Papież był więc w każdym razie władzą wyższą, a urzędy inkwizytorów sprawowali wyłącznie duchowni.

Na prezydenta tej rady inkwizycyjnej został powołany Wielki Inkwizytor. Asesorzy mieli głos decydujący tylko w takich sprawach, które odnosiły się do prawa obywatelskiego; w kwestjach, dotyczących się wiary, decyzja zależała tylko od Wielkiego Inkwizytora.

Na zebraniu w dniu 29 grudnia 1484 r. w Sewilli, w którym brał udział Wielki Inkwizytor ze swoją radą i inkwizytorzy czterech podległych mu trybunałów, ustanowiono, podług instrukcji Emeryka, prawa, na mocy których miano przedsięwziąć polowanie na kacerzy. Nie zwlekano z przystąpieniem do dzieła i rozpoczęto je w sposób tak bezwzględny, że w Aragonji powstało ogromne oburzenie, jakkolwiek już od wieków był tam sąd inkwizycyjny i nawet trochę przyzwyczajono się do niego. Przy trybunale dawniejszym, konfiskata majątku nie mogła być wykonywana z powodu różnych przywilejów, jakie mieli mieszkańcy Aragonji. Nowy sąd, mając na celu wyłudzenie pieniędzy, nie zwracał uwagi na przywileje i konfiskował. Torquemada nie dał się odwieść od swych planów. Wyruszył on do różnych dzielnic kraju ze strażą przyboczną z 250 jeźdźców, ażeby organizować dalej swe dzieło. Najbardziej wpływowi Aragończycy zwrócili się do króla i papieża z prośbą o zniesienie konfiskaty majątku; proponowano im za to wielkie sumy pieniężne i przekupywano doradców królewskich. Lecz napróżno: po co mieli brać chociażby największe sumy, gdy można było

uzyskać wszystko bez dużego zachodu. Możliwość władcy aragońscy mieli wszelkie powody sprzeciwiania się nowej instytucji, gdyż po większej części byli to potomkowie nowo-chrześcijan, a więc w pierwszej linii wystawieni byli na prześladowania.

Na inkwizytorów w arcybiskupstwie Saragossa naznaczył Torquemada mnicha dominikańskiego Kaspara Inglara i kanonika Piotra Arbues. Zobowiązano urzędników, aby im pomagali we wszystkich sprawach i popierali ich zbawienną działalność. Ponieważ jednak ciągle czyniono próby u dworu królewskiego w celu obalenia nowej inkwizycji, dwaj ci inkwizytorzy rozpoczęli swoją działalność od palenia nowo-chrześcijan. Jedno uroczyste autodafe (spalenie żywcem) następowało po drugim, liczne ofiary ginęły w płomieniach. Oburzenie ludności rosło coraz bardziej, aż skończyło się zamordowaniem biednego Piotra Arbues.

Zabicie tego inkwizytora nie było dziełem wzburzenia chwilowego, lecz wykonaniem szczegółowo obmyślanego planu. Gdy przekonano się, że pertraktacje z dworem nie doprowadzą do żadnego rezultatu, chciano króla zmusić do ustępstw za pomocą karania inkwizytorów. Mieli nadzieję, że wzbudzą taki postrach, iż nikt na przyszłość nie odważy się objąć urzędu inkwizytora. Nowo chrześcijanie ofiarowali dobrowolnie pieniądze, potrzebne na zapłacenie morderców. Ale inicjatorzy tego czynu omylili się. Zamiast strachu,

wściekłość i chęć zemsty ogarnęła podburzony tłum. „W ogień nowo-chrześcijan, którzy zabili inkwizytora!“ — rozlegały się wołania po ulicach. Z brzaskiem dnia arcybiskup zwołał królewskich i kościelnych urzędników miasta oraz szlachtę, aby osądzić złoczyńców. Zamordowano przeszło dwieście ofiar, by pomścić śmierć inkwizytora. Niepodobna obliczyć, ile rodzin ogarnęła wówczas rozpacz: cała Aragonja okryła się żałobą.

Jak wielką władzą rozporządzali inkwizytorzy, dowodzi fakt, że uwięzili oni księcia Jakóba z Nawary, kuzyna króla, i wyznaczyli mu pokutę publiczną za to, że przypuszczałnie pomagał w ucieczce podejrzanym o zabójstwo.

Przerażenie, które ogarnęło wówczas wszystkie umysły, dowodziło istotnej potrzeby wprowadzenia św. Oficjum. Królowie starali się zaliczyć Piotra do rzędu świętych, przedstawili tę kanonizację papieżowi i postawili mu pomnik, jako męczennikowi wiary. Przez zaliczenie w poczet świętych jednego inkwizytora chciano podnieść powagę całej instytucji.

Jak w Saragossie, tak również i w innych prowincjach mieszkańcy stawiali silny opór przy wprowadzaniu inkwizycji. Powoływali się na swoje prawa i nie chcieli uznać Torquemady. Ale cóż pomogły prawa wobec stanowczości króla w ustanowieniu nowych sądów wiary. Król i papież jednozgodnie odwołali to, co wpieryw obiecali, i szukali jeno

wykrętu, aby przeprowadzić swą wolę bez naruszenia udzielonych praw.

Opór był więc nadaremny; wprowadzono inkwizycję wszędzie. Wkrótce rozszerzyło się pole działalności Torquemady. „Ich katolickie mości“ nie mogły patrzeć spokojnie na to, że większa część mieszkańców Hiszpanji nie wierzyła we wszechmocny kościół. Nie cofano się przed żadnym środkiem, który rzekomo miał nawrócić niewiernych i zapewnić im zbawienie. Gorliwość kazała nawracać i obce ziemie, więc przede wszystkim trzeba było je zawojować. Powzięto myśl obrócenia Maurów w południowej Hiszpanji w wiernych poddanych ich królewskich mości.

Zabrano Granadę, ostatnie królestwo, które jeszcze posiadali Maurowie w Hiszpanji.

Z podbitym królestwem zawarto układ, na mocy którego pozostawiono Maurom kawałek ziemi na wybrzeżu morskim, dokąd mogli przesiedlać się z całym swoim mieniem, z wyjątkiem broni i amunicji. Ci, którzy chcieli pozostać w Granadzie, mogli pozostać zupełnie swobodnie bez noszenia hańbiących szat i bez narażenia się na pogardę. Mogli żyć według swoich własnych praw i obrządków, bezpieczni co do swej religji. Żaden Maur, tak mężczyzna, jak kobieta, nie miał być zmuszony do przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Czy zwycięzcy hiszpańscy mieli zamiar dotrzymać obietnicy? W żadnym razie: wiedzieli doskonale, że obietnica a dotrzymanie jej — to dwie rzeczy różne. Jak tylko zagarnięto

Granadę, naznaczono tam arcybiskupa, chociaż nie było chrześcijan. Pasterz był wcześniej, niż owieczki. Pomału przesiedlało się tam coraz więcej chrześcijan, i można już było zaprowadzić regularne nabożeństwa. Wyznaczony na Granadę arcybiskup Hernando Talavera był łagodny i życzliwie dla Maurów usposobiony. W każdym razie był to jeszcze najlepszy arcybiskup, jakiego tam można było postać. Później, gdy spodziewano się osiągnąć większe rezultaty surowością, niż łagodnością, uważano za stosowne wysłać do Granady kogoś sroższego. Talavera przez swoje łagodne obejście zyskał sobie przychylność Maurów, i wskutek tego udało mu się nawrócić niektórych na chrześcijaństwo. Wielu Maurów liczyło na korzyści osobiste, które nawrócenie przyniesie, i przechodziło do obozu chrześcijańskiego. Z czasem, obok przybyłych gmin chrześcijańskich, zebrała się spora liczba nawróconych Maurów, których chrześcijanie przezwali Moriskos. Ci, podobnie, jak Maranosi, czyli ochrzczeni Żydzi, przedstawiali zdobycz korzystną, na którą inkwizytorzy ostrzyli zęby.

W tym samym r. 1492, w którym nastąpiło zawojowanie Granady, wszyscy nieochrzczeni Żydzi zostali wypędzeni na rozkaz „ich katolickich mości“. Podniesiono przeciwko nim dawniejsze zarzuty, jak krzyżowanie dzieci i zabójstwo ich w celach religijnych, kradzież święconej hostji, burzenie krzyży przydrożnych.

Torquemada polecił swoim mnichom nawracanie Żydów i zmuszanie ich do przyjęcia chrztu. Ale tylko niewielu przyjęło go, wielka zaś liczba wyemigrowała, ponieważ mieli przed oczyma nieszczęśliwy los nowo-chrześcijan. Żydzi, przynagleni okolicznościami, sprzedawali swoje dobra po bajecznie niskich cenach i uciekali w świat. Bernalder powiada, że widział, jak Żydzi oddawali dom za osła, lub całą winnicę za kawałek płótna albo sukna.

W ten sposób wypędzono 800 tysięcy Żydów z Hiszpanji do Marjany. Jeśli do tego doliczyć wygnanych Maurów i chrześcijan, którzy po większej części wywędrowali do świeżo odkrytej Ameryki, to można powiedzieć, że za panowania Ferdynanda i Izabeli około 2 milionów ludzi opuściło Hiszpanję. Dołączywszy do tej liczby jeszcze ilość osób, spalonych i zrujnowanych przez św. Oficjum, otrzymamy liczbę, wskazującą wyraźnie wielkie wyludnienie i zubożenie Hiszpanji.

Można sobie wyobrazić, jaką nienawiścią olbrzymią pałała ludność względem Torquemady. Był on osiã wszystkich okrucieństw, które w tym czasie popełniały podległe mu urzędy. Można śmiało uważać go za twórcę wszystkich dalszych okrucieństw. Późniejsi inkwizytorzy wstępowali tylko w jego ślady i rozwijali jego dzieło. Pracowano dalej za jego przykładem. Prawie nie było w królestwach zjednoczonych rodziny, któraby nie straciła jednego ze swych członków ofiarą in-

kwizycji. Należy się dziwić jeno, że w tych warunkach Torquemada zmarł śmiercią naturalną.

Liczba ofiar Torquemady podług Llorente tak się przedstawia: **10 200** osób spalonych żywcem, **6068** spalonych po śmierci lub zazwyczaj, **97 300** osób pozbawionych czci, majątku, lub też ukaranych w inny sposób. Naturalnie, cyfry te nie są zupełnie ścisłe, a sposób, w jaki obliczał Llorente, również nie jest bez błędu. Wogóle jednak cyfry te zbliżone są do prawdy.

Niepodobna sobie przedstawić, jakie szkody wyrządził ten człowiek nauce. Pod panowaniem Maurów ożywione życie umysłowe kwitło w Hiszpanji; najlepszym dowodem są zbiory ich cennych dzieł i rękopisów. Były to pierwsze ofiary fanatycznych księży: całe biblioteki ginęły na stosach, nieocenione utwory, niczym niezastąpione dzieła szły z dymem. Ostatecznie nawet papieżowi postępowanie to wydało się nad miarę bezwzględny. Aleksander VI, znudzony ciągłymi skargami, próbował ograniczyć władzę Torquemady i nazaczył cztery osoby na inkwizytorów naczelnych dla wspólnego załatwiania spraw inkwizycyjnych. Nie byli oni jednak dopuszczeni do działalności. Torquemada rozwijał swą działalność z równą gorliwością aż do śmierci, która nastąpiła 16 września 1494 roku.

Inkwizytorzy naczelni Desa i Ksimenes.

Miejsce zmarłego inkwizytora zajął godny następca. Nowemu Wielkiemu Inkwizytorowi Don Diego Desa postępowanie poprzednika wydało się jeszcze za mało surowym. Zaledwie objął urządowanie, wydał nowe rozporządzenia, nadające trybunałowi inkwizycyjnemu jeszcze szersze pole działania.

Jak mówiliśmy w poprzednim rozdziale, obiecano Maurom po wzięciu Granady zupełną swobodę wiary bez przymusowego nawracania na chrześcijaństwo. Pozostawiono im nawet na własność wązki pas ziemi na wybrzeżu. Tylko głupcy mogli wierzyć w konieczność dotrzymania obietnicy i uważać złamanie umowy za hańbę. Ferdynand i Izabela bynajmniej nie należeli do takich ludzi i dotrzymywali obietnicy dopóty tylko, dopóki było im z tym wygodnie; tak robiła zresztą większa część władców, których pamięć przekazała nam historia.

Interesy państwa, korzyści kościoła i wiele innych powodów usprawiedliwiało niedotrzymanie słowa Maurom. Królowie obiecali im tolerancję i niewprowadzanie inkwizycji dla tego, że uważali to wówczas za konieczne dla utrzymania spokoju w podbitym kraju. Gdy tam umocnili swoją władzę, postanowili dokonać rozpoczętego dzieła i zapędzić wszystkich poddanych do jednej owczarni.

Nowy Wielki Inkwizytor Desa przekonał króla, że odwołanie przyrzeczenia, danego

Maurom, nie będzie złamaniem słowa. Jeżeli się ich nawróci na wiarę chrześcijańską, zrobi się to tylko dla ich dobra i dla uratowania ich biednych dusz od wiecznego potępienia. A zatym ci, co się nawrócą, sami na tym zyskają, zaś dotrzymanie umowy względem zatwardziałych heretyków nie ma podstawy. Świętość celu — zaprowadzenie jedności wiary w Hiszpanji — usprawiedliwiało użycie wyjątkowych środków. Tam, gdzie szło o zbawienie duszy, dotrzymanie umów i obietnic względem niewiernych było błahostką.

Królowa opierała się z początku zaprowadzeniu inkwizycji w Granadzie, ponieważ to sprzeciwiało się danej obietnicy. Po różnych namowach pozwoliła jednak, aby inkwizytorzy z Kordowy mieli prawo rozciągnąć swą władzę sądową na królestwo Granady. Inkwizytor z Kordowy, Diego Rodriguez de Lucero, nie ustępował Torquemadzie pod względem surowości charakteru. Można więc sobie wyobrazić, jakim było jego postępowanie na tak podatnym gruncie, jaki przedstawiała Granada. Chrześcijańska ludność Granady powiększała się ciągle. Podczas wizyty króla i królowej w mieście Granadzie w 1499 r. w ich świcie był spowiednik królowej, Franciszek Ksimenes de Eisneros, arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanji. Ten mąż posiadał zupełnie inny temperament, niż łagodny Talavera, więc król polecił mu pozostać w Granadzie i pracować nad nawracaniem Maurów.

Zapewniano różne korzyści nawróconym.

Talavera, w celu łatwiejszego nawracania Maurów, kazał przetłumaczyć niektóre wyjątki z biblii na język arabski. Tego rodzaju środek bardzo się nie podobał Ksimenesowi, więc zakazał podobnych praktyk. Jako prymas hiszpański, był wyżej postawiony od arcybiskupa. Ksimenes wdał się w dysputę publiczną z mahometańskimi pisarzami, naturalnie, zwyciężył. Wielu z tych pisarzy dało się przekonać dla osobistych korzyści. Ażeby okazać swój udział w panujących gwałtach i zaskarbić sobie łaskę króla i Ksimenesa, napadali oni na zgubny wpływ islamu z tego stanowiska, z którego pierwaj bronili Koranu. *) Kazania tych uczonych odszczepieńców mahometańskich skłoniły odrazu trzy tysiące Maurów do przyjęcia chrztu z rąk prymasa.

Talavera chciał każdemu najpierw dać objaśnienia, potrzebne do przyjęcia nauki chrześcijańskiej. Ksimenes zaś myślał: kto wie, czy się kiedy tak ślicznie spotkamy, i pokropiwszy wodą, chrzczył ryczałtem całe zgromadzenia. W ten sposób przypędzono nowe owieczki do owczarni Chrystusowej. Ludzie ci należeli do wszechmocnego kościoła, a nie mieli o nim najmniejszego pojęcia. Łatwo zrozumieć, że tacy ludzie byli doskonałym nabytkiem dla inkwizytorów; kto bowiem nie zna zasad wiary, ten łatwo stanie się heretykiem.

Inne środki stosował Ksimenes względem zatwardziałych, nie chcących się nawrócić.

*) Pismo święte muzułmanów.

Zamykał ich gdziekolwiek z księdzem, który dzień i noc nawracał. Tę metodę stosowano tylko względem znakomitych Maurów, ponieważ z tłumem nie warto było zadawać sobie tyle trudu.

Wielu współczesnych ludzi sądzi bardzo surowo postępowanie Ksimenesa, i bo też nie można nie potępiać takiego postępowania. Nienawiść względem Ksimenesa wzrosła jeszcze bardziej przez wystąpienie jego przeciw Elchom, których chciał nawrócić gwałtownymi środkami wszelkiego rodzaju. Elchami nazywali się potomkowie takich Maurów, którzy przeszli z wiary chrześcijańskiej na mahometańską. Ksimenes przywłaszczył sobie szczególniejsze prawo do nich.

Straszna nienawiść do Ksimenesa wrzała potajemnie przez jakiś czas, aż wybuchnęła nagle w ostatnich dniach 1499 r. Marszałek Ksimenesa wraz z pachołkiem i jeszcze jednym pomocnikiem udał się do Albaycinu, maurytańskiej dzielnicy Granady, aby tam nawrócić siłą córkę jednego Elcha. Ta ostatnia podniosła taki krzyk, że wielu mahometan przybiegło na ratunek. Gdy pachołek odpowiedział groźbami na wymysły Maurów, obito go wraz z towarzyszem i nawet śmiertelnie uderzono kamieniem. Marszałek uszedł podobnego losu tylko dzięki temu, że go jakaś litościwa Maurytanka ukryła. Po zabiciu pachołka, cały Albaycin, składający się z 5000 domów mahometańskich, chwycił za broń i wyruszył przed mieszkanie Ksimenesa, aby go

zabić wraz z pomocnikami, jako ciemnoczów wolności.

Byłoby się źle skończyło z inkwizytorem, gdyby nie przychylność Maurów dla łagodnego Talavery. Ten ostatni poszedł śmiało do nich i przedstawił, że tym sposobem gotują sobie tylko nieszczęście, albowiem nie będą w stanie obronić swej wolności przed potężną parą królewską. Niech się uspokoją, a on wyrobi im przebaczenie.

Ale królestwo znalazło teraz wyborny powód do zupełnego wytępienia Maurów w Hiszpanji i wypędzenia ich z kraju, wbrew danemu przyrzeczeniu. Tłumaczono się w ten sposób, że sami Maurowie zerwali umowę i wskutek tego nie mają żadnego prawa wymagać dotrzymania słowa ze strony króla.

Wypędzenie Maurów było rzeczą postanowioną. Większa część przyjęła chrzest, pozostałych przesiedlono na rozkaz Ferdynanda do Afryki. Doszło do tego, że ani jednego nieochrzczonego Maura nie było w królestwie Granady. W innych częściach Hiszpanji mieszkała jeszcze znaczna liczba Maurów, którym, na mocy edyktu królewskiego z 20 czerwca 1501 r., surowo zabroniono przechodzić granicę królestwa Granady, aby nie przeszkadzali w nawracaniu swoich braci. Po tym edyktie nastąpił już 12 lutego 1502 r. drugi. Był to rozkaz, aby wszyscy Maurowie królestw zjednoczonych przyjęli wiarę chrześcijańską lub też opuścili kraj w końcu kwietnia pod takimi samymi warunkami, jak Żydzi. Nie wolno im

było przesiedlić się do obszarów sułtańskich, ani też do tych części Afryki, które prowadziły wojnę z Hiszpanją. Późniejszy edykt z 17 września nie pozwalał już na emigrację i zabronił sprzedawania majątków komukolwiek przed upływem dwóch lat. Tym sposobem nie pozostawało Maurom nic innego, jak przyjąć chrześcijaństwo.

Jako dowód, że nikt nie mógł się zabezpieczyć od inkwizycji, posłużyć może sprawa, wszczęta przeciw czcigodnemu arcybiskupowi Granady, Talaverze, pobożnemu i cichemu mężowi. Jeśli krwiożerczy inkwizytor Lucero ośmielił się wystąpić ze śledztwem przeciwko jednemu z ojców kościoła w Hiszpanji, to jakże bezbronny był wobec inkwizytorów zwykły śmiertelnik.

Trzy lata upłynęło, zanim ukończono śledztwo przeciw Talaverze i zanim papież po przejrzeniu aktów uznał go niewinnym. Wogóle ten Lucero był diabłem w ludzkiej postaci; okrucieństwa jego przechodziły wszelkie granice.

Po śmierci Izabeli, chciwy król Ferdynand mógł jeszcze ostrzej zabrać się do inowierców i kacerzów, niż za życia żony. Prawdopodobnie, ażeby ułatwić prześladowanie, wyznaczył on dwóch inkwizytorów naczelnych, jednego dla Kastylji, włącznie z Granadą, drugiego dla Aragonji. Ten stan rozgraniczenia trwał tylko do śmierci Ksimenesa, inkwizytora dla Kastylji. Potym połączono wszystkie sprawy

w ręku jednego inkwizytora naczelnego, późniejszego papieża Adrijana.

Gdy Ksimenes obejmował swój urząd, oburzenie na św. Officjum było bardzo silne. Najpierwsze osobistości w kraju pałały doń nienawiścią. Ksimenes był na tyle mądry, że nie występował odrazu zbyt ostro, chociaż papież zrobił go jednocześnie kardynałem, chcąc w ten sposób zachęcić do nowej „miłej Bogu“ działalności inkwizytorskiej.

Póki Ksimenes stał poza obrębem maszyny inkwizycyjnej, póty przemawiał za reformą sądu wiary. Gdy zaś sam został przełożonym tej instytucji, oponował silnie przeciwko wszelkim projektowanym nowym zmianom.

Nowo-chrześcijanie ofiarowywali królowi Ferdynandowi sumę 600 tysięcy dukatów, jeśli on zechce zaprowadzić publiczne prowadzenie procesu inkwizycyjnego. Ksimenes sprzeciwił się temu, dowodząc zupełnie słusznie, że przez to osłabi się wpływ św. Officjum. Donosiciele nie będą mieli dosyć odwagi, aby zdradzać heretyków otwarcie. Ferdynand rozmyślił się wobec tego i odmówił procesu publicznego. To samo zrobił Ksimenes przy jego wnuku i następcy Karolu I (jako cesarz niemiecki, nosił miano Karola IV) i odrzucił ofiarę 800 000 guldenów.

Ksimenes podzielił państwo kastylskie na 10 okręgów inkwizycyjnych, podczas gdy dotąd każda djecezja stanowiła okręg. Uszczęśliwił on także inkwizytorami posiadłości hiszpańskie w Ameryce. W roku 1509 wyruszył

z 14-tysięcznym wojskiem do Oranji Mniejszej, położonej na północnym brzegu Afryki. Było to miejsce schronienia uciekających przed inkwizycją. Ksimenes zawojował ten kraj.

Z więzień św. Oficjum wyszły na jaw piękne rzeczy. Oto dowiedziano się, że inkwizytorzy dbali więcej o śmiertelną powłokę uwięzionych kobiet, aniżeli o ich heretyckie dusze. Ksimenes postanowił natychmiast karę śmierci za podobne przestępstwo, ale ta groźba nie była nigdy w czyn wprowadzona. Ferdynand Katolicki umarł 23 stycznia 1516 r., i wstąpił na tron Karol I. Za jego panowania Ksimenes prowadził swoje dzieło tylko niecałe dwa lata, umarł bowiem dnia 8 listopada 1517 roku. Liczbę ofiar z czasów jego urzędowania Llorente podaje na **52 855** osób, z tych **3564** spalono żywcem.

Święte Officjum za Karola I i Filipa II.

Karol I, w którego obrzymim państwie „słońce nigdy nie zachodziło“, urodził się w r. 1500, zatym miał lat 16, gdy objął rządy nad Hiszpanją. W trzy lata później został cesarzem Niemiec, po śmierci cesarza niemieckiego Maksymiljana, swego dziadka. Za jego czasów miał miejsce sejm w Wormacji, na którym zmuszano do milczenia „mniszatko wittenberskie“. *) Spotykamy tego władcę znowu przy opisie prześladowań religijnych w Niemczech.

Po śmierci Ksimenesa Adrjan, dotychczasowy inkwizytor w Aragonji i Nawarze, został inkwizytorem na całą Hiszpanję, i maszyna inkwizycyjna znowu uciszyła się. Adrjan został wyniesiony na tron papieski 9 stycznia 1522 r., jednak jako hiszpański inkwizytor naczelny prowadził dalej interesa aż do 10 września 1523 r., czyli prawie do samej śmierci. Mamy tu więc przez 1½ roku papieża rzymskiego głównym urzędnikiem hiszpańskiej inkwizycji. To posłannictwo zanadto mu się podobało, aby je miał powierzyć zastępcy.

Czyż to nie jest dowodem, że wina okrucieństw inkwizycji hiszpańskiej spada także na stolicę apostolską?

Dotąd Granada nie miała własnego trybunału, gdyż trybunał w Kordowie troszczył się zarazem o zbawienie dusz mieszkańców Gra-

*) Marcin Luter.

nady. Za nowego inkwizytora naczelnego Alfonsa Maurique uszczęśliwiono Granadę inkwizytorami. Że Granada także swoją część dostała, dowodzi tego pismo, wydane w roku 1672 w Granadzie, którego autor nie miał bynajmniej na widoku dostarczenia broni przeciw inkwizycji, a raczej w swej psiej pokorze chciał uświetnić postępowanie inkwizytorów. Książka ta nosi tytuł: „Auto general de la Fé.“

Pertraktacje między Karolem a papieżem i Korteżami o nowe uregulowanie spraw inkwizycyjnych przypominały zupełnie interesa handlowe. Karolowi ofiarowywano w prezencie sumy pieniężne, które on przyjmował lub odrzucał, zależnie od tego, czy przynosiło mu to odpowiednią korzyść, czy nie.

Zresztą inkwizytorzy prowadzili dalej bez skrupułu swoje sprawy i stosy nie przestawały płonąć. Władza ich była jeszcze tak silna, że wystarczyło wymówić jedno nieopatrzne słowo przeciwko nim, aby zostać przestępcą. Profesor dr. Woker przytacza, że jednego teologa obrabowano nazawsze z godności duchownych i uwięziono za to, że powiedział o inkwizytorze, iż postępek jego jest niezrozumiały ani dla anioła, ani dla człowieka lub diabła.

Od czasu do czasu przychodziło do zajść ulicznych z powodu postępowania inkwizycji. Z Niemiec powiał ostry wiatr, rozdzierający zasłonę pobożną, przez którą lud patrzył na czyny swych dręczycieli. Ale inkwizytorzy

umieli utrzymać swą władzę i tryumfować nad nieprzyjacielem.

Arcybiskup Toledo, Juan Padro Tabera, był następcą Wielkiego Inkwizytora Maurique. Za jego czasów ustanowiono „św. rzymską inkwizycję powszechną“, przez co niektórzy kardynałowie zostali inkwizytorami na całe chrześcijaństwo. Tymczasem papież wyraźnie ogłosił, że tak świetnie działająca inkwizycja hiszpańska nie powinna podlegać temu rzymskiemu trybunałowi. Jednakże częste nieporozumienia zachodziły między rzymskimi a hiszpańskimi księżmi inkwizycyjnymi; nieraz ci pierwsi rozkazywali coś takiego, co się nie podobało tamtym. Za Karola urzędnicy podlegali także inkwizytorom bez żadnej obrony. Jeżeli zrobili coś takiego, co się im nie podobało, to używano wszelkich środków, aby ich upokorzyć, i cesarz, tak samodzielny w innych razach, nie miał siły obronić swoich urzędników od duchowieństwa inkwizycyjnego.

Przy ósmym inkwizytorze, Ferdynandzie Valdesie, który szalał od r. 1547 do r. 1566, zwrócono główną uwagę na protestantów, szczególnie od czasu, gdy Karol złożył koronę i oddał rządy swemu synowi, ponuremu Filipowi.

Za czasów Valdesa dostateczną była znajomość greckiego lub hebrajskiego języka, aby zostać spalonym na stosie. Dotąd obchodzono się cokolwiek łagodniej z takimi obwinionymi, którzy przedtym nie mieli nic do czy-

nienia ze św. Officjum i nawracali się; Valdes zaś chciał ich karać natychmiast śmiercią na stosie. Za jego urzędowania krew lała się strumieniami i cała Hiszpanja drżała. Ten nawet, kto zajmował najwyższe stanowisko, nie mógł się czuć bezpiecznym. Prymas hiszpański, arcybiskup Carranso, był obwiniony o herezję i skazany na wyprzysiężenie się zdań pojedynczych, poczym więziony był przez lat 18; akta jego zawierały 28 tysięcy stron. W kilka tygodni po odsiedzeniu kary, umarł w wieku lat 73. Valdes kazał prześladować i więzić nawet takie osobistości, które później kościół rzymski zaliczył w poczet świętych.

Królowie nawet, tak Karol, jak i syn jego Filip, mieli do czynienia ze św. Officjum. Papież Paweł IV wytoczył im sprawę o czystość wiary. Sędzia, któremu powierzono śledztwo, postawił wniosek, by pozbawić Karola korony niemieckiej i hiszpańskiej ze wszystkimi przynależnościami, a Filipa odsądzić od tronu neapolitańskiego, który wówczas zajmował; dalej, aby wydać bullę banicyjną przeciw ojcu i synowi i zwolnić lud od posłuszeństwa względem nich. Papież kazał wstrzymać proces, aby go rozpocząć na nowo przy odpowiedniej sposobności.

Za Valdesa zaprowadzono również ruchomy pułk pachołków inkwizycyjnych, którego członkowie rozsypywali się po kraju, by chyłać uciekających. Widzimy, że nie zaniedbano niczego, aby przychylić się do zwycięstwa świętej wiary katolickiej.

W latach 1559 i 1560 odbyły się cztery wielkie auto protestantów w Valladolid i Seville. Odznaczyły się one tym, że najznacześniejsze osobistości Hiszpanji, nawet dwaj członkowie rodziny królewskiej i sam król byli na nich obecni. Pierwsze auto miało miejsce 21 maja 1559 r., czternaście osób i jeden nieboszczyk zostali spaleni przy tej okazji. Drugie auto odbyło się 24 września tegoż roku. Na spalenie osądzono 21 osobę, a 80 obłożono różnemi pokutami. Najuroczystsze auto było 8 go października, które Filip II uświetnił swoją obecnością. Gdy na innych uroczystych sądach wiary najwyższy urzędnik królewski składał przysięgę, że będzie posłuszny rozkazom św. Oficjum, tutaj sam Filip poddał się przysiędze. Przysięgał, że będzie bronił świętej wiary katolickiej oraz okazywał pomoc jej sługom przeciw heretykom i ich obrońcom.

Wielkie święto-auto w Madrycie w roku 1660.

Filip II zmarł 13 września 1598 r. i przekazał koronę synowi swojemu Filipowi III, który z wychowania był bardziej odpowiedni na mnicha dominikańskiego, niż na władcę monarchji. Wskutek ciągłego nacisku ze strony Kortezów, pragnących ukrócić gwałty inkwizycji, król pozornie przychylił się do tego, ale nie zrobił nic, i inkwizytorowie rozsuchwalali się coraz bardziej. Za namową arcybiskupa Walencji popełnił on hańbiący czyn, rozkazując wypędzić z kraju Morisków czyli ochrzczonych Maurów. Około miliona ludzi zmuszono do szukania przytułku w Afryce. Trudno sobie wystawić, jaka nędza zapanowała wskutek tej przymusowej wędrówki.

Filip IV był zupełnie podobny do swego poprzednika. Święcił on swoje wstąpienie na tron przez wielkie autofaé, ponieważ tę uroczystość uważał za najgodniejszą siebie. Stosy nie przestawały się palić. Gdy ożenił się następca jego Karol II, inkwizytorzy skorzystali z tej sposobności, aby zwrócić uwagę króla na błogosławioną działalność swoją i urządzili uroczysty sąd wiary. Pozostał opis tej uroczystości, napisany przez jednego z powierników św. Oficjum i wydrukowany w tym samym roku, w którym odbyło się wesele, to jest w r. 1660 w Madrycie. Bardzo długi tytuł tego opisu zaczyna się od słów: „Relacion Historica del Auto General da Fé“.

Autor podpisany jest jako urzędnik i powiernik świętego Officjum.

Madryt nie miał dotąd szczęścia widzieć w swych murach uroczystego sądu wiary, ponieważ trybunał, który czuwał nad pobożnością mieszkańców Madrytu, miał swoją stałą siedzibę w Toledo. Pomyślano jednak, że i mieszkańcom Madrytu trzeba choć raz udzielić odpustu, do jakiego zwykle byli dopuszczani uczestnicy i widzowie takiego sądu. Przytym niewygodnie było ściągać do Toledo młodą parę królewską, dla której uczczenia to wszystko miało być urządzone. Nie pozostawało zatem nic innego, jak sprowadzić inkwizytorów i ich ofiary z Toledo i w stolicy urządzić to szlachetne widowisko.

Przy obrachowaniu delikwentów, którymi można było rozporządzać, okazało się ku zadowoleniu kierowników uroczystości, że posiadano w swej mocy winnych w różnym stopniu i tym sposobem można było urządzić festyn dość urozmaicony. Młody król oświadczył, że jest ogromnie zaciekawiony temi rzeczami, podobnież wyraziła się królowa. Królowa matka, która żyła jeszcze, twierdziła to samo, już na podstawie własnego doświadczenia, nabytego za czasów swojej koronacji. Przedstawienie miało się odbyć 30 czerwca, a na dzień 30 maja naznaczono publiczne ogłoszenie zabawy. W dniu tym przypadała rocznica, kiedy król Ferdynand święty niósł na swych barkach drzewo na stos dla heretyków.

Dnia 30 maja, na pamiątkę króla dźwiga-

jącego drwa, wywieszono czarne chorągwie inkwizycyjne ze złotymi brzegami na głównym balkonie pałacu inkwizytora, a okna zaciągnięto adamaszkiem pąsowym. W oknach umieszczeni byli trębacze, którzy co dwie godziny trąbili na wiwat, aby sprawić uciechę publiczności. Około godziny piątej otworzono na oścież wielką bramę pałacową, i ukazał się pochód powierników i pachotków inkwizycyjnych, mających wziąć udział w przedstawieniu przed pałacem. Na czele pochodu, dwóch grandów trzymało brzegi niesionego sztandaru. Przedtym szedł poseł i na dany przez trębaczy znak oznajmił wśród ciszy: „Wszystkim mieszkańcom tej stolicy, jak również wszystkim tym, którzy się tu zatrzymali chwilowo, podaje się do wiadomości, że św. Officjum inkwizycji dla miasta i królestwa Toledo urządza publiczne autodafé dnia 30 czerwca na placu Mayor naszego stołecznego miasta. Wszyscy, którzy sprzyjają temu i okazują pomoc, dostąpią wszystkich łask i indulgencji częściowych... Każdy, kto to słyszy, niechaj dalej powtarza“.

Sam dramat rozpoczął się 28 czerwca od sprowadzenia drzewa. Całe towarzystwo złożone z 290 mężczyzn „szlacheckiego pochodzenia“, wstąpiło na służbę św. Officjum, jako „bojownicy wiary“. Ich rola rozpoczęła się od tego, że zgromadzili się w pałacu inkwizytora i wyruszyli przed bramę miasta, gdzie były nagromadzone drwa na stosy. To drzewo, mające przed sobą tak zaszczytne zadanie

do spełnienia, nie godziło się sprowadzać do miasta zwykłym sposobem. Dla drew, przeznaczonych do użytku codziennego, dobre były i czworonożne osły — tu potrzebne były istoty dwunożne.

Następnego dnia wystąpili już sami inkwizytorzy. W uroczystym pochodzie, w którym brało udział przeszło 700 osób, między nimi książęta i hrabiowie, niesiono „zielony krzyż“, znak inkwizycji, z kaplicy św. Marji Aragońskiej, do królewskiej kaplicy zamkowej. Kronikarz wspomina, że pochód ten szedł przez ulicę w największym porządku, ku zbudowaniu wszystkich, i że „niebo sprzyjało temu, dając piękną pogodę“. W tym czasie sprowadzono do Madrytu więźniów. Było ich 88, z tych 21 skazanych na śmierć. Wyciągnięto tych nieszczęsnych z zamknięcia dotychczasowego, nie mówiąc im nic o celu podróży. Z rękami skrępowanymi, jechali oni tylko nocą i w nocy przybyli do Madrytu. Dopiero ostatniej nocy przed owym „świętem“ powiedziano im o ich losie. Każdego skazanego na oddanie w ręce władzy świeckiej (t. j. na śmierć) zamykano z dwoma mnichami, mającymi go przygotować. Największą pociechą była obietnica, że w razie nawrócenia skazany będzie zabity przed spaleniem; w przeciwnym zaś razie zostanie poddany wszystkim męczarniom powolnego palenia żywcem.

Ale i poza obrębem miasta wszystko było w ruchu. Drogi, któremi miał iść pochód, ogrodzono deskami, aby tłum się nie cisnął.

Zostawiono jednak dosyć miejsca dla zaspokojenia ciekawości ludu.

Głównych przestępców już zrana ubrano w odpowiednie szaty. Była to bardzo skomplikowana robota. Trzeba było ich tak ubrać, aby djabeł, który wkrótce miał ich porwać do piekła, był w stanie odróżnić bardziej ztwardziałyh grzeszników od innych. Na głowie miał tedy każdy skazaniec czapkę spiczastą, na której namalowana była karykatura djabła i płomień. Kto był skazany na spalenie, miał na czapce płomień, pnące się ku górze, a tym, którzy nie mieli być spaleni, malowano płomień zwrócone nadół. Po ukończeniu maskarady z przebieraniem wyprawiono sutą ucztę dla katów, poczym już pochód mógł wyruszyć w kierunku placu kaźni.

Pochód otwierał wybrany bojownik wiary, dźwigający drzewo. Za nim szło dwunastu księży w białych komżach, potym 43 silnych mężów, każdy z lalką na kiju. Te lalki przedstawiały skazanych kacerzy, którzy mieli szczęście ujść przed zbirami św. Officjum. Jeśli nie schwytano osoby kacerza, to chciano spalić przynajmniej jego wizerunek. Lalki te były ustrojone tak, jak heretycy prowadzeni na śmierć.

Dalej postępowały grupy mężczyzn, niosących trumny ze zwłokami heretyków, wykpanych dla spalenia. Następnie szli skazani, w swoich heretyckich kostjumach. Mniej winni szli na przodzie, skazani na śmierć — z tyłu. Każdy z tych nieszczęśliwych szedł oddzielnie, trzymając w ręku palącą się świecę; z obu

stron postępowali koło nich mnisi, mający za obowiązek nawracać ich i nowonawróconych utwierdzać w pokorze. Dwunastu skazanym na śmierć zakneblowano usta z obawy, że w drodze mogą mówić i w gniewie odkryć przed ludem tajemnice inkwizycji. Wreszcie postępowąca cała hałastra, należąca do inkwizycji, i znaczna liczba duchownych i świeckich dostojników, którzy powołani byli do uświetnienia pochodu.

Wszystkie okna i dachy pozajmowali widzowie. Z różnych stron przybyły lud cisnął się z ciekawością w zamkniętych bocznych ulicach.

Przybywszy na plac, gdy każdy zajął swoje miejsce, rozpoczęto to żałobne widowisko od tego, że król musiał przysiąc, jako popierać będzie inkwizycję i jej sługi i służyć im pomocą. Inkwizytor naczelny zstąpił ze swego tronu, udał się do loży królewskiej i przeczytał następującą przysięgę: „Wasza królewska mość przysięga i przyrzeka na Waszą wiarę i Wasze słowo królewskie, że, jako prawdziwy król z Bożej łaski i jako władzca katolicki, z całą Waszą władzą nad religją katolicką, jak tego uczy i utrzymuje święty apostolski kościół rzymski, zechce go bronić i wszystko czynić, aby ten kościół utrzymać i rozszerzać. Przysięgasz królu i przyrzekasz, że będziesz i każesz prześladować wszystkich heretyków i odszczepieńców, nieprzyjaciół tegoż kościoła. Przysięgasz i przyrzekasz, że będziesz i każesz wspomagać św. Officjum inkwizycji,

chwytać i karać heretyków, burzycieli spokoju naszego św. kościoła, jak tego wymaga św. kanon i jego przepisy, i że Wasza królewska mość nikogo brać nie będziesz w obronę, bez względu na jego stanowisko“.

Po złożeniu przysięgi przez króla odczytano inną formę przysięgi bardzo długą, którą musieli złożyć pozostali obecni. „Amen“, przez które przysięga się składała, rozbrzmiewało głośno. Każdy krzyczał, ile mu sił starczyło, aby nie zostać posądzonym o sprzeciwianie się św. Officjum. Potym nastąpiło napuszone kazanie, przedstawiające zasługi inkwizycji w jak najlepszym świetle, a po nim rozpoczęło się czytanie wyroków. Po odczytaniu tych ostatnich odprowadzono skazanych na śmierć na miejsce spalenia i przywiązawszy ich do słupów, podpalono drzewo. Główny wykonawca rzucił polano podane przez parę królewską, i ogień rozpoczynał swoje działanie, ku najwyższej chwale boskiej. Koło 9-ej godziny wieczorem skazańcy wyzionęli ducha, i król, doczekawszy końca, powrócił zadowolony do domu, jak również widzowie. Ułaskawionych odstawiono do więzień. Na tym skończyła się owa pamiętna uroczystość.

Koniec inkwizycji hiszpańskiej.

Po śmierci Karola II został królem Filip V. Przy wstąpieniu jego na tron chciano urządzić także uroczyste stosy, ale król się temu sprzeciwił. Jednak popierał inkwizycję w interesie państwa, jak mu to wpoił dziad jego, Ludwik XV we Francji. Za to i inkwizytorzy stali po stronie króla i bronili go od przeciwników. Istnieje mniemanie ogólne, że od czasu, gdy tron hiszpański należał do francuskich książąt a nie do hiszpańskich, złagodniała wściekłość inkwizycji. Llorente zaprzecza temu i twierdzi, że za Filipa V, zmarłego w 1746 r., spalono 1564 osoby i wogóle osądzono 14 076 kacerzy; w każdym razie jest to wielka liczba, gdy się pomyśli, że były to czasy wielkich humanitarnych pisarzy francuskich, Voltaire'a i Rousseau'a.

Pomału i hiszpański lud musiał przejrzeć, na jakie wszedł tory. Idee, powstałe i rozwinięte na północy, przeszły także za Pireneje i wstrząsnęły częścią Hiszpanji. Wiara w zbawienność inkwizycji zaczęła się chwiać, i powstawano coraz bardziej przeciw jej władzy.

18 stycznia 1772 r. Karol III wydał rozkaz do inkwizytorów, ażeby trzymali się w granicach wiary i nie wkraczali w sprawy świeckie, jak to dotąd czynili. Sami inkwizytorzy byli tyle sprytni, że widzieli konieczność utrzymania miary i karali o wiele łżej takie przestępstwa, jakie dawniej pociągały za sobą palenie na stosie. Szczególnie nie ośmielano

się występować przeciwko możnym i znanym osobistościom; musiano sobie też odmówić przyjemności palenia na stosie wysokich urzędników. Gdy przypadkiem była jaka pogłoska o nich, to zazwyczaj wyżsi urzędnicy inkwizyjni, nie tak fanatyczni jak niżsi, starali się ją zatrzeć. Dokuczano już tylko ludowi i nakładano nań przynajmniej różne pokuty. Od r. 1759 do 1788, czyli podczas panowania Karola III, spalono tylko cztery osoby. Karol III odważył się wypędzić Jezuitów ze swego państwa, był jednak za słaby, aby skasować instytucję inkwizytorów. Na to potrzeba było silniejszej ręki, trzeba było Napoleona, aby wypędzić hiszpańskich księży.

Co wydawało się niepodobieństwem dla królów hiszpańskich, to uczynił Napoleon za jednym pociągnięciem pióra. 4 grudnia 1808 r. napisał on następujący rozkaz na skrawku papieru: „Inkwizytorów uwięzić. Zawiesić w czynnościach św. Oficjum. Na jego dochody nałożyć areszt“.

Przynajmniej na chwilę załatwiono się z tym potworem. Zabity jednak nie został. Po zesłaniu Napoleona księża wraz ze swymi stronnikami zażądali wznowienia św. Oficjum, i byłoby do tego przyszło, ponieważ Kortezi, objąwszy rządy nad Hiszpanją, nosili się z tym samym zamiarem. Na szczęście rozsądniejsze żywiły wzięty górę i uznano to wznowienie za sprzeciwiające się wolności obywatelskiej. Musiano tedy poprzestać na uchwale, że je-

dynie katolicka religja uznaje się za prawomocną w Hiszpanji.

Ale na to księża podnieśli bunt i podburzyli swych stronników. Trzeba było wycofać z Hiszpanji nawet nuncjusza papieskiego, gdyż popierał ten bunt zbyt gorliwie. Gdy Ferdynand VII w r. 1814 powrócił do Hiszpanji, zdawało się, że wróca dla inkwizytorów dawne czasy. Kazał on uwięzić opornych kortezów i zaprowadzić inkwizycję.

Ale strach przed tą instytucją minął już bezpowrotnie, i nawet łaska królewska nie była w stanie przyczynić się do „pomyślnej“ pracy inkwizytorów. Ostatnie wyroki, które wydała inkwizycja hiszpańska, zostały wykonane, zdaje się, w r. 1826.

Na tym skończyła się faktycznie działalność sądu wiary, ale podług rzymsko-katolickiego zapatrywania istnieje on jeszcze dotąd. Członek kapituły katedralnej, prof. teologii, dr. Hugo Lämmer z Wrocławia powiada w swoich „Analecta romana“, w rocznikach 1860—1861 roku, że zniesienie inkwizycji w Hiszpanji jest zupełnie nieważne, ponieważ nastąpiło bez zezwolenia papieża. Prawnie należy uważać tę instytucję za żywotną.

Zresztą niech sobie księża myślą, że mają i dziś prawo na sądy inkwizycyjne. Najgłośniejszą rzeczą jest to, że już nie są w stanie palić „heretyków“ na stosach. Niech sobie dzisiejsi słudzy Boscy spoczywają na laurach, które im zgotowali poprzednicy. Zasługi tych

ostatnich były zbyt wielkie, aby mogło coś pozostać dla następców.

Na zakończenie przypominamy jeszcze raz liczbę skazanych: 31 912 spalonych żywcem, 17 659 spalonych po śmierci lub w obrazie i 291 450 obłożonych większą lub mniejszą karą. Suma ogólna: **341.021** osądzonych.

Inkwizycja w posiadłościach hiszpańskich i na morzu.

Królowie hiszpańscy, którzy robili wszystko, aby zaprowadzić inkwizycję i utrzymać jej powagę w swojej ojczyźnie, nie zapominali też o innych krajach, które miały nieszczęście być pod panowaniem katolickiego władcy Hiszpanji.

Już drugi Wielki Inkwizytor hiszpański Deza zaprowadził inkwizycję w Sycylii (wyspa włoska) i starał się o to samo w Neapolu. Sycyljanie nie chcieli się zgodzić na ten straszny sąd i lud stawiał opór. Inkwizytorzy zdolali się utrzymać na stanowiskach jedynie przy pomocy władzy świeckiej, która ich broniła z rozkazu króla. Opierając się na tej obronie, rozzuchwalili się równie prędko, jak ich koledzy w ojczyźnie. Sycyljanie, doprowadzeni do ostateczności, powstałi w 1516 r. i uwolnili wszystkich więźniów, umierających z głodu w więzieniach inkwizytorskich. Dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności inkwizytor uszedł z życiem. Namiestnik wymknął się też szczęśliwym trafem, a był również znienawidzony przez tłum, jako obrońca mnichów inkwizycyjnych.

W ten sposób wstrzymano w Sycylii dobroczynną działalność św. Oficjum.

W Neapolu Ferdynand próbował kilkakrotnie powołać do życia sąd kacerski podług wzoru hiszpańskiego, ale zamiary jego rozbiły się o silny opór ludności. Usiłowania

Karola I i Filipa II były również nadaremne. Ten ostatni chciał uszczęśliwić Medjolan zależnym od niego trybunałem, ale i tu natrafił na opór energiczny. Biskupi lombardzcy wiedząc dobrze, że ich władza i znaczenie ucierpią przez wprowadzenie sądu wiary, sprzeciwiali się temu całą siłą, co naturalnie lud i urzędnicy popierali jak najgorliwiej.

W Ameryce zaprowadzenie inkwizycji należy przypisać kardynałowi i Wielkiemu Inkwizytorowi Ksimenesowi, który naznaczył dnia 7 maja 1516 r. biskupa z Kuby (wielka wyspa, należąca do niedawna do Hiszpanji), na inkwizytora naczelnego w kolonjach hiszpańskich. Upoważnił go do wyboru wszystkich sędziów i urzędników trybunału, któremu miał powierzyć wszystkie sprawy inkwizycyjne. Biedni Indjanie w nowo odkrytych ziemiach, wystraszeni i pozbawieni spokoju, oprócz wódki i innych dobrodziejstw, które im ludzie biali przynieśli, dostali na kark jeszcze panowanie fanatycznego kleru. Często błagali swego Wielkiego Ducha, aby zniszczył tych ludzi, którzy, ledwo przybyli, już przedsiębrali środki okrutne przeciwko tubylcom.

Pierwsze autodafe w Nowym Świecie odbyło się w r. 1574. Przygotowania do tej uroczystości zupełnie dorównywały hiszpańskim. Spalono jednego Francuza i jednego Anglika, gdyż jako luteranie należeli do diabła. 80 osób przyjęto napowrót do kościoła i skazano na różne kary. W Ameryce były też ciągłe zatargi pomiędzy władzą a inkwizy-

torami, którzy nie cieszyli się takim powodzeniem, jak w Hiszpanji. Filip III sądził, że w Ameryce zapewni zwycięstwo jedynej prowadzącej do zbawienia wierze przez to, że zakaze przesiedlać się tam wszystkim kacerzom lub mniej czy więcej podejrzanym osobom. Ochrzczony Żyd, Maur świeżo nawrócony lub taki człowiek, który już był karany przez inkwizycję, nie mógł przenieść się do Ameryki. To samo tyczyło się dzieci i wnuków spalonych kacerzy. Kto zaś odważył się wyjechać pomimo zakazu, temu zabierano majątek lub w braku takowego skazywano na 100 różg. Mimo to wychodźców tego rodzaju pojawiło się dużo; nawet ludziom pochodzenia niewiadomego udawało się otrzymać paszport amerykański, jeśli tylko mieli co brzęczącego wsunąć w ręce urzędników. Tym sposobem pojawiło się w Ameryce hiszpańskiej dużo nowo chrześcijan i ludzi pochodzenia niewiadomego. Napływali tam także ludzie szukający przygód. Tacy ludzie nie umieli z pokorą znosić postępowania inkwizytorów. Inkwizytorzy musieli się do tego przystosować. Musiano odstąpić od uroczystych autodafé, a poprzestać na małych, prywatnych.

Wraz z upadkiem inkwizycji w jej ojczyźnie hiszpańskiej, prowincje amerykańskie uwolniły się także od tego ciężaru, dążąc do niezależności politycznej. Przy tej okoliczności pokazało się, że kler był stronnikiem władców świeckich, przynajmniej do czasu, dokąd

interesa ich były wspólne. Filip II nie zadowolili się panowaniem czcigodnych ojców inkwizytorów we wszystkich posiadłościach hiszpańskich, więc ustanowił jeszcze inkwizycję na okrętach. Wobec wielkiej floty, którą posiadała Hiszpanja, było naturalnie łatwo o kacerza; fakt ten nie dawał spokoju wrażliwemu sumieniu królewskiemu. Wskutek jego starań papież upoważnił Wielkiego Inkwizytora do wprowadzenia inkwizycji na okrętach i nznaczenia sędziów i pomocników. Ci mieli za obowiązek nie tylko przestrzegać czystości wiary wśród służby okrętowej i podróżnych, ale i nie dopuszczać do sprowadzania ksiąg i wożenia kacerzy; tym ostatnim bowiem niewolno było wyjeżdżać bez pozwolenia. Żaden okręt nie mógł opuścić portu bez rewizji inkwizytora lub jego pomocnika.

Z czasem otworzyły się oczy Filipowi na to, jaką szkodę takie postępowanie wyrządzało handlowi. Złagodzone przepisy o tyle, że rewizję towarów powierzono urzędnikom celnym; przegląd zaś kacerski miał się odbywać tylko wtedy, gdy było podejrzenie.

Wskutek ożywionego ruchu handlowego, Niderlandczycy doszli do znacznego dobrobytu i zmysł niezależności rozwinął się ogromnie u mieszkańców miast niderlandzkich. Wielu Hiszpanów wypędzonych ze swej ojczyzny osiedlało się tutaj. W Niderlandach znoszono niechętnie hiszpańskie rządy, nawet możnowładcy występowali przeciwko nim, uważając się za pokrzywdzonych. Karol I za-

nadto dobrze oceniał wartość Niderlandów dla swego państwa, aby nie być powściągliwym w postępowaniu. Jego następca Filip był wielkim fanatykiem; fanatyzm był główną cechą jego charakteru. Chociaż wiedział, że przez swe postępowanie utraci Niderlandy dla Hiszpanji, jednak, jak zapewniał papież, nie mógł znieść, „aby w Niderlandach pozostały korzenie zielska trującego, i wolał utracić całą prowincję, niż wyrzec się nawrócenia jej na wiarę katolicką“.

Karol naznaczył w r. 1532 na inkwizytora w posiadłościach niderlandzkich człowieka świeckiego Franciszka van der Hulst. Papież zatwierdził tę nominację. Lecz mąż ów mógł zaledwie kilka lat sprawować służbę ku czci kościoła. Za sfałszowanie aktów publicznych został zrzucony z urzędu i oskarżony przed sądem. Zatem początek był niefortunny. W r. 1525 papież Klemens VII naznaczył trzech urzędników, jako następców wyklętego van der Hulsta. Ci następcy byli naznaczeni przez papieża, nie przez króla, z wyraźną nazwą inkwizytorów papieskich. Franciszek van der Hulst zaraz na początku swego urzędowania kazał spalić dwóch zakonników augustynów za popieranie nauki Lutra, trzeciego zaś mnicha kazał zaszyć do worka i wrzucić do rzeki Szeldy. Zatopiono również jeden okręt z Antwerpji; księdza zaś spalono żywcem za to, że się ożenił. Następcy poszli dalej tą samą drogą. Pewnego razu kazali spalić całą ro-

dzinę. Prowadzono na stos nawet kobiety brzemiennie.

Niechęć do inkwizytorów wzrosła tak, że Karol kazał ich nazywać nie inkwizytorami, lecz sługami kościoła. Ta nazwa później utrzymała się, chociaż nie było różnicy pomiędzy inkwizytorami hiszpańskimi a niderlandzkimi sługami kościoła. 25 września 1550 r. Karol naznaczył trojaki rodzaj śmierci: od miecza, ognia lub przez zakopanie żywcem.

Co działy te kary, wobec zapału, z jakim protestanci zdobywali sobie zwolenników? Klerykał F. J. Holzwarth, w swoim „Oderwaniu się Niderlandów“, powiada: „Tylko herezja mogła iść takimi manowcami, aby dostarczać towaru heretyckiego, i tylko ona miała czoło tak natrętnie prowadzić swój interes“. Oprawcy kościelni byli w owych czasach tak bezsilni względem zwolenników kacerstwa, jak teraz policyjne prześladowania względem robotników socjalistycznych. Starali się oni wszelkimi sposobami zatamować ruch gwałtowny, który opanował umysły; ale groble przez nich usypane zawałyły się pod nimi samymi.

Współczesny historyk Hugo Grotius podaje liczbę straconych Niderlandczyków za Karola i Filipa na 100 tysięcy. Księżę Oranji zmniejsza ją do 50 tysięcy. Gdyby nawet ta liczba była jeszcze za wielka, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że niesłychana ilość odszczepieńców od kościoła została zamordowana.

Zaostrzając jeszcze w roku 1565 kary na

heretyków, Filip przyspieszył tym koniec rządów hiszpańskich. W r. 1566 zawarto związek Gezów, do którego należało 2 tysiące osób niższej szlachty w celu przeciwdziałania inkwizycji. Książę zwoływali wszędzie lud, aby zaznajomić go z nauką protestancką; lud się zbroił.

Król posłał do Niderlandów Albę, i ten rozpoczął swoje straszliwe rządy. Skonfiskowano majątki uciekających kacerzy; pozostałych ukarano na szubienicy lub stosie; sam Alba przewodniczył w krwawym sądzie, wydającym wyroki. Od 20 lutego 1568 rok. do 5 marca następnego roku zginęło 1700 osób w samej Brukseli. To samo działo się w innych miastach. Miało to dla Niderlandczyków ten skutek, że wyteżyli wszystkie siły, ażeby zrzucić jarzmo hiszpańskie, które im ciążyło przez 80 lat. Wraz z niezależnością zdobyli Niderlandczycy zupełną wolność wiary, i teraz za ledwie trzecia część ludności niderlandzkiej wyznaje wiarę katolicką.

Święta rzymska inkwizycja powszechna.

Ścisłe stosunki, łączące w wiekach średnich Niemcy z Włochami, sprzyjały szybkiemu rozwojowi w tych ostatnich nauki Lutera. Żądania reformy kościoła były coraz natarczywsze. Na propozycję kardynała Caraffa papież Paweł III zaprowadził rzymską inkwizycję powszechną. Bulla, na mocy której powołano do życia tę instytucję, nosi datę 21 lipca 1542 r.

Aby zapobiec zazdrości inkwizytorów hiszpańskich z powodu nowego trybunału rzymskiego postanowiono, że sąd hiszpański zostanie zupełnie niezależnym i prowadzić będzie swoje interesa dawniejszym trybem. Rzymscy inkwizytorzy starają się jednak przy różnych okolicznościach rozciągnąć swą władzę na kolegów hiszpańskich, ale nadaremnie. Ci stawiali dzielny opór i odpowiadali zuchwale na rozkazy przychodzące z Rzymu. Kiedy szło o obronę własnych interesów i kieszeni, inkwizytorzy mało dbali o posłuszeństwo kościołowi.

Z całym okrucieństwem wystąpiono przeciw kacerzom. Prześladowanie i zgroza szerzyły się we Włoszech. Wielu Włochów uciekło do Niemiec i Szwajcarji. Fanatyczni mnisi wynaleźli nową broń przeciwko swym nieprzyjaciołom. Wyludniono lub zamknięto wszystkie akademie naukowe, a całą literaturę poddano rewizji najściślejszej. W r. 1543 Caraffa rozkazał, aby żadna książka, bez względu na treść, stara czy nowa, nie była wydawana

w przyszłości bez pozwolenia inkwizytorów. Księgarze byli zobowiązani przedstawić inkwizytorom spis książek. Jeśli znalazły się nieodpowiednie, konfiskowano je i palono. Każdy musiał się strzec kupienia książki zabronionej przez czcigodnych stróżów wiary. Urzędnicy celni otrzymali zakaz wysyłania książek do miejsc ich przeznaczenia bez rewizji inkwizytorskiej. Nakazano księżom rewizję wszystkich księgarni, aby się przekonać, czy niema na składzie towaru zakazanego. Każdy miał obowiązek donosić o zakazanych pismach i niszczyć je.

W tym czasie ukazały się pierwsze spisy książek zakazanych. Wydziały teologiczne w Löwen i w Sorbonie paryskiej wydały już podobne spisy. Teraz nuncjusz papieski w Wenecji, Giovanni della Casa, będący w najściślejszych stosunkach z domem Caraffa, wydał w r. 1548 katalog, zawierający blisko 70 numerów książek zakazanych. Po trzech latach wyszedł nowy katalog we Florencji, a w r. 1554 w Medjolanie. Wydany w Rzymie w r. 1559 zawierał nawet pisma kardynałów, a co najsmieszniejsze, historję samego Casa. Ten indeks obowiązuje kościół katolicki do dzisiejszego dnia, lecz jest martwą literą. Znajduje się tam spora liczba klasyków niemieckich, których pisma są zabronione katolikom do dziś dnia. Usiłowania, aby teraz stosowano się do tego zakazu, byłyby oczywiście bezowocne.

Przy wszystkich przedsięwzięciach prze-

ciwko kacerzom posługiwano się zawsze pomocą świecką. Ponieważ papież był władcą świeckim znacznej części Włoch, przeto urzędnicy zależeli od niego pod każdym względem. Inkwizytorzy zatem nie potrzebowali się obawiać oporu ze strony świeckich urzędników. W niektórych innych państwach włoskich znaleźli oni również przychylnę przyjęcie; i Medjolan i Neapol, sprzeciwiający się zaprowadzeniu inkwizycji hiszpańskiej, otworzyły naocześnie swe bramy dla rzymskich inkwizytorów. Ci ostatni doprowadzili w Toskanie do tego, że wszelki handel i ruch ustał; żaden kupiec obcy nie mógł ruszyć się, aby nie być szpiegowanym. Kto mógł, uciekał; uczeni i artyści, przebywający licznie na dworze Medyceuszów, musieli szukać innego miejsca pobytu. Lud pogrążył się w otchłań zabobonów i ubożał coraz bardziej.

W Wenecji nigdy nie doszła inkwizycja do tak strasznej potęgi, jak gdzieindziej. Weneccjanie zanadto strzegli swej niepodległości, aby ulec wpływowi cudzoziemców. Żądania, stawiane dożom (rządcom weneckim) przez inkwizytora, aby wprowadzali przeciwko herezykom edykty, wydawane przez papieża i cesarza, były zawsze odrzucane. Nałożono na inkwizytora tego rodzaju ograniczenie, że nie mógł nic postanowić bez trzech naznaczonych przez republikę senatorów, którzy mieli nadto prawo wstrzymać prowadzenie procesu. Wyrok, wydany w ich nieobecności

był nieważny. Ci senatorowie byli obywatelami zupełnie niezależnymi od kurji rzymskiej.

Ponieważ konfiskata majątku nie była w Wenecji dozwoloną, więc upadał główny powód sądzenia kacerzy. Zamiast pieniędzy, można było narazić się jeszcze na przymus pokrycia kosztów procesu i strat. Nie mamy dowodów na to, czy w Wenecji odbywało się palenie żywcem na stosach, czy tylko trupy palono. Osądzeni dostawali się na tamten świat w inny sposób. Deskę, do której przytwierdzano skazańca, opierano końcami o dwie łódki i wypływano z nią na morze. Potym łódki rozjeżdżały się nagle w przeciwne strony i deska z kandydatem na śmierć wpadała w wodę. Nie była to śmierć przyjemna, ale w każdym razie lepsza od powolnego palenia.

Historycy kościoła katolickiego wygłosili zdanie, że w Rzymie nie wykonano ani jednego wyroku śmierci. To zdanie sprzeciwia się prawdzie, co potwierdzają między innymi także jezuita Sachini i poseł wenecki Paolo Tiepolo. Pierwszy z nich oznajmia, że Luigi Pascal, kaznodzieja ewangelicki z Kalabrii, został spalony w Rzymie w obecności papieża w r. 1560. Poseł wenecki zaś pod datą 27 września 1567 r. opowiada, że w którąś niedzielę odbył się za jego rządów uroczysty sąd wiary przed kościołem Santa Maria sopra Minerva z udziałem wszystkich kardynałów obecnych wówczas w Rzymie. Na tym sądzie skazano dwie osoby na śmierć, z których jedną na zamurowanie, trzecią osobę skazano

na więzienie dożywotnie, a resztę heretyków na większe lub mniejsze kary pieniężne.

Bunt ludu z powodu inkwizycji wybuchnął w Rzymie w r. 1559 po śmierci Pawła IV. Przy wstąpieniu nowego papieża był zwyczaj uwalniania więźniów. Tak się stało i tym razem. Nie opróżniono tylko więzień inkwizycyjnych. Wtedy lud podłożył ogień pod więzienie i uwolnił 72 więźniów. Z trudem udało się inkwizytorom ująć z życiem przed wzburzonym ludem.

Drugi następca Pawła IV, Pius V przyjął tytuł „wyższego inkwizytora“. Wydał on rozkaz do lekarzy państwa kościelnego, żeby nie pielęgnowali chorych obłożnie dłużej nad trzy dni, chyba że chory przedstawi świadectwo nowej spowiedzi. Ten papież pracował z taką gorliwością w interesie inkwizycji, że lud dał mu przydomek „inkwizycyjnego Michała“, według jego właściwego imienia.

W tych czasach żył Giordano Bruno. Pochodząc z zamożnej rodziny, otrzymał staranne wychowanie. W młodości swej zetknął się z Waldensami i znana nam już rzeź masowa Waldensów w Kalabrii obudziła w nim straszny protest. W piętnastym roku życia wstąpił do klasztoru dominikańskiego w Neapolu, ażeby oddać się w ciszy ulubionym studjom filozofji. Już tutaj nie podobał się mnichom, rozdarował bowiem wszystkie swoje święte obrazy. Zanim otrzymał święcenie, przeniósł się z jednego klasztoru dominikańskiego do drugiego, nie mogąc nigdzie zna-

leżć spokoju. Z dniem każdym czuł coraz bardziej, że jego poglądy zupełnie nie zgadzają się z nauką rzymską. Odrzucił tedy swoje imię zakonne i wędrował z jednej miejscowości do drugiej; przez Gienewę, Paryż, Anglję, Brunświk, Frankfurt — powrócił do Włoch, gdzie w Wenecji wpadł w ręce inkwizycji.

Rzym zażądał wydania jego, ponieważ nie był poddanym republiki. Senat zgodził się na to, wbrew woli prokuratora państwowego Donato. Siedem lat przesiedział Bruno w więzieniach weneckich, siedem lat w rzymskich, aż został spalony na stosie na Campo di Fiore dnia 15 lutego 1600 r., roku jubileuszowego dla kościoła katolickiego.

1642 r. zakończył życie Galileusz Galilei w wieku lat 87. Właściwie nie umarł w więzieniu inkwizytorskim, lecz w innej miejscowości, gdzie mu kazano przebywać. W każdym razie poznał on dobrze więzienia inkwizycyjne.

A teraz najciekawsza rzecz. Znana jest nieomylność papieża. Chociaż przyjęto ją za dogmat dopiero w r. 1870, to jednak przedtem w nią wierzone i wybitni ojcowie kościoła podzielali to zdanie. Po ogłoszeniu, że to przekonanie jest dogmatem, żaden katolik nie mógł wątpić o nieomylności poprzednich papieży i przez to samo mógł przypisywać nieomylność i żyjącemu wówczas papieżowi. Ale jednego papieża też nie ominęło śledztwo o czystość wiary. Mianowicie Inocentego XI (1676 do 1789) podejrzywano o potajemne należenie do

Molinosów. Dnia 13 lutego 1687 r. zjawiła się u niego deputacja św. Officjum w celu badania. Nie papieża nieomylnego chciano przesłuchiwać, lecz Benedykta Odescalchi, jak poprzednio nazywał się Inocenty. Była to naturalnie sztuczka księży: uważali osobę papieską za niewierną, nie naruszając samego papieża.

Tajemnicą pozostało to, co mówiono i co zaszło przy tym badaniu. Nawet starano się sam fakt ukryć. Anglikański biskup, Gilbert Burnet, który opisuje to zdarzenie, opowiada dalej, że on wraz z innymi heretykami zapytał się żartem katolików z Rzymu, gdzie ukrywa się właściwie nieomylność papieża, jeżeli przez niego samego naznaczeni badacze wiary nie są o niej przekonani.

Gdy wraz z szybkim wzrostem oświaty zginęło bezwzględne panowanie Rzymu nad umysłami, władze świeckie powstały przeciwko wtrącaniu się mniszycy sądów wiary. Klątwa straciła swoją groźbę — oręż stępieł. Urzędnik, sprzeciwiający się rozporządzeniom papieskim, już nie potrzebował obawiać się utraty urzędu. Nawskroś już protestancka Anglja utrzymywała ożywione stosunki handlowe ze wszystkimi krajami i była w stanie obronić swoich poddanych w innych krajach. Na „brytańskie żądanie“ uwalniano nieraz więźniów inkwizycyjnych.

W historii inkwizycji XVIII wieku główną rolę odegrało wolnomularstwo (masoństwo). Wolnomularz był dla dobrego katolika takim samym straszdyłem, jakim jest demokratą socjalny dla klerykalnego chłopca.

Wskutek tajemniczości, którą otaczali się wolnomularze, krążyły o nich najfantastyczniejsze opowiadania. Niestworzone bajki powstały o ich stosunkach z djabłem. Papież nie dowierzał wszystkiemu, lecz miał swoje powody, aby ich wytępić. To, do czego dążyło wolnomularstwo, sprzeciwiało się wierzącemu w dogmaty kościołowi i niweczyło jego wpływ. Wolnomularstwo wcisnęło się do wszystkich sfer towarzyskich, przeważnie do wyższych, i zachwiało stanowisko kościoła. Główne zasady wolnomularstwa były szlachetne: wzajemna pomoc i tolerancja religijna. Łatwo więc pojąć, że to wystarczało, aby ściągnąć na wolnomularstwo gwałtowne prześladowania.

Około połowy XVIII wieku widzimy wszędzie, nawet we Włoszech, stopniowy upadek inkwizycji. W r. 1769 książę Parmy wydał oświadczenie, że po śmierci urzędującego inkwizytora nie wolno naznaczać nowego. To samo nakazano w Toskanie. Ferdynand VI zniósł inkwizycję w Sycylji w r. 1782. Napoleon, który tak nagle położył kres inkwizycji hiszpańskiej, rozkazał także zniesienie inkwizycji rzymskiej. — „Od tej chwili trybunał wasz nie istnieje. Katowanie ducha ma swój koniec“. — Temi piorunującemi słowami przyjął on przedstawiciela inkwizycji, gdy ten zjawił się u niego.

Gdy Napoleona obalono, papież nie miał nic pilniejszego do roboty, jak znowu powołać św. trybunał do życia. Leon XII kazał nawet zbudować nowe więzienie dla kacerzy, ale

już minęły czasy dawnych okrucieństw. Rewolucja 1848 r. otworzyła znowu bramy więzień inkwizycyjnych, ale gdy armja francuska wprowadziła papieża do Rzymu, św. Officjum rozpoczęło swą działalność z nową gorliwością.

20 września 1870 r. nadciągnęły wojska włoskie do Rzymu i namiestnik Chrystusowy utracił swoją władzę świecką. Ludność włoska odetchnęła. Możliwe jest, ale nieprawdopodobne, aby papież utrzymywał jeszcze dotąd kacerskie sądy w obrębie murów, otaczających pagórek watykański i zamykających całe jego państwo świeckie. Ma on to prawo.

Kongregacja, złożona z kardynałów dla czuwania nad czystością wiary, istnieje do dzisiejszego dnia, lecz nie można tych kardynałów uważać za inkwizytorów — nie rozporządzają już ani mieczem, ani ogniem. I czasy się też zmieniły gruntownie. Podczas gdy dawniej chętnie znoszono kary kościelne, byle tylko zostać przywróconym na łono kościoła, dzisiaj wielu ludzi dobrowolnie i jawnie występuje z gminy kościelnej i nikt im tego zabronić nie może w krajach wolnych.

Inkwizycja w Niemczech.

W wiekach średnich żadnym krajem nie opanował tak kościół, żadnym nie rozporządza się z taką bezwzględnością, jak Niemcami. Albowiem charakter niemiecki i niemiecka niezgoda były bardzo wdzięcznym materiałem dla pracy kurji.

Cała maszyna księży, żądna władzy i łupów, była w Niemczech ciągle w ruchu. I jak to się stało, że Niemcy uwolniono od instytucji, przy której pomocy kościół wciskał się głęboko w lud? Jaka przyczyna, że ten właśnie naród uchronił się od inkwizycji, jeśli wprowadzenie jej zdawało się tak łatwym, a nawet koniecznym, przy skłonności tego narodu do dociekań i posłuszeństwa. Skłonność do kacerstwa i fanatyczne przywiązanie do kościoła odcinają się tu od siebie ostrzej, niż gdzieindziej. Dlaczegoż tego nie wyzyskano? To pytanie zadaje Adolf Hausrath w swojej rozprawie o mistrzu kacerskim Konradzie z Marburga. Niemcy, miejsce urodzenia znaczniejszych reformatorów, kolebka wszystkich nauk niebezpiecznych dla papieżstwa, kraj należący przeważnie do książąt duchownych, przedstawiały przecież wszelkie warunki, sprzyjające rozwojowi działalności inkwizytorskiej. Nie brakowało tu kacerzy, jak również przedstawicielom kościoła nie zbywało na władzy. Dlaczego św. Oficjum nie doszło tu do takiego znaczenia, jak w innych państwach?

Należy szukać przyczyny w tym, że za-

W prowadzony w Niemczech sąd wiary zaraz na wstępie wziął się do dzieła za ostro i niezręcznie, i pierwsze jego kroki zrobił człowiek, który odrazu wzbudził nienawiść do nowej instytucji.

Jakieśmy już mówili w poprzednim rozdziale, przybyli z Włoch kaznodzieje kazali spalić już w r. 1212 w Sztrasburgu 80 osób, posądzonych o herezję. W tym przedsięwzięciu brał udział także mnich niemiecki, z którego imieniem wiąże się historia inkwizycji w Niemczech. Niewiadomo, czy przybył razem z innymi z Włoch, czy też już wcześniej przebywał w Sztrasburgu jako kaznodzieja. Nazywał się Konrad z Marburga.

Ten mnich prędko się odznaczył pomiędzy inkwizytorami, gdyż jako Niemiec posiadał znajomość warunków miejscowych, zupełnie obcych dla mnichów włoskich. Inocenty III, przy ogólnym pochodzie krzyżowym, przekazał mu Niemcy, gdzie on rozwinął swą działalność. Jeździł na mule po całym kraju, aby namawiać lud do wyprawy krzyżowej i często całymi dniami ludzie szli za nim, aby jeszcze raz usłyszeć kazanie i jeszcze raz dostąpić odpustu. Powstało silne oburzenie na jego postępowanie, gdyż odpust otrzymany tanim sposobem ułatwiał wszelkiego rodzaju przestępstwa i zbrodnie.

Konrad znalazł poparcie głównie na dworze turyńskim. Żona landgrafa, zwana św. Elżbietą, powierzyła mu swoje kierownictwo

duchowe, i on opanował ją zupełnie, jak również landgrafa.

Główna działalność Konrada, jako inkwizytora, rozpoczęła się w roku 1229 za Grzegorza IX. Ten ostatni, fanatyczny prześladowca kacerzy, uszczęśliwił inkwizytorami różne części Niemiec, Konradowi zaś przeznaczył całe Niemcy, jako pole działania. Zaraz w pierwszym roku swego pontyfikatu Grzegorz postał mu list pochwalny za gorliwość w tępieniu heretyków niemieckich i pozwolił mu uzbroić w tym celu pomocników. Ten sam papież w liście do króla żąda jak najbardziej stanowczych kroków względem heretyków. Pisze on z ubolewaniem: „Gdzież jest dzisiaj gorliwość Mojżesza, który w jednym dniu zniszczy 23.000 bałwochwalców?” Edykta kacerskie, wydane na krótki czas przedtem przez Fryderyka II, oddawały władzę świecką do rozporządzenia inkwizytorów. W ten sposób wielka władza spoczywała w rękach Konrada, i wiele sposobności nastęczało się, aby jej używać. Było w Niemczech tyle różnego rodzaju sekt, co i gdzieindziej, szczególnie w Alzacji i nad Renem. Tutaj, do Turyngji i do Hessji przeniósł Konrad swoje sądy i ciągnął przez kraj z godną siebie świtą.

Był czynny nad Renem od roku 1230 do 1233, czyli do swej śmierci. Jego władza tak wzrosła, że mógł się porwać na możnowładców i prześladować ich jako kacerzy. Hrabiego z Sayn obwiniono o to, że jakoby przyjechał na olbrzymim raku na jakieś zebranie kacer-

skie. Konrad chciał mu za to wytoczyć proces. Sprawa poszła przed synod, który obradował w Moguncji w obecności króla. Tutaj wyszło na jaw, że świadkowie zrobili fałszywe zeznania ze strachu przed Konradem, inaczej byliby mogli dostać się na stos. Ostatecznie sprawę umorzono. Konrad próbował także zebrać wojsko krzyżowe, któreby zmusiło nieposłusznych do uległości.

Tragiczny był koniec Konrada. Na drodze do Marburga, w pobliżu miasta, kilku rycerzy napadło go i zamordowało. Porąbano go na kawałki, chociaż błagał o życie. Liczbę jego zabitych towarzyszy obliczają różnie.

Rada sztrasburska wydała taki rozkaz do dominikanów: „Nie palić ludzi tak prędko i bez badania“. Wiadomym bowiem było, że inkwizytorzy dominikańscy, powodowani chciwością, spalili wielu dobrych chrześcijan, którzy nawet nigdy nie słyszeli o herezji. I czyż mogło być inaczej, gdy taki np. Konrad rano zjawiał się w pewnej okolicy, a w południe już płonęły tam stosy? Więc od tej pory mieli siedzieć cicho w klasztorach i nie zajmować się szpiegowaniem heretyków. Arcybiskup Moguncji wsadził do więzienia najgorszych członków bandy Konrada.

W Niemczech Północnych prześladowania kacerzy trwały jeszcze długo. Dwaj przyjaciele Konrada z Marburga, biskup Konrad z Hildesheimu i landgraf Konrad z Turyngji, stali wiernie po stronie swego imiennika. Przedtem landgraf nie troszczył się zupełnie

o heretyków. Zdarzyło się, że utopił nóż w piersi biskupa erfurckiego i został uwolniony od banicji tylko ceną wstąpienia do klasztoru. Od tej pory stał się pobożnym katolikiem i gorliwym prześladowcą heretyków. Kazał zrównać z ziemią wieś heretycką Willelsdorf w okolicy Siegen.

Papież wpadł w wściekłość z powodu zemsty, popełnionej na Konradzie z Marburga, i żądał pomszczenia jego śmierci. W liście, pisanym do arcybiskupa Moguncji i biskupa Hildesheim, odzywa się o zabitym temi słowy: „Któryż to pies pański oddalił straszniejszych wilków swoim szczekaniem: kto gorliwiej pracował dla wolności kościoła? Czyż on, prawdziwy sługa Mojżesza, nie zdmuchnął złości świata, jako drugie Jerycho?“ Wydano rozkaz, że w każdą niedzielę i święto we wszystkich kościołach będzie się ogłaszała banicja dla morderców Konrada i interdykt zaciąży nad każdym miejscem ich pobytu, póki ci rycerze nie uzyskają absolucji w Rzymie. Nakazano dwom wyżej wymienionym mężom prześladować tych, którzy brali udział w zabójstwie.

Tymczasem arcybiskup Moguncji był zupełnie innego zdania. 2 lutego 1234 r. odbył się we Frankfurcie zjazd świeckich i duchownych ksiąząt. Przy tej okoliczności zostali uwolnieni od winy i kary nie tylko heretycy, oskarżeni przez Konrada, ale nawet jego mordercy. Jak zapałrywano się na zamordowanie Konrada, dowodzi fakt, że jeden biskup oświadczył publicznie, iż Konrad z Marburga zasłu-

żył jeszcze na to, aby go wykopać z grobu jako kacerza i spalić. Oburzenie było tak wielkie, że obrońcom Konrada ledwo udało się ująć z życiem.

Można uważać za szczęście dla Niemiec, że Konrad został zabity w tak krótkim czasie. Przez to każdemu otworzyły się oczy na szkodliwość nowej instytucji. Coby się działo w Niemczech, gdyby inkwizycja miała dość czasu do rozpanoszenia się i do rozwoju działalności systematycznej? W każdym razie nie lepiej, niż w Hiszpanji, gdyż lud niemiecki był również religijny i fanatyczny, jak hiszpański. Nie było tu wprawdzie Moriskosów lub Maranosów, ale Niemiec był skłonniejszy do herezji niż Hiszpan.

Dzięki rozgoryczeniu, które zapanowało przeciw Konradowi, zebrani we Frankfurcie postanowili wprawdzie mieć na oku kacerzy, ale jednocześnie polecili ostrożność w postępowaniu z nimi i trzymali się ściśle ustanowionych przepisów. W soborze zwołanym przez arcybiskupa Moguncji do tegoż miasta ujawniła się jeszcze bardziej nienawiść do mniszej inkwizycji; postanowiono prześladować pomocników Konrada, jednocześnie uwalniając jego morderców; posłano papieżowi ostrą krytykę postępowania Konrada. Wyraźnie zaznaczono, że sądenie kacerzy należy jedynie do biskupów. Zakazano znowu księżom posyłać jałmużników z kazaniami; klasztorom zaś radzono, aby zabroniły swym mnichom włóczenia się poza murami klasztornymi.

W ten sposób biskupi niemieccy wypowiedzieli wojnę sędziom kacerzy. Głównym powodem tego była chęć utrzymania się przy władzy. Spostrzegli, że ich władza i znaczenie bardzo ucierpią, gdy inkwizytorzy będą mogli występować zanadto samodzielnie. Łatwo domyślić się, że papież nie zgadzał się z biskupami: w odpowiedzi jego pełno wymówek za powzięte postanowienia i wyroki.

Zdaje się, że do końca stulecia nie było żadnych kacerskich prześladowań w Niemczech. Na początku XIV wieku powstało prześladowanie Beghardów i Beguinów. Były to stowarzyszenia świeckie; do pierwszego należeli mężczyźni, do drugiego kobiety, które mieszały razem we wspólnych domach, nie należąc do żadnego zakonu. Domy te były zbudowane umyślnie w tym celu przez pobożne osoby. Zakłady te bardzo się rozwinęły w ciągu XIII stulecia. KobiECE częściowo jeszcze dotąd istnieją, jako zakłady dobroczynne dla niezamężnych kobiet. Później mieli tam wstęp bracia i siostry wolnych przekonań, i prześladowania, skierowane dotąd przeciwko mistyczno-panteistycznym sektom, zwróciły się teraz do Beghardów i Beguinów. Głową tej sekty był Dominikanin, mistrz Ekart z Kolonji. W 1311 r. papież Klemens V wydał bullę przeciw powyższym kacerzom.

Pojedyńcze palenia zdarzały się w tym czasie w różnych miejscach, W Magdeburgu w r. 1336 posłano z dymem do nieba trzech Beguinów; w Konstancji w r. 1339 trzech

Beghardów; w r. 1366 zaś spalono na stosie w Sztrasburgu Beguinę, Metze w Königshofen, Grzegorz XI nazaczył na Niemcy pięciu inkwizytorów, Bonifacy IX w r. 1399 nawet sześciu dla samych tylko Niemiec Północnych.

Przeciwno sekcje Akademików i Lucyferanów też wystąpiono w XIV stuleciu; wielka ich jiczba została spalona w Krems, St. Hipolit i Wiedniu w r. 1312. Te sekty wierzyły w powrót diabła do wiecznego raju. Byli oni także i w Niemczech Północnych; w r. 1336 trzynastu Lucyferanów odrazu spalono na stosie.

Pod koniec XIV wieku prześladowano także Winklerów, którzy nie chcieli słyszeć ani o Matce Boskiej, ani o świętych; odrzucali cześć obrazów i poczuli się do obowiązku niszczenia obrazów świętych. O piekle też nie chcieli nic wiedzieć. Wogóle można ich zaliczać do Waldensów. W Sztrasburgu już oddawna powstała gmina Winklerska, której trzydziestu dwóch członków uwięziono w r. 1400. Nałożono na nich różne kary. Na początku XV wieku paliły się stosy tu i owdzie nad Renem; 6 lipca 1415 r. spalony został Jan Huss w Konstancji, 1424 r. w Wormsie zginął tą samą śmiercią Jan z Drändorfu. Piotr Turnau dostał się na stos w Szpirze w r. 1426, a Fryderyk Reiser w Sztrasburgu roku 1458.

Nie możemy wyliczyć wszystkich prześladowań w Niemczech, zajęłoby to całe tomy.

Prześladowania trwały dopóty, dopóki czynną była instytucja inkwizycji. Naturalnie i później nie zbywało na staraniach zaprowadzenia w Niemczech uprawnionej mniszej inkwizycji, ale bez skutku. Około połowy XVI wieku czyniono w tym celu starania w Kolonji za zgodą uniwersytetu i nuncjusza papieskiego, jednak do niczego nie przyszło. Ferdynand II (1619 — 1637) miał również chęć powołania do życia inkwizycji w Niemczech i wydał w tym celu wskazówki, ale biskupi odmówili. I później niejednokrotnie usiłowano założyć trybunał inkwizycyjny, ale bez powodzenia.

Inkwizycja w Portugalji.

Inkwizycja w Portugalji przedstawia się jako walka pomiędzy inkwizytorami, należącymi do zakonu dominikańskiego a Jezuitami. Jezuici osiągnęli taką władzę w Portugalji, jak w żadnym innym państwie. Łatwo domyślić się, że dążyli do zagarnięcia inkwizycji w swoje ręce. W Portugalji inkwizycja została zaprowadzona później, niż w Hiszpanji. Żydowska ludność była bardzo liczna w Portugalji i nawet doszła do wysokich urzędów. Żydzi żyli niezależnie, chociaż podlegali ograniczeniom ogólnie panującym w wiekach średnich. Jeszcze Jan II sprzeciwiał się wprowadzeniu inkwizycji, chociaż wydał bardzo surowe rozporządzenia względem Żydów. Był zanadto przezorny, aby pozbywać się ich z kraju; pozwolił nawet Żydom wypędzonym z Hiszpanji na ośmiomiesięczny pobyt w Portugalji. Naturalnie, trzeba dodać, że kazał sobie za to grubo zapłacić. Około 150 tysięcy Żydów, korzystając z pozwolenia, przybyło do Portugalji, lecz bynajmniej nie ku radości ich współbraci portugalskich. Około 600 żydowskich rodzin hiszpańskich uzyskało pozwolenie pozostania w kraju kosztem 600 tysięcy *condado* w złocie. Reszta przeniosła się na wybrzeże Afryki. To na owe czasy humanitarne postępowanie zmieniło się zupełnie przy Emanuelu, następcy wyżej wymienionego króla, który objął rządy w r. 1445. Zdawało się na początku jego panowania, że będzie postępo-

wał jeszcze łagodniej od swego poprzednika, ponieważ zniósł wszystkie wydane przezeń przepisy. Zupełny zwrot nastąpił wtedy, gdy ożenił się z córką Ferdynanda hiszpańskiego. Po śmierci jednej, pojął drugą ich córkę za żonę. Odtąd działał pod wpływem swego teścia. Już w grudniu 1496 r. wydał rozkaz, aby wszyscy Żydzi, którzy nie chcą się ochrzcić, opuścili kraj w ciągu dziesięciu miesięcy. W kwietniu następnego roku rozkazano, aby wszystkim rodzicom żydowskim, którzy wyruszą z kraju, zabrać dzieci do lat dziesięciu, ochrzcić i umieścić u wiernych katolików w różnych miejscach królestwa. Jako jedyny port do wyruszenia naznaczono Lizbonę, i dwadzieścia tysięcy Żydów zamknięto w barakach, używając wszelkich sposobów, aby ich nawrócić. Gdy się to okazało bezskutecznym, wyszedł nowy rozkaz królewski: ochrzcić wszystkich Żydów i Żydówki w wieku lat 20. Po wykonaniu tego rozkazu znowu dręczono rodziców i obiecywano im zwrócić dzieci w razie przyjęcia chrztu. Zmuszano do nawracania takimi środkami, jak więzienie i głód.

Ażeby skłonić Żydów do nawrócenia się, dano im obietnicę, że w ciągu lat dwudziestu żaden nowochrześcijanin nie będzie prześladowany z powodu herezji. Tę obietnicę powtórzono w dwadzieścia lat później z tym dodatkem, że nawet po upływie tego terminu żaden proces kacerski przeciw nowochrześcijanom nie będzie prowadzony, gdyby nawet znalazł

się oskarżyciel. Również majątek powinien przejść na dzieci osądzonych heretyków. Tymczasem i tej obietnicy dotrzymać nie miano. W sześć lat po upływie terminu papież Klemens VII uwolnił Jana III, następcę Emanuela, od danej obietnicy i posłał jednocześnie inkwizytora brata Diego de Silva z poleceniem ustanowienia św. trybunału. Ludność tymczasem upierała się przy swoich prawach i w swej naiwności nie chciała przyznać, że papież miał prawo zwolnienia od danej obietnicy. Król uczuł się zmuszonym czasowo wyrzec się założenia sądu i odesłał sprawę powtórnie do Rzymu do rozpatrzenia. Następcą zmarłego w tym czasie papieża zezwolił na krok pożądanym przez króla i swego poprzednika i przeznaczył w d. 23 marca 1536 r. wyżej wymienionego brata Diego na inkwizytora naczelnego, a trzech biskupów na jego pomocników. Wraz z tym powstał w Portugalji św. trybunał, któremu kazano trzymać się ogólnego prawa w prowadzeniu procesów. W ten sposób chciano ułatwić prowadzenie spraw.

Portugalja została podzielona na pojedyncze okręgi inkwizycyjne i w r. 1541 odbyło się pierwsze portugalskie autodafé w Lizbonie. Wogóle i tutaj inkwizytorzy pokazali gorliwość wzruszającą. Gdy przy jakiejś okoliczności z rozkazu papieża Pawła III, wydanego wskutek brzęczących prośb nowochrześcijan, otworzono więzienia inkwizycyjne, nie mniej, niż 18 tysięcy osób otrzymało wolność. —

W r. 1559 po śmierci pierwszego inkwizytora, król naznaczył następcą arcybiskupa Henryka z Bragi, pochodzącego z rodziny królewskiej. Ten ostatni został później kardynałem, a na ostatku królem Portugalji. Zawarł układ z hiszpańskim inkwizytorem Tabera, aby w polowaniach na kacerzy wzajemnie się popierać i wydawać sobie schwytanych heretyków. Gdy król umarł bezpotomnie tak, jak i jego poprzednik, Portugalja miała szczęście dostać za księcia Filipa II z Hiszpanji. Ledwo przestąpił granicę Portugalji, już podjął z zapałem dokończenie dzieła inkwizycyjnego. Ponieważ wakował urząd portugalskiego inkwizytora naczelnego, Filip postanowił znieść ten urząd, a rozszerzyć pole pracy inkwizytora hiszpańskiego na Portugalję. Ta próba nie powiodła się, ponieważ ludność portugalska trzymała się swego prawa, że posiadłości portugalskie muszą być rządzone niezależnie od hiszpańskich. Filip nie łatwo zrzekł się zamiaru: chciał on ściślej połączyć Hiszpanję z Portugalją i swoich przeciwników kazał mordować bezlitośnie. Ten pobożny Filip skazał na śmierć nawet dwa tysiące mnichów i mniszek za to, że stali po stronie jego przeciwników. Zaprowadził tak okrutne rządy, że były aż dwa zamachy na życie tego ludzkiego potwora. Za Filipa IV, Portugalczycy próbowali zrzucić jarzmo hiszpańskie i powołali na króla księcia z Bragansy. Wskutek tego działalność inkwizytora została osłabioną: nowomianowany król, chcąc powiększyć liczbę

swoich stronników, postanowił obdarzyć Żydów wolnością. To postanowienie inkwizytorzy zwalczali jak najusilniej i trzymali wiernie z Hiszpanją, wiedząc dobrze, że tam dla nich jest najwięcej żeru. Nowy król stał się tedy przeciwnikiem inkwizycji i był nim również później, gdy jego partja zwyciężyła hiszpańską.

Rok 1672 dał sposobność do nowej działalności inkwizytorów portugalskich. Zginęło w Lizbonie kilka poświęconych hostji, i winę przypisano nowochrześcijanom. Bardzo być może, że sami inkwizytorzy urządzili ten skandal, aby mieć sposobność do prześladowania. W każdym razie potrafili z tego skorzystać. Zaaresztowano całe setki ludzi i poddano ich torturom. Chociaż wykryto, że nowochrześcijanie nie mieli nic wspólnego z kradzieżą hostji, nie wypuszczono więźniów. Zwrócono się do papieża, który zażądał przystania procesowych aktów do przejrzania; ale wtedy dopiero otrzymał część ich, gdy zagroził czcigodnym ojcom inkwizytorom ekskomuniką. Król uważał, że nadeszły najlepsze czasy, aby zażądać u papieża reformy inkwizycyjnej. Nie wskórał jednak nic, tylko ściągnął na siebie nienawiść inkwizytorów, którzy pomścili się w ten sposób, że po śmierci wykopali jego zwłoki i kazali wykląć w obecności jego małżonki.

Pod koniec XVII wieku Jezuita działali bardzo energicznie dla zreorganizowania trybunału inkwizycyjnego. Jezuita Baltazar de

Costa wraz ze spowiednikiem królewskim Mauselem Fernandesem, również Jezuitą, był główną osobą, która starała się przeprowadzić tę zmianę. Chcieli pozyskać sobie króla w ten sposób, że w imieniu nowochrześcijan wyrazili gotowość wystawienia pięciotysięcznej armji i wysłania jej na swój koszt do Indji, by utrzymać i rozszerzyć granice posiadłości indyjskich; zobowiązali się także dosyłać co-rocennie po 1200 ludzi na własny rachunek. Następnie obiecali dawać co rok po 20 tysięcy crusados na utrzymanie tego wojska oprócz pokrycia kosztów wysłania misjonarzy i biskupów do tamtych miejscowości. Z tych niestęchanych ofiar wnosić można, jaki straszny ucisk panował. Król skłaniał się do przyjęcia ofiary, nawet zdawało się, że papież się zgadza. Układy jednak rozbiły się o zazdrość, co do wyższości króla i papieża. Ten ostatni prowadził układy z inkwizytorami przez swego nuncjusza, któremu polecił wystąpić przeciwko usiłowaniom inkwizytorów. To nie podobało się królowi. Żądał on, aby papież pisał wprost do niego. Gdy ten odmówił, układy zostały zerwane.

Wtedy obaj Jezuita spróbowali wyrobić u króla oddanie urzędu inkwizytora naczelnego jednemu z braci zakonnych. I to się nie udało. Dominikańscy inkwizytorzy pokazali swoją niezachwianą władzę i wkrótce potym urządzili uroczyste auto ze 106 osobami. Potęga ich była tak wielka, że nawet poddali

rewizji pałac królewski, szukając księzek zakazanych.

Trzęsienie ziemi w d. 1 listopada 1755 obdarzyło wolnością znaczną liczbę więźniów inkwizycyjnych. Zburzony przy tej okoliczności pałac inkwizycyjny już nie został potem odbudowany z dawną wspaniałością. W trzy lata po trzęsieniu ziemi, wypędzono Jezuitów z kraju. Dominikanie wraz inkwizytorami nie ukrywali swego tryumfu, w szumnej odezwie piętnując „bezbożnych“ a zwyciężonych konkurentów.

Portugalska inkwizycja dotrwała aż do XIX-go stulecia i została zniesiona dopiero w r. 1821. Odtąd dopiero pozwolono obcym wykonywać niekatolickie obrzędy.

Inkwizycja w Anglii i w innych krajach.

Prześladowania religijne w Anglii były kierowane przeważnie przeciwko katolikom. Wtaj oni doświadczyli na własnej skórze tego, co czynili ich współwyznawcy względem niekatolików lub kacerzy. Okazuje się, że prześladowanie inowierców jest własnością nie tylko katolickiego kościoła, lecz i innych wyznań religijnych. To samo spostrzeżenie można zrobić w Szwajcarii na Kalwinie. On zawojuwał despotycznie republikę genewską, odebrał wolność wierze ewangelickiej i w swym postępowaniu mało się różnił od Torquemady. Stworzył sobie nawet regularny pułk inkwizycyjny, który śledził każdy krok podejrzanych ludzi. Na jego rozkaz stracono i spalono znaczną liczbę osób, między innymi znanego Michała Serveta. Słowem, nie było różnicy między strzyżonym i golonym.

Działalność inkwizycji angielskiej przypadała za krwawych czasów Marji. Ta ostatnia, wstąpiwszy na tron angielski w r. 1553, nie przebierała w środkach, ażeby wytępić reformację, gwałtem zaprowadzoną przez jej ojca. Była ona żądna krwi jeszcze przed zamążpójściem; jakąż dopiero stać się musiała, gdy wyszła za hiszpańskiego Filipa II! Karol I miał to małżeństwo dla swego syna dawno na widoku, chciał bowiem wszelkimi środkami przyłączyć Anglię do Hiszpanji. Małżeństwo zostało zawarte, chociaż Marja była ciotką, starszą o lat jedenaście od swego małżonka. Tak ułożona

spekulacja nie powiodła się, gdyż małżonkowie byli bezdzietni i Marja umarła w cztery lata po ślubie. Filip pozostawił jednak ślady swej działalności. Zaraz po przybyciu jego do Anglii rozpoczęły się gwałtowne prześladowania protestantów, i stosy płonęły bezustannie. Wściekłość Marji była coraz zacieklejsza. W r. 1557 założyła ona inkwizycję na wzór hiszpańskiej, ażeby prędzej wyćpić heretyków. Na szczęście umarła na początku następnego roku, i ustały prześladowania protestantów. Teraz przyszła kolej na katolików.

Jak Hiszpanja starała się uszczęśliwić trybunałem inkwizycyjnym posiadłości amerykańskie, tak samo Portugalja dokładała wszelkich starań dla swych ziem indyjskich. Tu, jak i w Portugalji, historia inkwizycji przedstawia się, jako szereg kłótni i walk pomiędzy inkwizytorami dominikańskimi a Jezuitami. Była to walka o władzę. Miejscowi biskupi silnie popierali Jezuitów. Sposób postępowania tych dwóch zakonów był różny. Dyplomatyczni Jezuita przeprowadzali swoje plany podstępem i krętą drogą; grubiańscy Dominikanie wprost siłą rozbijali mury. Już ten różnorodny sposób postępowania musiał doprowadzić do nieporozumień nawet w tym wypadku, gdyby nie było współzawodnictwa tych zakonów w ich ojczyźnie.

Postępowanie Jezuitów w Chinach rzuca specjalne światło na nich. Postępowali tu z oskarżonymi w sposób niezupełnie zgodny

z istotą chrześcijaństwa. Jezuita Ricci potrafił sobie zdobyć stanowisko bardzo wpływowe na dworze pekińskim przez swoje wiadomości matematyczno-astronomiczne. O ile tylko było to możliwe, opierał naukę Chrystusa na Konfucjuszu. Unikał starannie takiego przedstawienia rzeczy, któreby się sprzeciwiało z ogólnie panującymi poglądami. Zaniechał wprowadzenia ukrzyżowanego Chrystusa, bądź co bądź głównego znaku religii chrześcijańskiej, ponieważ dla Chińczyków pojęcie ukrzyżowanego Boga, szczególnie w niższych klasach wydawało się śmiesznym. Liczono się bardzo z miejscowymi przekonaniem kastowemi, zabroniono uczęszczać niższym klasom do kościołów, przeznaczonych dla kast wyższych. Chorego parjasa namaszczano olejem za pomocą pędzla dla uniknięcia zarazy, a pokarm na drogę — ciało Chrystusa, podawano na pałeczce lub też stawiano w czarce przed drzwiami. Ostatecznie doszło do tego, że jedna część misjonarzy zajmowała się kastami wyższemi, a inna — niższemi.

Swoją metodą nawracania Jezuita wychowywali bardzo wątpliwych chrześcijan. W każdym razie ci nowonawróceni mogli się cieszyć, że nie mieszkają w Europie, lecz w ziemiach pogańskich; mogłoby być wtedy z nimi o wiele gorzej. I w tych na pół pogańskich ziemiach, podległych rządowi portugalskiemu, ustanowiono trybunał inkwizycji, który bynajmniej nie odpoczywał. Tak zwany apostoł indyjski, Franciszek Ksawery, Jezuita i kato-

licki święty, przypuszczał, że nie obejdzie się bez sądu inkwizycyjnego. Święty ten wiele zrobił dla nawrócenia pogan; jak pisał do przełożonego swego zakonu Ignacego, czuł się nieraz tak zmęczony od dawania chrztów, że ledwo mógł ręką ruszać; czynił cuda bez wysiłku i bez różnych sztuczek, wskrzeszał umarłych, lubo używał niekiedy środków inkwizycyjnych dla powiększenia owczarni kościoła wszechmocnego.

W roku 1542 Franciszek przybył do Indji i w dwa lata potem w porcie Cochin miał naradę z głównym wikarjuszem indyjskim, którą należy uważać za wstęp do założenia inkwizycji w Indjach Wschodnich. Franciszek uskarżał się na wicekróla indyjskiego, że ten nie pomagał mu należycie w jego pracach koło nawracania niewiernych. Franciszek żądał od wicekróla pomocy zbrojnej, jako rzeczy zupełnie zwykłej, na co ten nie chciał się zgodzić. Wikarjusz wzruszył się temi skargami i udał się na dwór królewski, aby wyrobić odwołanie wicekróla. Franciszek posłał przez niego list do króla z prośbą o przysłanie takiego męża, któryby wyłącznie troszczył się o zbawienie dusz i miał nieograniczoną władzę nad wszystkimi urzędnikami. Tylko w ten sposób będzie możliwe uniknąć wszelkich dotychczasowych nieporozumień.

Wkrótce potem Franciszek skarżył się w jednym liście do króla, że Żydzi coraz więcej się mnożą w ziemiach wschodnio-indyjskich, należących do korony portugalskiej. Jako je-

dyny środek ratunku uważał on zaprowadzenie inkwizycji. Panujący podówczas król Jan III nie odmówił temu żądaniu. Zaprowadzenie inkwizycji miało miejsce w piętnaście lat później, dzięki staraniom Wielkiego Inkwizytora i późniejszego króla Henryka. W roku 1560 pierwszy inkwizytor Aleksy Diaz Fulkano udał się do Indji Wschodnich i osiedlił się w Goa, przezwanym Rzymem Azji.

Portugalczycy zaraz po objęciu wschodnich posiadłości indyjskich, rozpoczęli gwałtowne próby nawracania pogan. Za pomocą obietnic, groźb i innych środków nawracania chcieli oni otworzyć drogę wierze katolickiej. Byli tam już liczni chrześcijanie, lecz ich nauka znacznie odstępowała od nauki kościoła rzymskiego. Ci chrześcijanie powoływali się na naukę apostoła Tomasza, który w tamtych stronach jakoby rozwinął był swą działalność.

Nie uskarżali się na swoje położenie wśród pogan, byli nawet przez dłuższy czas niezależni. Ale dostawszy się pod panowanie nie-nawidzącego ich Rai z Cochin, ulegli uciskowi i prześladowaniom. W ten sposób zawojowanie przez Portugalję było dla nich zbawieniem, lecz nie na długo. Wkrótce portugalscy krzewiciele wiary spostrzegli, że nauka Tomasza, zwanego przez pogan Surani, nie zgadza się z nauką kościoła, i z tego powodu wynikły prześladowania.

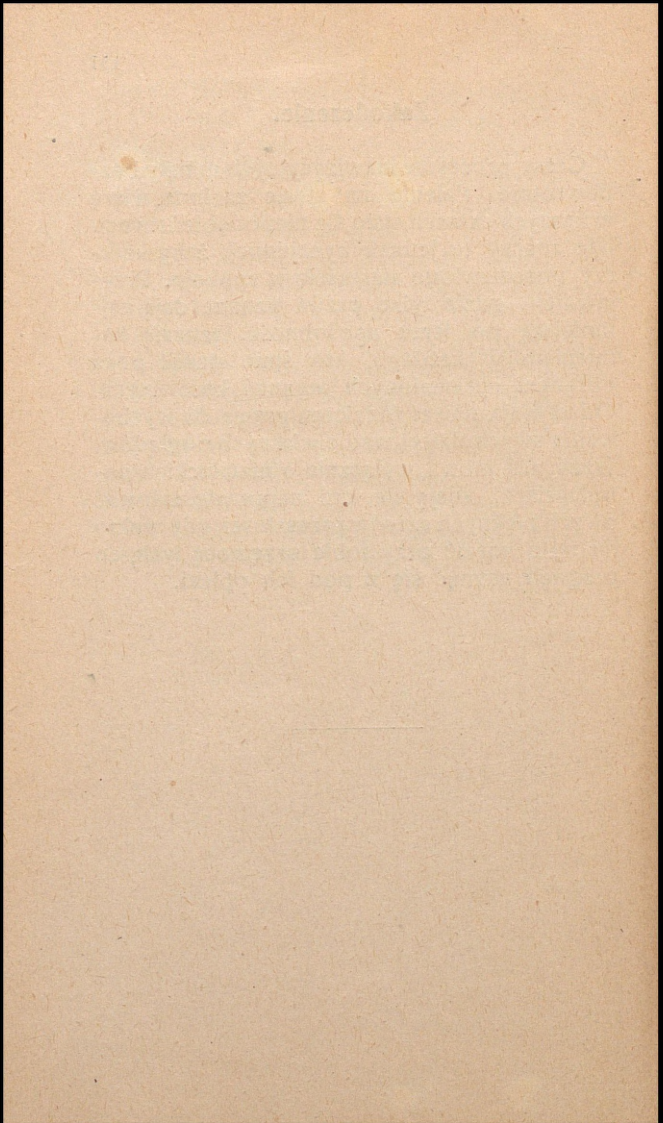
Biskup z Cochin, Melchior Caneiro rozpoczął swoją działalność od ataku na chrześcijan Tomaszowych. Zabrał dla swego użytku na-

leżące do nich kościoły i, kogo mógł, chrzcił powtórnie. Chciał usunąć biskupa tych chrześcijan, lecz mu się nie udało. Fakt ten ma luje jego uczucia braterskie. Zwrócił też pilną uwagę na Żydów, którzy, uciekając przed prześladowaniem, przybyli tu licznie z Europy. Pierwsze wystąpienie trybunału świętego było przerażające. Nie chciano dać się wyprzedzić swoim kolegom w ojczyźnie.

Mieszkańcy wybrzeży byli wkrótce podbici i zmuszeni do uznania wyższości papieża i wszystkiego, co się jego tyczy. Mieszkańcy gór zachowali swoją niezależność i nie uznali papieża za najwyższą głowę. W ten sposób gmina chrześcijan Tomaszowych została rozdwojona na dwie części: jedna związana z Rzymem, druga — zupełnie niezależna. Pierwsza dwa razy większa od drugiej.

Zakończenie.

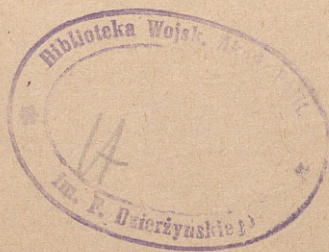
Czasy procesów inkwizycyjnych minęły bezpowrotnie. Palenie na stosie za inną wiarę w naszych czasach stało się niepodobieństwem. Nie znaczy to jednak bynajmniej, żeby kacerzy pozostawiono nareszcie w spokoju. Przeciwnie — gdzie tylko prawa uznane dają najmniejszą po temu sposobność, rzucają kamieniem w każdego, kto śmie stanąć poza obrębem uprawnionych wyznań kościelnych. Odmawiają nawet rodzicom prawa do wychowania swych dzieci wedle własnych poglądów. Jeżeli zaś mowa wyłącznie o niemieckich pobożnisiach, zdają się oni naprawdę żałować owych pięknych czasów przeszłości, gdy wolno im było więzić przy sobie przemocą tych, co pragnęli usunąć się z pod ich opieki.



SPIS RZECZY.

	str.
Wstęp	1
Prześladowania do końca wieku XII	5
Dalsze prześladowania do czasu objęcia inkwizycji przez zakon Dominikanów	15
Inkwizycja we Francji	24
Inkwizycja we Włoszech	38
Regulamin urzędowy świętego Officjum	44
»Przestępstwa«, podlegające sądowi inkwi- zycyjnemu	45
Początek procesu	48
Badanie	51
Świadkowie i obrona	54
Tortury	58
Wydanie wyroku lub uniewinnienie	61
Palenie	62
Więzienie dożywotne i chłosta	63
Kary pieniężne i konfiskata majątku	64
Odsądzenie od urzędu, czci i władzy	66
Wyprzysiężenie się i oczyszczenie kanoniczne	67
Hiszpanja	69
Ferdynand i Izabela	75
Pierwszy wielki inkwizytor Torquemada	81
Inkwizytorzy Naczelní Desa i Ksimenes	93
Święte Officjum za Karola I i Filipa II	97
Wielkie święto-auto w Madrycie w r. 1660	102
Koniec inkwizycji hiszpańskiej	109
Inkwizycja w posiadłościach hiszpańskich i na morzu	113
Święta rzymska inkwizycja powszechna	120
Inkwizycja w Niemczech	129
Inkwizycja w Portugalji	138
Inkwizycja w Anglii i w innych krajach	145
Zakończenie	151

229/8261





13025/
17